



HARLEQUIN[®]

GORĄCY ROMANS[®]



DO UTRATY
TCHU

MAUREEN CHILD

Maureen Child

Do utraty tchu

*Tłumaczenie:
Katarzyna Ciężyńska*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Colton King nawet nie widział pięści, którą dostał w szczękę. Potrząsnął głową i zablokował kolejny cios. Wściekły mężczyzna, który chwilę wcześniej wpadł do gabinetu Coltona, cofnął się o krok.

– Doczekał się pan – warknął.

– Co, do diabła? – Colt rzucił spakowany worek marynarski na podłogę. – O co panu chodzi?

Gorączkowo myślał, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Nie znał tego człowieka i nie przypominał sobie, by ktokolwiek w ogóle miał powód, aby go uderzyć. Jego związki z kobietami zawsze kończyły się przyjaznym rozstaniem. Nawet z Connorem, własnym bratem bliźniakiem, od tygodni się nie pokłócił.

Owszem, w biurze King's Extreme Adventures w Laguna Beach w Kalifornii pojawiło się kilku niezadowolonych klientów, którzy nie doczekali się obiecanej wysokiej fali.

Colton i Connor organizowali wakacje dla zamożnych, uzależnionych od adrenaliny ludzi, więc jasna sprawa, że więcej niż kilka razy, gdy coś nie wyszło, klienci byli wściekli i robili awantury. Żaden z nich jednak nie uderzył Coltona. Do tej pory.

– Kim pan jest, do diabła?

– Wezwałam ochronę – oznajmiła stojąca w drzwiach kobieta.

Colton nawet nie zerknął na Lindę, która była sekretarką jego i Connora jednocześnie.

– Dzięki. Zawołaj Connora.

– Już się robi – odparła Linda.

– Wzywanie ochrony niczego nie zmieni – oznajmił mężczyzna. – Pozostanie pan tym, kim jest: draniem i egoistą.

– Okej – mruknął Colton. Swoją drogą nie po raz pierwszy to słyszał, a jednak pomógłby mu jakiś kontekst. – Zechce mi pan wyjaśnić, o co chodzi?

– Też chciałbym to wiedzieć. – Do pokoju wkroczył Connor i stanął obok brata.

Colton ucieszył się na jego widok, choć dałby sobie radę. Ale zapewne nie byłoby najlepiej, także dla firmy, gdyby w gabinecie bił się na pięści. Obecność Connora pomoże mu poskromić temperament.

– Nieźle mnie pan zdzielił. Teraz proszę mi powiedzieć, dlaczego.

– Nazywam się Robert Oaks.

Oaks. Głęboko zakopane wspomnienia w oślepiającym pędzie powróciły do Coltona, który zamarł w bezruchu. Przypatrywał się nieznanemu, który mierzył go spojrzeniem, i w tych zmrużonych zielonych oczach dojrzał... tak, coś znajomego.

Jasny szlag. Minęły prawie dwa lata, odkąd ostatnio patrzył w podobne oczy. To było pod koniec pewnego tygodnia w Las Vegas, który miał być zwyczajny, a okazał się fantastyczny. Choć chciał go na zawsze wymazać z pamięci, nie był w stanie tego zrobić. Wciąż pamiętał poranek po ślubie, który wziął z Penny Oaks w tandetnej kaplicy przy głównej ulicy Vegas. Poranek, gdy jej oznajmił, że się rozwiodą, a potem podziękował za fantastyczny tydzień i wyszedł, zostawiając Penny w pokoju hotelowym.

Nie chciał wracać do tego myślą. Ale teraz stał przed nim mężczyzna, który zapewne był jej bratem.

Robert Oaks skinął głową.

– Przynajmniej pan to pamięta.

– Co pamiętasz? – zapytał Connor.

– Nic. – Colton nie zamierzał dyskutować o tym z bratem. W każdym razie nie w tym momencie.

– Och, nic. A to dobre. – Oaks potrząsnął głową z niesmakiem. – Tego się właśnie spodziewałem.

Coltona ogarnęła złość. Cokolwiek kiedyś łączyło go z Penny, to była tylko ich sprawa. Nie interesowała go opinia jej brata.

– Po co pan tu przyjechał?

– Żeby zrobić pan to, co należy – warknął Robert. – Chociaż wątpię, żeby było pana na to stać. –

Zacisnął pięść. – Myślałem, że mi wystarczy, jak dam panu w gębę, ale jak widzę, to za mało.

Do złości Coltona dołączyło zniecierpliwienie. Czekał na niego prywatny samolot Kingów, którym miał lecieć na Sycylię. Nie straci ani jednej minuty więcej na Roberta Oaksa.

– Może przestanie pan mówić ogródkami i powie wprost? Po co pan przyjechał?

– Moja siostra jest w szpitalu.

– W szpitalu? – Oczami wyobraźni Colton natychmiast zobaczył inny szpital, zimne zielone ściany, ponure szare linoleum i zapach strachu oraz środków antyseptycznych, który wypełniał każdy oddech.

Przez sekundę czy dwie czuł na piersi ciężar, który ciągnął go w przeszłość, do której nie chciał wracać. Przeczesując palcami włosy, skupił wzrok na bracie Penny.

– Wczoraj usunięto jej wyrostek – oznajmił Robert.

Colton odetchnął z ulgą, że to nic groźniejszego.

– Dobrze się czuje?

Robert parsknął drwiącym śmiechem.

– Tak, dobrze. Poza tym, że martwi się, jak zapłaci za szpital. I martwi się o bliźniaki. Pańskie bliźniaki.

Nagle w pokoju zabrakło powietrza. Colton nie był w stanie wziąć oddechu.

– Moje... – Pokręcił głową, próbował się z tym zmierzyć. Ale jak można się z czymś takim zmierzyć, kiedy to spada na człowieka tak ni stąd, ni zowąd? Co niby miał, do diabła, zrobić? Co powiedzieć?

Potarł twarz, w końcu nabrał powietrza i rzekł:

– Bliźniaki? Penny ma dziecko?

– Dwoje – poprawił go Robert, przenosząc wzrok z Coltona na Connora. – Widocznie u was to rodzinne.

– I nic mu nie powiedziała? – Connor był równie oszołomiony jak brat.

Colton był wściekły. Penny słówkiem o tym nie pisnęła. Ukryła przed nim, że zaszła w ciążę. Przemilczała, że urodziła dwójkę jego dzieci.

Więc jest ojcem! Ciężar na piersi powrócił, ale tym razem Colton go zignorował.

– Gdzie są dzieci? – spytał krótko.

Robert spojrzał na niego nieufnie. Colton zdał sobie sprawę, że wygląda, jakby lada moment miał wybuchnąć.

– Opiekujemy się nimi ja i moja narzeczona.

Colton był ojcem bliźniąt i nic o nich nie wiedział. Jak to w ogóle możliwe? Zawsze był ostrożny. Najwyraźniej namiętność tak mu zaćmiła umysł, że nie zachował dość rozwagi. Jakiś cichy głos w tyle głowy szepnął, że to wszystko może być nieprawdą. Że Penny okłamała brata, że to nie jego dzieci. Ale gdy tylko przyszło mu to do głowy, odsunął tę myśl. To byłoby zbyt proste, a Colton świetnie wiedział, że w takich sprawach nie ma nic prostego.

– Chłopiec i dziewczynka, jeśli to pana interesuje.

Gwałtownie podniósł głowę i popatrzył na Roberta. Chłopiec i dziewczynka. Nie miał pojęcia, co powinien czuć. Jedno, czego w tym momencie był pewien, to to, że matka jego dzieci jest mu winna wyjaśnienia.

– To chyba jasne, że mnie interesuje. Niech mi pan powie, w którym szpitalu jest Penny.

Wziął od Roberta wszystkie informacje, także jego adres i numer telefonu. Kiedy pojawili się ochroniarze, Colton ich odesłał. Nie będzie wnosił oskarżenia przeciw bratu Penny – gość był wkurzony i bronił swojej rodziny. Colton zachowałby się tak samo. Ale po wyjściu Roberta dał upust złości, posyłając kopniakiem marynarski worek na drugi koniec pokoju.

Connor oparł się o drzwi.

– Więc nici z wycieczki na Sycylię?

Colt powinien już siedzieć w samolocie. Miał wypróbować nowe miejsce do uprawiania BASE jumping, najniebezpieczniejszej odmiany spadochroniarstwa.

Teraz jednak czekał go zupełnie inny skok adrenaliny. Zerknął na brata z ukosa.

– Taa, nici.

– No i jesteś ojcem.

– Na to wygląda.

Mówił spokojnie, prawda? Chociaż nie był spokojny. Kotłowało się w nim wiele emocji, wiele myśli, nie potrafił nawet oddzielić jednej od drugiej. Powołał na świat dwójkę dzieci i nic o tym nie wiedział? Czy nie powinien tego jakoś wyczuć? Czy nie powinien, do cholery, zostać o tym poinformowany?

Usiłował dojść z tym do ładu i nie potrafił. Żaden dzieciak nie zasługuje na takiego ojca jak on. Pomasażował pierś, jakby mógł tym złagodzić umiejscowiony tam ból, i wypuścił wstrzymywane powietrze. Jak niby miał się czuć? Złość łączyła się z przerażeniem.

– Kiedy zamierzałeś mi o tym powiedzieć?

Colton spojrzał na brata.

– Pytasz poważnie? Zapomniałeś, że właśnie sam się dowiedziałem?

– Nie mówię o bliźniakach, mówię o ich matce.

– Nie ma o czym gadać – skłamał. Prawdę mówiąc, było dużo do opowiadania, tyle że nie chciał o tym mówić. Wciąż nie potrafił tego wytłumaczyć. – To było podczas konferencji w Vegas prawie dwa lata temu.

– Tam ją poznałeś?

Colton przeszedł przez pokój i podniósł worek spakowany na wyprawę na Sycylię. Zarzucił go na ramię i odwrócił się do brata.

– Nie chcę teraz o tym rozmawiać, okej?

Jeżeli w ciągu najbliższych dziesięciu sekund stąd nie wyjdzie, chyba eksploduje. W środku aż się gotował.

– Szkoda – rzekł krótko Connor. – Właśnie się dowiedziałem, że jestem stryjem. Powiedz mi coś o tej kobiecie.

Brat nie odpuszczał. Na jego miejscu Colton też domagałby się odpowiedzi, więc nie mógł mieć mu za złe.

– Nie mam wiele do powiedzenia – burknął przez zęby. – Poznałem ją na konferencji dotyczącej sportów ekstremalnych. Spędziliśmy razem tydzień, a potem...

– Potem?

Colt westchnął.

– Wzięliśmy ślub.

Gdyby nie był w tak paskudnym nastroju, na widok miny brata wybuchnąłby histerycznym śmiechem. Nigdy nie widział Connora w takim szoku. No ale nie było w tym nic dziwnego. Sam czuł się, jakby dostał w głowę.

– Ożeniłeś się? – Connor wszedł głębiej do pokoju. – I nie raczyłeś mnie o tym poinformować?

– To małżeństwo trwało dosłownie chwilę – odparł Colton. Dotąd nie wierzył, że tak dalece uległ namiętności. Nie wspomniał o tym Connorowi, bo sam sobie nie umiał tego wytłumaczyć.

Odwrócił się i spojrzał przez okno na ocean. Na falach pływali surferzy. Wzdłuż plaży spacerowali turyści, robiąc zdjęcia. Jasne żagle trzepotały na wietrze. Świat kręci się jakby nigdy nic. Wszystko wygląda absolutnie normalnie. A jednak... nic już nie jest takie samo jak dawniej.

– Colt, minęły prawie dwa lata i słowem nie pisałeś?

– Nie wiedziałem, jak to powiedzieć. Nadal nie rozumiem, jak do tego doszło. – Kręcąc głową, zdusił rosnącą złość. – Wróciłem do domu, rozwiodłem się i uznałem, że jest po sprawie. Nie było sensu mówić o czymś, co już nie istniało.

– Nie wierzę, że się ożeniłeś.

– Ja też – mruknął i wrócił spojrzeniem do oceanu, z nadzieją, że ten widok jak zwykle go uspokoi. Tym razem tak się nie stało. – Uznałem, że nie ma o czym mówić.

– Cóż, myliłeś się.

– Na to wygląda. – Już policzył, że dzieci mają osiem miesięcy. I przez osiem miesięcy ich życia ani razu ich nie widział. Nie domyślał się ich istnienia. Znow ogarnęła go złość, a nawet wściekłość.

Minęły prawie dwa lata, odkąd widział Penny, choć myślał o niej częściej, niż chciał przyznać. Ale w tej chwili nie chodziło o wspomnienia ani o pożądanie, które Penny w nim budziła. Ta kobieta z rozmysłem ukrywała przed nim dzieci. Przecież mogłaby go znaleźć, gdyby chciała. Nie ukrywał się. Jego rodzina była znana.

– Dobra. Więc co zamierzasz?

Colton odwrócił się plecami do oceanu.

– Pojadę do mojej byłej żony – rzekł z determinacją. – Potem zabiorę dzieci.

Przy każdym ruchu Penny czuła ból. To jej jednak nie powstrzymało. Krzywiąc się, ostrożnie się obróciła, aż sięgnęła stolika na kółkach, gdzie leżał laptop. Przyciągnęła go i podciągnęła się wyżej na łóżku, poruszając się o wiele wolniej, niżby chciała.

Przywykła w życiu raczej pędzić. Miała na głowie firmę, dom i dwójkę dzieci, więc tylko pędząc, mogła wszystkiemu podołać. Zmuszona leżeć nieruchomo w szpitalnym łóżku, dostawała kręćka.

Poza tym każda spędzona tam chwila to kolejne dolary na rachunku, który wkrótce dostanie. Każda spędzona tam chwila to pozbawienie dzieci matki. Choć Penny ufała bratu i jego narzeczonej Marii, rozpaczliwie tęskniła za bliźniakami. Pracowała w domu, więc była z nimi na okrągło. Z dala od nich czuła się, jakby straciła rękę albo nogę.

Wyciągnęła się, by jeszcze przysunąć stolik i jęknęła, kiedy przeszył ją ostry ból.

– Pewnie nie powinnaś się ruszać.

– O Boże. – Zamarła, nie miała odwagi nabrać powietrza. Znała ten głos. Słyszała go w snach, każdej nocy. Ściskając brzeg stolika, spojrzała w stronę drzwi, gdzie stał On. Colton King. Ojciec jej dzieci, główny bohater wszystkich jej fantazji i snów, były mąż i ostatni mężczyzna na ziemi, którego chciała widzieć.

– Zaskoczona? – spytał.

To słowo w żaden sposób nie opisywało jej uczuć.

– Można tak powiedzieć.

– Cóż – warknął. – Więc pewnie trochę rozumiesz, jak ja się czuję.

Robert, pomyślała ponuro. Zabije brata. To w zasadzie ona go wychowała i kochała całym sercem. Ale za to, że pojechał do Coltona i ją wydał, Robert jej zapłaci.

– Co tu robisz?

Powoli wszedł do pokoju. Poruszał się jakby leniwie, ale Penny nie dała się zwieść. Czują emanujące od niego napięcie i szykowała się do konfrontacji.

Colton wsunął ręce do kieszeni czarnych dzinsów. W butach na grubej gumowej podeszwie stąpał niemal bezgłośnie. Trochę za długie czarne włosy podkręcały się na kołnierzyku czerwonego swetra. Ale to jego oczy ją przyciągały. Hipnotyzowały tak samo jak niemal dwa lata wcześniej. Były bladoniebieskie, w kolorze zimowego nieba, ocienione czarnymi rzęsami, za które kobieta dałaby się zabić.

Teraz te zimne oczy patrzyły prosto na nią.

Nadal był najseksowniejszym mężczyzną, jakiego знаła. Nadal miał w sobie to coś, co przyciągało kobiety jak magnes. Nadal miała ochotę rzucić się w jego ramiona. A także rzucić w niego kamieniem.

– Był u mnie Robert – oznajmił obojętnie, jakby to nic nie znaczyło.

Penny wiedziała swoje. Tak, dwa lata temu spędzili razem tylko tydzień, ale podczas tych lat Penny setki razy przypominała sobie każdą z tamtych chwil. Z początku próbowała o nim zapomnieć, bo wspomnienia przynosiły tylko ból. Potem okazało się, że jest w ciąży, i już nie dało się zapomnieć. Zamiast tego upajała się wspomnieniami, odtwarzając w myśli wszystkie ich rozmowy, odświeżając wspólne chwile. Dbała o to, by wspomnienia wciąż były jak żywe.

Pamiętała jego głos, dotyk, smak jego warg.

Wystarczyło, że na niego spojrzała i już wiedziała, że był zły. Cóż, byli godnymi siebie przeciwnikami, ale teraz Penny nie chciała go tu widzieć. Nie potrzebowała go. Wzięła głęboki oddech.

Colton zatrzymał się w nogach łóżka.

– Więc – zaczął – co słychać?

Spojrzała na jego ręce zaciśnięte na łóżku i zobaczyła pobielające knykcie.

– Robert nie miał prawa do ciebie jechać. – Podciągnęła wyżej cienki zielony koc.

Jeszcze zanim dzieci przyszły na świat, brat upierał się, że powinna powiedzieć Coltonowi prawdę. Ona jednak miała powody, by to przed nim ukryć i do tej pory nic się nie zmieniło. Nic poza faktem, że brat ją zdradził.

– Cóż – rzekł Colton i zaśmiał się krótko. – Co do tego akurat masz rację. To ty powinnaś była mnie poinformować.

Patrzył lodowatym wzrokiem. Niewątpliwie czekał, aż Penny zadrży z zimna. Cóż, nie czuła się winna. Kiedy się dowiedziała, że jest w ciąży, długo rozważała, co będzie dla niej najlepsze.

Przez wiele tygodni sama z sobą toczyła dyskusję. Może gdyby od razu skontaktowała się z Coltonem, przez minione dwa lata żyłoby się jej łatwiej. Nie mogła jednak wykluczyć, że doszłoby do oskarżeń oraz kłótni, nie wspominając o walce w sprawie opieki nad dziećmi, w której nie miałyby szansy na wygraną. On był Kingiem, a ona nie miała dość pieniędzy na lunch na mieście.

A zatem postanowiła o niczym mu nie mówić i nigdy tego nie żałowała. Jak mogłaby żałować, wiedząc, że kierowała się najlepszym interesem dzieci?

Trzymając się tej myśli, starała się zapanować nad emocjami, bo złość i frustracja już dawały się we znaki.

– Rozumiem, co czujesz, ale...

– Nic nie rozumiesz – przerwał jej. – Właśnie się dowiedziałem, że jestem ojcem. Mam dwoje dzieci i nawet ich nie widziałem. – Jeszcze mocniej zacisnął palce na oparciu łóżka, jego głos pozostał równie lodowaty jak spojrzenie. – Nie znam nawet ich imion.

Penny się zaczerwieniła. W porządku. Wiedziała, co Colton czuje. Co nie znaczy, że zrobiła coś złego. Oczywiście, że w jego oczach wyglądało to inaczej, ale jakie to ma znaczenie, co on o niej myśli?

Nawet nie mrugnął. Patrzył na nią, mrużąc oczy, jakby próbował ją przejrzeć, poznać jej sekrety. Na szczęście tego nie potrafił.

– Mam prawo wiedzieć, jakie imiona noszą dzieci.

Penny nie mogła ignorować jego żądania. Zresztą, skoro już wie o dzieciach, nie ma sensu chronić ich anonimowości.

– Twój syn nazywa się Reid, a córka Riley.

Wziął głęboki oddech i spytał przez zęby:

– Reid i Riley i co dalej?

Doskonale wiedziała, o co mu chodzi.

– Oaks.

Zacisnął wargi. Penny odniosła wrażenie, że liczył do dziesięciu. Bardzo powoli.

– To się zmieni.

Wpadła w panikę połączoną ze złością.

– Wydaje ci się, że możesz zmienić im nazwisko? Nie możesz ni stąd, ni zowąd pojawić się znów w moim życiu i decydować, co jest najlepsze dla moich dzieci.

– Czemu nie, do diabła? – odparował.

– Colt...

– Czy byłaś łaskawa podać mnie jako ojca?

– Oczywiście, że tak. – Dzieci mają prawo wiedzieć, kto jest ich ojcem. I tak by im powiedziała... kiedyś.

– To już coś – mruknął. – Przynajmniej tyle. Poproszę moich prawników, żeby zajęli się zmianą nazwiska dzieci.

– Słucham? – Penny próbowała się podnieść, ale znów przeszył ją ból. Bez tchu opadła na poduszki.

Colton natychmiast się do niej zbliżył.

– Nic ci nie jest? Poprosić pielęgniarkę?

– Wszystko w porządku – skłamała, kiedy ból stał się odrobinę bardziej znośny. – Nie potrzebuję pielęgniarki. – Potrzebowała leku przeciwbólowego oraz prywatności, by się wypłakać. Potrzebowała kieliszka wina. – Chcę tylko, żebyś już stąd wyszedł.

– To niemożliwe – odparł.

Zamknęła oczy i powiedziała cicho:

– Zabiję Roberta.

– Tak – mruknął. – Nareszcie ktoś był ze mną szczery. To zbrodnia.

Gwałtownie podniosła powieki.

Colton przyglądał się jej, jakby patrzył na robala pod mikroskopem. Jasna cholera, nie mógł chociaż przytyć? Wyłysieć? Miał na to prawie dwa lata. Czemu nadal był najprzystojniejszym facetem, jakiego znała?

I czemu rozmowę, której obawiała się przez prawie dwa lata, odbywa przykuta do szpitalnego łóżka? W koszmarnej szpitalnej koszuli? Obolała i trochę głodna, bo szpitalne jedzenie było fatalne.

I Bóg jeden wie, w jakim stanie są jej włosy.

No świetnie. Zamartwiaj się wyglądem, Penny.

Ale trudno się tym nie martwić, powiedziała sobie ponuro, zwłaszcza gdy naprzeciwko niej stał Colton King, który wyglądał lepiej niż przed dwoma laty. Gdy tylko go zobaczyła, za pierwszym razem, zapało jej dech.

– Więc kiedy stąd wyjdiesz? – zapytał.

– Pewnie jutro. – Nie mogła się doczekać. Nie znosiła szpitali. Tęskniła za dziećmi. Poza tym Robert i Maria mieli dość swoich spraw, za kilka tygodni brali ślub.

Patrząc z perspektywy czasu, mogła się domyślić, że Robert pojedzie do Coltona. Powinna była zgadnąć, że brat, uważając, że postępuje właściwie, zdradzi jej sekret jednemu człowiekowi, który nie powinien go poznać. Gdy tylko ją wypuszczą z tego antyseptycznego więzienia, już ona powie bratu, co o tym myśli.

– No i świetnie – rzekł Colton. – W takim razie będziemy kontynuować tę rozmowę, jak będziesz w domu.

– Nie będziemy. Ta rozmowa dobiegła końca.

– Ależ skąd. – Przeszywał ją wzrokiem, aż niespokojnie się poruszyła. – Masz mi cholernie dużo do wyjaśnienia.

– Niczego nie jestem ci winna.

A przecież ukrywała przed nim prawdę. Zdawała sobie sprawę, że każdy, kto spojrzałby na to obiektywnie, nazwałby ją oszustką. Ale ten ktoś nie znałby motywów jej postępowania. Nawet Robertowi wszystkiego nie zdradziła. Penny miała powody, dla których zachowała się tak a nie inaczej. Ważne powody.

Colton był zły i miał do tego prawo. Ona miała prawo zrobić dla swoich dzieci to, co uważała za najlepsze. Nie zacznie teraz podważać swej decyzji.

– Mylisz się – powiedział łagodniej Colton, lecz nie był w stanie skutecznie ukryć rozdrażnienia.

Do pokoju wpadła pielęgniarka służbistka.

– Przykro mi, ale musi pan poczekać na zewnątrz.

Penny przez sekundę czy dwie zdawało się, że Colton sprzeciwi się pielęgniarce. Potem jednak skinął głową.

– W porządku. Jutro po ciebie przyjadę.

Penny spanikowała.

– To niekonieczne. Robert mnie zabierze.

Pielęgniarka przenosiła wzrok z Penny na Coltona i z powrotem.

– Damy sobie radę bez Roberta. Przyjadę rano.

– Och – wtrąciła pielęgniarka – pewnie ją wypuszczą dopiero wczesnym popołudniem.

Colton nie zwrócił na nią uwagi.

– Będę tu jutro – oznajmił.

Potem opuścił pokój, nie oglądając się za siebie. Penny odprowadziła go wzrokiem. Patrzyła na otwarte drzwi długo po tym, jak jego kroki na korytarzu ucichły.

– No, no – powiedziała pielęgniarka. – To pani mąż?

– Nie – oparła Penny. – To... – Kim on dla niej jest? Przyjacielem? Wrogiem? Ojcem jej dzieci? Przeszłością, która wróciła, by namieszać w terażniejszości? A skoro nie potrafiła wybrać odpowiedzi, rzekła tylko: – Moim byłym.

Pielęgniarka westchnęła.

– Nie wierzę, że wypuściła pani z rąk takiego przystojniaka.

Jakby miała wybór. Mimo to, by nie ciągnąć tematu, Penny zamknęła oczy i poddała się badaniu.

Jej myśli jednak nie chciały się wyciszyć, wciąż widziała Coltona, jego oczy. Lodowato zimne i przeszywające.

Marzyła, by nazajutrz znaleźć się lata świetlne dalej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie pojechał zobaczyć swoich dzieci.

Jeszcze nie był na to gotowy. Nie chciał też pokazać im się po raz pierwszy w takim stanie, zdenerwowany i wściekły, nawet jeśli z racji wieku nie byłyby tego w pełni świadome.

Zamiast tego wybrał się na plażę. Musiał wyładować trochę złości. Ale spokojne tego dnia fale mu nie wystarczyły. Potrzebował działania, które wymagałoby wysiłku i niosło z sobą choć cień zagrożenia.

Dość, by poziom adrenaliny zdusił złość.

W Newport Beach na końcu półwyspu Balboa fale sięgały dziewięciu metrów i więcej, ale z powodu przebudowy mola w latach trzydziestych były bardzo nieprzewidywalne. Najlepsze, że nie było dwóch podobnych fal, i nikt nie mógł przewidzieć, gdzie się rozbijają. Niedoświadczeni surferzy unikali tego miejsca, jeśli mieli trochę rozumu.

Coltona natomiast i paru innych jeszcze niebezpieczeństwo tylko podniecało.

W każdym razie zazwyczaj. Tego dnia, kiedy Colton pokonywał kolejne fale, nieustępliwe myśli nie pozwoliły mu się tym w pełni cieszyć. Przed oczami, jak na przewijających się w nieskończoność klatkach filmu, widział twarz Penny. Pojawiały się też twarze dzieci. Płaczących, śmiejących się, śpiących. Nie mógł ich od siebie odsunąć, więc płynął coraz ryzykowniej. Wszystko na nic. Po paru godzinach miał dosyć. Wyciągnął deskę na piasek i opadł na nią.

Podciągnął kolana i objął je rękami, patrzył na wodę i starał się znaleźć jakiś sens w tym, co się tego dnia wydarzyło. Nie spodziewał się już spotkać Penny Oaks. Potarł twarz i znów zobaczył ją w szpitalnym łóżku.

Pomimo złości, frustracji i szoku nadal czuł ten rodzaj szalonego erotycznego podniecenia, który kojarzył tylko z Penny. Tak, szaleństwo było jedynym słowem, którym mógł opisać emocje, jakie w nim budziła.

Penny, w dzinsach i T-shirtach, bez makijażu i udawania, nie była typem kobiety, jaki zwykle go pociągał. Lubił kobiety zgrabne i reprezentacyjne, pozbawione oczekiwań poza świetnym seksem.

Penny i pod tym względem była inna. Natychmiast to zrozumiał. Ale od pierwszej chwili wiedział, że musi ją mieć. Wystarczyło, że na nią spojrział i nie myślał o niczym innym jak tylko o jej długich nogach, które obejmują go w pasie. O jej ustach przyciśniętych do jego warg. O jej ciepłym oddechu muskającym mu skórę.

Niestety nadal tak samo na niego działała.

Nawet kiedy jej rude włosy plątały się nieuczesane wokół głowy, kiedy zielone oczy błyszczały, tyle że tym razem z bólu i strachu, pragnął jej tak mocno, że wyjście ze szpitala diabelnie dużo go kosztowało.

Po powrocie z Vegas starał się o niej zapomnieć, szukał pocieszenia u dziesiątek kobiet, nigdy jednak nie był w stanie wymazać jej z pamięci. Teraz wróciła, i to z jego dziećmi. Nie pozwoli się odciąć od ich życia mimo tego, że nie nadawał się na ojca.

Plaża była prawie pusta, zachodzące słońce barwiło białe chmury odcieniami różu i oranżu. Fale rozbijały się na brzegu, paru surferów jeszcze szukało szansy.

– Jesteś idiotą.

Nie musiał się odwracać, by wiedzieć, kto to powiedział. Głosu brata z żadnym innym by nie pomylił.

– Dziękuję, że wpadłeś – odparł. – Odejdź.

– Dobra. – Connor usiadł na piasku, instynktownie przyjmując tę samą pozycję co Colt. Objął rękami kolana i wlepił wzrok w ocean. Byli tak podobni, że zwykle nie musieli nic mówić, bo znali nawzajem swoje myśli.

Tego dnia jednak Colton miał mętlik w głowie. Czuł pożądanie. Czuł wściekłość. I dużo więcej, tylko nie potrafił tego nazwać. Mieszały mu się dziesiątki różnorodnych refleksji, zderzały się z sobą jak legendarne wysokie fale. Umysł Coltona był w tym momencie równie niebezpiecznym miejscem jak wzburzony ocean.

– Wiesz, że samemu się tu nie pływa – rzekł Connor.

Nawet wariaci zdawali sobie sprawę, że istnieje granica, której się nie przekracza, ale tego dnia Colton miał to za nic. Nie powie tego jednak Connorowi.

– Nie byłem sam. Jest tam co najmniej dziesięciu innych gości.

– Tak, i każdy patrzy tylko na siebie. Nie sądzę, żebyś zauważył prąd odpływowy?

– Zauważyłem – przyznał niechętnie Colton.

Prądy odpływowe stanowią zagrożenie same w sobie. W tym miejscu to całkiem nowy poziom ryzyka. Gdy człowiek zostanie złapany przez taki prąd, wynosi go daleko w morze, tak daleko, że nie starcza mu sił, by samodzielnie dopłynąć do brzegu.

– I nie musisz mi tu zrędzić.

– Świetnie, nie będę zrędził. Tylko następnym razem, jak wybierzesz się sam surfować, zostaw kartkę, okej?

– Kartkę? – Colton spojrzał na brata.

Connor wzruszył ramionami.

– Skoro zechcesz popełnić samobójstwo, przynajmniej zostaw list. Możesz napisać: Powiniennem być słuchać Connora.

Colton potrząsnął głową i wrócił spojrzeniem do oceanu. Zimny wiatr od wody zdmuchnął mu włosy z czoła. Mewy skrzeczały jak szalone.

Nawet się nie zastanawiał, skąd Connor wiedział, gdzie go znaleźć. Przez ostatnie dziesięć lat Colton przez większość czasu szukał niebezpiecznych przygód. Nie był typem, który siedziałby za biurkiem, w garniturze i pod krawatem.

Do diabła, nawet w gabinecie z oknami od podłogi do sufitu, z widokiem na Pacyfik i wybrzeże Kalifornii, w budynku, który był własnością braci, Colton czuł się jak w więzieniu. Dlatego właśnie to on jeździł po świecie, a brat odpowiadał za robotę papierkową.

Zadrzał na myśl, że mógłby znaleźć się za biurkiem. Jak klienci, których obsługiwała ich firma, Colton stale szukał adrenaliny. Skoki ze spadochronem, BASE jumping, szybowanie w specjalnym kombinezonie – wszystko to robił i nie zamierzał przestać.

Niezależnie od tego, czego się właśnie dowiedział.

– Widziałeś bliźniaki?

– Nie. – Zmrużył oczy, patrząc na ocean. Próbował zignorować nagłe walenie serca.

– Czemu?

– Bo jestem za bardzo wkurzony na ich matkę.

Connor krótko się zaśmiał.

– Domyślam się, że ich matka też nie była zachwycona twoim widokiem.

Colton zmierzył brata spojrzeniem.

– Myślisz, że to ma dla mnie znaczenie?

– Nie, ale wiem, że dzieci mają.

– Jakie ty masz pojęcie o byciu ojcem?

Connor wzruszył ramionami.

– Wydaje mi się, że mieliśmy całkiem dobry wzór ojca.

– Tak, owszem. – Ich rodzice byli najlepsi. Do czasu... Coltona ogarnęło poczucie winy, ale jak zwykle je zdusił. Przeszłość się nie liczy. Chodzi o to, co dzieje się dzisiaj. I o przyszłość. – Co nie znaczy, że ja będę w tym dobry.

– Ale nie znaczy też, że wszystko schrzaniisz.

Colton zaśmiał się i wsunął palce w mokre włosy.

– Ładnie mnie podnosisz na duchu.

Connor się uśmiechnął.

– Nie potrzebujesz pocieszenia. Chyba że nie wierzysz, że to twoje dzieci...

Colton pokręcił głową. Oczywiście, że przez sekundę to rozważał, zaraz po tym, jak Robert Oaks mu przywalił. Lecz równie szybko odrzucił tę możliwość.

– Jedno można o Penny powiedzieć z pewnością. Ona nie kłamie, chociaż je przede mną ukrywała. Poza tym – mówił – gdyby próbowała mi wmówić, że jestem ojcem cudzych dzieci, od razu przyszłaby do mnie po pieniądze.

– Masz rację. Mimo wszystko powinienś zrobić test na ojcostwo, żeby wszystko było zgodnie z prawem.

Colton miał taki zamiar. Nie był idiotą. Niezależnie od testów czuł, że to jego dzieci. Penny była zbyt przerażona, że dowiedział się o ich istnieniu. I słusznie panikowała, bo teraz wszystko się zmieni. Jej dotychczasowe życie ulegnie całkowitej zmianie.

Colton King zrobi wszystko, co trzeba, by jego dzieci miały odpowiednią opiekę.

Może zapomniał przyjść.

Na samą myśl Penny zaśmiała się w duchu. Być może Colton King wygląda na szalonego poszukiwacza przygód, ale jest także świetnym biznesmenem, który nigdy niczego nie zapomina.

Więc jeśli nie zapomniał, czemu tego ranka nie pokazał się w szpitalu zgodnie z obietnicą? Penny miała za sobą bezseną noc, martwiła się, co mu powie, kiedy znów wejdzie do jej pokoju. Okazało się, że nie musiała się denerwować.

Cały dzień na niego czekała. Nie przyszedł. Dlaczego ją to irytowało, gdy tak naprawdę życzyła sobie, by zniknął? Nie znała odpowiedzi.

Colton zawsze budził w niej mieszane uczucia. Ten tydzień w Vegas na długie miesiące rozbudził jej marzenia i fantazje. Nawet gdy była w ciąży z bliźniakami, o których Colton nie miał pojęcia, każdej nocy pojawiał się w jej snach. A każdego ranka wracała do rzeczywistości, gdzie nie istniały bajkowe zakończenia.

– I powinnam o tym pamiętać – mruknęła. A jednak czuła nerwowe oczekiwanie i nie potrafiła się uspokoić.

Niemal cały ten dzień, kiedy nie dręczyła się myślami o Coltonie, rozpaczliwie próbowała doprowadzić do tego, by wypisano ją ze szpitala. Nie tylko nie było jej stać na dłuższy pobyt – pewnie każą sobie płacić sto dolarów za aspirynę – ale musiała wracać do domu. Do dzieci. Chciała znaleźć się u siebie, z dala od tego wszystkiego, żeby mogła... Co? Ukryć się? Przed Coltem? Nie ma takiej możliwości. Teraz, gdy wie o bliźniakach, nigdy się od niego nie uwolni.

Nagle serce jej przyspieszyło. Na Boga, czy zawsze będzie tak na niego reagować? Czy zapomniała, że już raz ją odtrącił? Czy chce go znowu wpuścić do swojego życia?

– Mowy nie ma – przysięgła sobie i rzuciła złe spojrzenie na wciąż zamknięte drzwi.

Pół godziny wcześniej jej lekarz w końcu się pojawił, by raz jeszcze ją zbadać i podpisać wypis. Czy Colton jest w jej domu, z dwójkiem dzieci, które nie wiedzą, jak się przed nim chronić? A może zmienił zdanie i postanowił jednak zignorować swoje dzieci? Czy to możliwe, by miała tyle szczęścia?

Nie. Dla Kingów rodzina była najważniejsza.

Podczas ich krótkiego wspólnego czasu Colton opowiedział jej mnóstwo historii o braciach, kuzynach, ich żonach i dzieciach. Malował zachwycające obrazy rodzinnych spotkań, ślubów oraz chrzcin, a ona słuchała jednocześnie z zazdrością i obawą.

Nie wiedziała, jak wygląda życie w tak dużej rodzinie. Miała tylko młodszego brata, przez wiele lat byli sami. Przed poznaniem Coltona właściwie nie miała żadnego życia towarzyskiego. Nie była już dziewczicą, ale dwaj mężczyźni przed Coltonem przekonali ją, że mówiąc o orgazmie, wszystkie kobiety na tej planecie kłamią.

To mogłoby tłumaczyć, czemu tak mocno i tak szybko zakochała się w Coltonie. Bo z nim widziała gwiazdy. Doświadczała takich doznań, o które sama by się nie podejrzewała. Czuła się przy nim piękna, seksowna i pożądana. Do tego stopnia, że pomyliła pożądanie z miłością. No i dokąd ją to zaprowadziło?

Do małżeństwa, które nie trwało nawet dwudziestu czterech godzin.

Odwróciła głowę i spojrzała przez okno na skrawek błękitnego nieba widoczny za starym więzem. Liście kołysały się na wietrze, który chętnie poczułaby na twarzy. Może pomógłby jej oczyścić umysł.

Nie była w stanie myśleć o niczym innym jak tylko o ostatnim poranku z Coltonem. O dniu, gdy obudziła się jako panna młoda, a niespełna dziesięć minut później została porzucona.

Przez poprzedzający ten poranek tydzień prawie nie wychodzili z łóżka, zamknięci we własnym świecie, świecie namiętności. Ostatniego wieczoru pobrali się i przez wiele godzin się kochali. Za to już następnego ranka, kiedy pierwsze nieśmiałe promienie słońca rozświetliły niebo, Penny otworzyła oczy i zobaczyła siedzącego na łóżku Coltona. Był ubrany i spakowany, miał poważną minę.

Serce jej zamarło, a gdy się odezwał, pękło.

– Nie nadaję się na męża, Penny. – Przeczesał włosy palcami, westchnął zirytowany i podjął: – Wczoraj wieczorem popełniliśmy błąd. Nie chcę mieć żony. Nie chcę dzieci. Na myśl o domku z ogródkiem i psem dostaję dreszczy. To był miły tydzień, seks był świetny, ale nic więcej nas nie łączy.

Kiedy próbowała coś powiedzieć, przerwał jej, machając ręką.

– Mój prawnik zajmie się rozwodem.

– Rozwodem? – Tylko to słowo przecisnęło się jej przez ściśnięte gardło.

– Tak będzie najlepiej. Dla nas obojga. – Zrzucił worek na ramię, raz jeszcze na nią spojrzał i dodał: – Prześlę ci dokumenty. Żegnaj, Penny.

Po czym wyszedł, jakby ten cudowny wspólny tydzień w ogóle nie istniał. Jakby to wszystko nic nie znaczyło.

Trudno chyba oczekiwać, by po czymś takim miała dla niego ciepłe uczucia? Bo pożądanie to jednak całkiem co innego.

– Gotowa do wyjścia? – Nowa pielęgniarka zajrzała do jej pokoju, pchając przed sobą wózek inwalidzki.

Penny powinna się ucieszyć, lecz krótka podróż ścieżką pamięci zepsuła jej nastrój. Wracała do domu, gdzie pojawi się Colton, a ona nie zdąży się przed nim ukryć. Nie ma dokąd uciec.

Zresztą czemu miałyby uciekać? Nie zrobiła nic złego. Chroniła tylko dzieci przed bólem serca,

którego sama doświadczyła.

– Tak – odparła, unosząc głowę i szykując się do czekającej ją batalii. – Jestem gotowa.

W każdym razie na tyle, na ile mogła być gotowa w tym momencie.

Pielęgniarka zawiozła ją na wózku do windy, a potem długim holem do drzwi wyjściowych. Kiedy mijaly biuro, Penny odwróciła głowę i podniosła wzrok na pielęgniarkę.

– Przepraszam, ale muszę jeszcze zapłacić.

– Och, kochanie, wszystko już załatwione.

– Co?

Pielęgniarka posłała jej uśmiech, najwyraźniej nie dostrzegając przerażonej miny Penny.

– Pani mąż dziś wszystko uregulował. Nie chciał, żeby pani się tym kłopotowała. Muszę powiedzieć, że dobrego męża pani wybrała.

– Mój dobry... mąż... – Colton zapłacił jej rachunek. Pojawił się, wziął sprawy w swoje ręce i wszyscy natychmiast mu się podporządkowali.

Nie wiedziała, czemu ją to dziwi. Colton oczekiwał, że wszystko potoczy się zgodnie z jego wolą i potrafił tak manipulować ludźmi, by dopiąć celu. Pewnie do głowy mu nie przyszło, że Penny może nie chcieć jego pomocy. Po prostu zachował się jak zwykle – niczym walec sunął naprzód, by zdobyć to, czego pragnął.

Po cichu gotowała się ze złości. Nie ma sensu robić zamieszania w szpitalu. Oczywiście byli zadowoleni, że jej rachunek został uregulowany w całości, a nie w miesięcznych ratach, które zamierzała wynegocjować. Dlaczego nie mieliby przyjąć całej sumy? Przecież to nie oni będą Coltonowi dłużni. Penny go nie prosiła, by przybył jej na ratunek, prawda? A teraz, jeśli chce zachować dumę, musi znaleźć sposób, by zwrócić mu pieniądze.

Pielęgniarka wywiozła Penny na dwór. Pierwszy łyk świeżego powietrza od razu poprawił jej humor. Do chwili, gdy zobaczyła Coltona.

Stał oparty o czarnego luksusowego suwa, z rękami splecionymi na piersi. Miał na sobie dzinsy, ciemnoczerwoną koszulę i wysokie buty. Ciemne okulary zasłaniały jego chłodne błękitne oczy. Wiatr zmierzwił mu włosy. Penny zdawało się, że pielęgniarka tęsknie westchnęła. Świetnie ją rozumiała.

Niezależnie od chaotycznych myśli i nagłego podniecenia Penny chciała prosić pielęgniarkę, by zawiozła ją z powrotem do budynku. W końcu jednak wzięła się w garść i siłą woli się uśmiechnęła.

– Oto i nasza pacjentka, może ją pan zabrać do domu – rzekła słodkim głosem pielęgniarka, kiedy Colton podszedł bliżej.

– Dziękuję. – Wsunął rękę pod ramię Penny i pomógł jej wstać. Słabo trzymała się na nogach, więc była mu za to wdzięczna.

– W porządku? – zapytał schrypniętym głosem

Zamknęła oczy i wstrzymała oddech. Jeśli choć raz wciągnie jego zapach, będzie stracona.

– W porządku. Dzięki, że po mnie przyjechałeś.

Uśmiechnął się krzywo, jakby wiedział, że Penny nie mówi szczerze, a ona zacisnęła zęby. Ten mężczyzna irytował ją z wielu powodów, z których nie najmniej ważnym było to, że czytał jej w myślach.

Zapięła pas, krzywiąc się tylko raz czy dwa, kiedy się sadowiła na szerokim skórzanym siedzeniu. Pomyślała o swoim starym sedanie. Może tak nie lśnił i nie miał skórzanych foteli – ani minitelewizora na desce rozdzielczej – ale zawsze zawoził ją tam, gdzie trzeba. W każdym razie jak dotąd.

Colton usiadł za kierownicą, rzucił jej torbę z rzeczami na tylne siedzenie i uruchomił silnik. Zapiął pas, sprawdził lusterka, robił wszystko, tylko na nią nie spojrzał.

W końcu Penny miała tego dość.

– Po co przyjechałeś?

Zerknął na nią krótko.

– Żeby cię zabrać do domu.

– Robert miał po mnie przyjechać.

– Uzgodniliśmy co innego.

– Musisz przestać wtrącać się w moje sprawy.

– Nie, wcale nie muszę.

Kiedy jechali szosą wzdłuż brzegu Oceanu Spokojnego, Penny milczała, patrząc na znajomy krajobraz. Po lewej budynki i samochody, po prawej ocean. W wodzie odbijało się słońce, które raziło ją w oczy. To dlatego do oczu napłynęły jej łzy, a nie dlatego, że czuła się bezbronna i bezradna.

– Nic nie mówisz – zauważył Colton. – O ile pamiętam, to do ciebie niepodobne.

– Ludzie się zmieniają.

– Zwykle nie – odparł. – Ludzie są tacy, jacy są. Ale sytuacje... te się zmieniają.

Zaczyna się, pomyślała Penny.

– Powinnaś była mnie poinformować – rzekł Colton, gdy zaryzykowała i na niego spojrzała.

– Nie chciałeś wiedzieć.

– Nie przypominam sobie, żebym miał wybór.

– Zabawne – mruknęła, wspominając ich ostatni wspólny ranek. – Bo ja pamiętam.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Jak mógł zapomnieć? Podjął decyzję na długo, zanim się spotkali, a ostatniego wspólnego ranka podzielił się nią z Penny. Jego słowa na zawsze wryły się w jej pamięć. Gdyby zamknęła oczy, zobaczyłaby jego twarz, słyszałaby jego głos, a potem odgłos oddalających się kroków.

– Chcę wszystko wiedzieć, Penny. – Zatrzymał się na czerwonym świetle i rzucił jej ostre spojrzenie. – Wszystko, do cholery, co działo się przez dwa lata.

– Osiemnaście miesięcy.

– Świetnie – warknął. – Zaokrągliłem.

Zapaliło się zielone światło, Colton dodał gazu. Ze wzrokiem wbitym w drogę rzekł:

– Na początek możesz mi wyjaśnić, czemu uznałaś za właściwe ukryć przede mną moje dzieci.

– Nie ukrywamy się.

– Wiesz, o czym mówię.

– Miałam swoje powody.

– Nie mogę się doczekać, kiedy je poznam.

Za oknami samochodu był typowy jesienny dzień w Kalifornii. Na czystym niebie świeciło słońce, temperatura wynosiła około dwudziestu stopni. W samochodzie z kolei był środek arktycznej zimy. Penny nie byłaby zaskoczona, widząc lód na desce rozdzielczej. Kiedy Colton wpadał w furję, potrafił człowieka zmrozić.

Ich trzeciego wspólnego dnia w Las Vegas Penny, stojąc na swoim stoisku, próbowała zdobyć klientów dla swej raczkującej firmy, która zajmowała się fotografią sportową. Z kasyna wytoczył się jakiś pijany mężczyzna i naprzykrzał się Penny. Nie chciał odejść od jej stoiska, dopóki Penny go nie pocałuje. Odstraszał klientów.

Jakoś dawała sobie z nim radę, dopóki jej nie chwycił. Zanim zareagowała, pojawił się Colton. Z wściekłością w oczach chwycił pijanego faceta za kołnierz koszuli i wyciągnął go z sali. Kiedy wrócił do Penny, jego złość minęła. Wiele można mówić o równości płci, ale trudno nie czuć

radości, gdy mężczyzna jest tak opiekuńczy.

Przyszedł jej na ratunek, a potem tak się z nią obchodził, jakby była z kruchego szkła. Uwielbiała to.

Był jednocześnie czuły i seksowny. Żadna kobieta na świecie nie oparłaby się Coltonowi.

Tydzień z nim był najbardziej magicznym okresem w jej życiu. W ciągu tych kilku dni zakochała się w nim bez pamięci, a nawet za niego wyszła w jakiejś nędznej kaplicy i mówiła sobie, że to jej przeznaczenie. Uległa fantazjom i oddała się najbardziej niewiarygodnemu seksowi, jakiego doświadczyła.

Myślała, że wszystko się ułoży.

Do czasu, oczywiście, kiedy świat marzeń się rozpadł i do głosu doszła rzeczywistość, łamiąc jej serce.

Teraz twarda rzeczywistość znów do niej powróciła, ale tym razem nie będzie tak bezbronna. Tym razem nie popełni błędu, łudząc się, że mężczyzna, który w łóżku jest tak namiętny, musi coś do niej czuć.

Tym razem była gotowa na konfrontację z Coltonem.

– Nigdy byś mi nie powiedziała, prawda?

– Prawda – przyznała, nie podając powodów.

Dla niego to bez różnicy.

– Cóż, teraz już wiem.

– To niczego nie zmienia – stwierdziła, odwracając głowę i patrząc na jego profil.

Mimo niesłabnącego pooperacyjnego bólu poczuła gorąco, choć nie widziała Coltona od osiemnastu miesięcy, choć rankiem po ich ślubie Colton od niej odszedł, mówiąc, że prawnik się z nią skontaktuje.

Teraz pojawił się wyłącznie z powodu bliźniaków. Jej dzieci. Nie dostanie ich. Uniosła rękę i otarła czoło, pulsujący ból głowy jednak nie ustawał.

– To wszystko zmienia, wiesz o tym – rzekł spiętym głosem, zaciskając palce na kierownicy. – Nie miałaś prawa ukrywać przede mną dzieci.

– Prawa? – Osłupiała, zapomniała o bólu głowy, patrzyła na niego, przypominając sobie, jak ją upokorzył. – Miałam wszelkie prawo zrobić wszystko, żeby chronić dzieci.

– Przed ich ojcem?

– Przed każdym, kto mógłby je skrzywdzić.

Twarz Colta skamieniała.

– Uważasz, że bym je skrzywdził?

– Nie fizycznie oczywiście – odparła. – Zostawiłeś mnie, już zapomniałeś? To ty powiedziałeś, że nie chcesz mnie więcej widzieć. Że spędzony razem tydzień był miłą zabawą, ale to koniec. Ty dodałeś, że na myśl o dzieciach dostajesz wysypki. Teraz coś ci się przypomina?

– Wszystko – odrzekł. – Ale wtedy nie wiedziałem, że jesteś w ciąży.

– Ja też nie.

– Wkrótce potem się dowiedziałeś i nie podzieliłaś się tym ze mną.

– To nie twoja sprawa.

Zaśmiał się posepnie.

– Nie moja sprawa. Mam dwoje dzieci, ale to nie moja sprawa.

– Ja mam dwoje dzieci. Ty nic nie masz.

– Jeśli naprawdę tak myślisz, czeka cię niespodzianka.

Colton skręcił w stronę jej domu, a Penny ściągnęła brwi.

– Skąd wiesz, gdzie mieszkam?

– Zdumiewające, czego człowiek może się dowiedzieć, mając odpowiednią motywację. – Zerknął na nią, potem przeniósł wzrok na ocienioną drzewami ulicę. – Na przykład wiem, że z fotografii sportowej przerzuciłaś się na dzieci. Interesujący wybór. Wiem, że nie masz ubezpieczenia zdrowotnego. Wiem, że mieszkasz w domu swojej babki w Laguna. – Wziął oddech i dodał: – Twój brat jest zaręczony z Marią Estradą i jest na stażu w szpitalu Huntington Beach. Żyjesz na kredyt i masz piętnastoletni samochód. – Znow na nią zerknął. – Coś opuściłem?

Nie, nie. Prawdę mówiąc, Penny obawiała się, co jeszcze znalazł. Na razie poznał wierzchnią warstwę jej życia, ale jak głęboko zamierzał się dokopać?

– Co daje ci prawo grzebać w moim życiu, Colt? – Nie podobało jej się to, źle się z tym czuła. – Spędziliśmy razem tylko tydzień, i to prawie dwa lata temu.

– I najwyraźniej – dodał – spłodziliśmy dwójkę dzieci. – Zaparkował przed jej domem. Gdy zgasił silnik, spojrzał na nią. Jego oczy wyglądały jak dwa kawałki lodu. – To chyba daje mi prawo.

Unikając jego spojrzenia, Penny popatrzyła na dom, który tak kochała. Mały dom w stylu Tudorów, z ciemnymi okiennicami, kremowym tynkiem i witrażowymi oknami, które odbijały ostatnie promienie słońca. Na ganku piał się bluszcz, na grządce przed domem kwitły ciemnożółte i fioletowe chryzantemy. Dom był nieduży i przytulny. Zawsze, nawet gdy była dzieckiem, dla Penny oznaczał bezpieczeństwo.

Teraz, patrząc na dom, czuła, jak do niej wraca tak rozpaczliwie jej potrzebny spokój.

– Nigdzie się nie wybieram, Penny. Przyzwyczaj się do tej myśli.

Spokój rozwiął się w jednej chwili. Miała ochotę krzyknąć. Jak jej ciało mogło tak reagować na mężczyznę, którego jej umysł uznał za źródło wszelkich kłopotów? Czuła się, jakby stała przed nim naga. Colton King, przypomniawszy sobie, jest pozbawiony emocji. Chłodny, obojętny i zdystansowany. Serce, jeśli je ma, trzyma zamknięte za żelaznymi drzwiami, niedosiężne.

Spojrzała mu w oczy i odezwała się szeptem:

– Czego właściwie chcesz, Colt?

– To proste – odparł, wzruszając ramionami. – Tego, co do mnie należy.

Odniosła wrażenie, jakby na jej sercu zacisnęła się zimna obręcz. Colton wysiadł, trzasnął drzwiami i podszedł z jej strony. Tego, co do niego należy? Wiedziała, że nie o niej mówił, miał na myśli dzieci. Jej dzieci. Z przerażenia nie mogła złapać tchu. Żeby ochronić dzieci, poszłaby do samego piekła.

Patrzyła na Coltona przez szybę samochodu, a kiedy otworzył drzwi, by pomóc jej wysiąść, spojrzała mu w oczy i oznajmiła:

– Nie dostaniesz ich.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Nie dostaniesz moich dzieci, Colt – powtórzyła. – Nie oddam ci ich.

– Nie powstrzymasz mnie – odparł obojętnie.

Przez minione dwadzieścia cztery godziny wiele myślał i doszedł do jednego wniosku: jeżeli to jego dzieci, powinien mieć do nich prawo. Szczerze mówiąc, choć już się umówił na test, gdzieś w głębi ducha czuł, że nie ma takiej potrzeby. Przed nim Penny miała tylko dwóch mężczyzn. Była tak uczciwa, że nie próbowałaby mu wmówić, że jest ojcem dziecka innego mężczyzny. To właśnie przyzwoitością i szczerością go zdobyła.

Nie był zainteresowany kobietami, które w oczach mają romans, a w sercu plany na przyszłość. Zazwyczaj przyszłość go nie interesowała. Wolał kobiety, które nie chciały nic więcej niż on, nie oczekiwały niczego prócz tymczasowej relacji. Dobrego seksu, kilku miłych chwil i łatwego rozstania.

W Penny Oaks nie było nic łatwego.

Dojrzał błysk w jej oczach i wiedział, że Penny nie podda się bez walki. Każdego innego dnia by to podziwiał, ale nie dziś. Dziś to on miał prawo do złości. To on prawie dwa lata był trzymany w nieświadomości. Nie chciał się żenić, nie planował być ojcem – prowadził zbyt ryzykowne życie – ale teraz, kiedy już został ojcem, sytuacja się zmieniła.

I jeszcze bardziej się zmieni, pomyślał ponuro.

– Nie chcesz bliźniaków – powiedziała łagodnie Penny, patrząc mu w oczy. – Chcesz mnie tylko zranić.

Zranić ją? W tym momencie pragnął ją całować do utraty tchu. Chciał ją przytulić tak mocno, by poczuć wszystkie tak dobrze pamiętane krągoty. Niezależnie od złości i frustracji nie mógł zaprzeczyć, że Penny nadal budzi w nim pożądanie. Niestety nic poza tym nie było w tej sytuacji równie oczywiste.

– Nie zamierzam cię zranić. Chcę poznać twoją odpowiedź. – Położył rękę na dachu samochodu i nachylił się ku niej. – Zawsze znajdę sposób, żeby wygrać.

– Wygrać? To nie jest gra, Colt. To dwójka dzieci.

– Moich dzieci. – Mówiąc to, poczuł ukłucie w piersi. Od poprzedniego dnia myślał głównie o tej wiadomości, która spadła na niego tak nieoczekiwanie. Wytrąciła go z równowagi. Jego życie, które toczyło się w znanym mu rytmie, nagle zamieniło się w rozpedzoną górską kolejkę z niespodziankami za każdym zakrętem.

Dwójka dzieci zasługuje na to, by mieć ojca. Pech dla nich, że trafiło akurat na niego. Nie mógł zagwarantować im stabilności, nie mogły na niego liczyć. Nie mógł im dać tego, co sam miał w dzieciństwie. Mimo to dołoży wszelkich starań, bo jest im to winien.

– Co chcesz zrobić? – Patrzyła na niego nieufnie.

– To, co trzeba – odburknął.

A taka mu się z początku wydawała uczciwa, pomyślał cynicznie. Do diabła, może Penny wcale nie różni się od innych kobiet, które próbowały przekonać Kinga, że są z nim w ciąży, by dostać się do jego konta.

Tyle że Penny nie szukała kontaktu, by prosić go o pieniądze. Nie poszła z tym do żadnego tabloidu, nie sprzedała swej historii. Robiła wszystko, by nie dowiedział się o dzieciach. W ciągu ostatnich dwóch lat podejmowała decyzje, nie biorąc go pod uwagę.

Cóż, teraz to się zmieni, nawet jeżeli sobie nie życzyła, by stał się częścią jej świata. Przekona się, co to znaczy mieć w rodzinie Kinga.

– Musimy porozmawiać – oznajmił, nie spuszczać z niej wzroku. – Pytanie, czy chcesz to zrobić teraz, kiedy twój brat obserwuje nas przez okno...

Penny przeniosła wzrok na dom i prychnęła. Colton zauważył Roberta, gdy tylko zaparkował.

Brat Penny wyglądał na równie zirytowanego jak dzień wcześniej. Teraz przynajmniej Colton rozumiał, skąd wziął się jego podły nastrój.

– Czy chcesz wejść do środka, pozbyć się świadków i pogadać w cztery oczy? Wybór należy do ciebie.

Minęło kilka pełnych napięcia sekund.

– Dobrze – warknęła Penny, odpinając pas. Skrzywiła się, gdy spróbowała się podnieść. – Ale to nie koniec.

– To pierwsza rzecz, co do której się nie mylisz – przyznał, czując współczucie połączone z troską, kiedy patrzył, jak Penny porusza się z bólem, do którego nie chciała się przyznać.

Zirytowany jej uporem pochylił się i wziął ją na ręce. Powinien od razu postawić ją na nogi, ale zauważył, że jej twarz tak zbladła, że piegi na nosie i policzkach świeciły jak płatki złota na śniegu.

– Postaw mnie – rzekła, unosząc głowę.

Nie miał na to ochoty. Podobało mu się, że ją trzymał, że jej dotykał. Pragnął tego, tak jakby jej miejsce było przy jego piersi. Ta dziwna myśl go zaniepokoiła.

– Mogę sama chodzić.

– Jasne. – Potrząsnął głową. Mięśnie miał napięte, teraz on skrył grymas bólu. – I będziesz dwadzieścia minut szła do drzwi. Tak jest szybciej.

Zmierzyła go wzrokiem, ale Colton nie zwracał na to uwagi. Nie mógł się skupić na jej irytacji, gdy jego ciało odpowiadało na jej bliskość. Jej T-shirt i dżinsy były znoszone, jej ciało idealnie wpasowało się w jego ramiona. Zdawało mu się, że jest tak gorąca, że go poparzy.

– Tylko się nie wierć, dobrze? – Wciąż kręcąc głową, niepewny, czy bardziej złościła go Penny, czy jego požądanie, ruszył obrośniętą kwiatami ścieżką w stronę schodków.

Robert otworzył im drzwi. Colton przeniósł Penny przez próg i wniósł ją do domu.

Pierwsze wrażenie było takie, że dom zbudowano dla niewysokich osób. Jak domek dla lalek. Miły dla oka, ale nie dało się w nim ruszać. Colton musiał pochylić głowę, by nie uderzyć nią o belkę oddzielającą przedsionek od salonu wielkości znaczka pocztowego.

Nagle poczuł się jak Guliwer. Brakowało tylko liny, którą by go tam przywiązali, chociaż gdzieś w tym domu były dwie małe istoty, które spełnią tę rolę.

– W porządku, Penny? – spytał Robert, kiedy Colton ostrożnie posadził ją na kanapie.

– Nic jej nie jest – odparł Colton. – Prawie nigdy nie biję kobiet.

Robert uśmiechnął się szyderczo.

– To miało być zabawne?

– Niezupełnie – odrzekł Colton. – W tej sytuacji nie ma nic zabawnego.

– Wszystko w porządku – rzekła Penny, rzucając Coltonowi wrogie spojrzenie. Potem odwróciła się do brata: – Jak bliźniaki?

Robert obejrzał się przez ramię.

– Śpią. Wzięliśmy je na długi spacer i świeże powietrze je uspiło. Jest z nimi Maria.

– To dobrze. – Penny się uśmiechnęła. – Dzięki za opiekę. Nie mogę się doczekać, kiedy je zobaczę.

– Ja też. – Colton przeniósł wzrok z Penny na Roberta i z powrotem. Z satysfakcją zobaczył, że

Penny poruszyła się zakłopotana.

– Od początku byłem za tym, żeby panu powiedziała o dzieciach – zwrócił się do niego Robert.

– Szkoda, że nie był pan bardziej przekonujący.

– Ona jest potwornie uparta – przyznał Robert. – Jak coś sobie wbije do głowy, nie ma człowiek szans. – Zerknął na siostrę. – Wcale mnie to nie cieszy, że pojechałem do pana, ukrywając to przed Penny. Ale mam dość patrzenia na jej codzienną walkę, bo na to nie zasłużyła.

– Rozumiem. I pamiętam, jaka jest uparta.

Wiele pamiętał z tygodnia, który spędzili razem, choć wydawało się, że od tamtych chwil minęły wieki. Pamiętał jej śmiech, jej wtulone w niego ciało w środku nocy. Smak jej warg, zapach skóry. Pamiętał, że w jej zielonych oczach widział tęcze i obietnice.

I prawdę mówiąc, poważnie go to przestraszyło. Wcześniej ani później żadna kobieta tak się do niego nie zbliżyła. Żadna nie obudziła w nim tak szalonej namiętności, by się oświadczył i ją poślubił, zanim odzyskał rozum.

Żadna poza Penny nie została w jego wspomnieniach.

Bóg jeden wie, że próbował o niej zapomnieć. Nadaremnie. Mógł być na drugim końcu świata, doświadczać nowych przygód, a gdy usłyszał cichy kobiecy śmiech, odwracał się i w tłumie szukał znajomej twarzy. Miał tak wyraźne sny, tak prawdziwe, że budząc się, oczekiwał, że obok znajdzie Penny.

Jeden tydzień z tą kobietą bardzo odmienił jego życie. Oczywiście, że musiał się z nią rozstać.

– Skoro pan pamięta, to wie pan, co to znaczy się jej sprzeciwić – mówił Robert.

– Och, nie zamierzam się z nią kłócić. – Colton zerknął na Penny i zobaczył iskierki w jej oczach.

– Zamierzam jej tylko powiedzieć, co teraz nastąpi.

– Chciałbym to widzieć – mruknął Robert.

– Może zacznę sprzedawać bilety.

– Skończyliście? – wtrąciła Penny.

– Nie – odparł Colton.

– To już nie mój problem – stwierdził Robert, unosząc ręce, i spojrzał na Coltona. – Życzę szczęścia.

– Nie potrzebuję szczęścia – odparł Colton. Potrzebował zimnego prysznica, a potem szansy na ustalenie czegoś z matką swoich dzieci.

– Poważnie? – Penny próbowała się podnieść, ale Colton położył rękę na jej ramieniu.

– Nie ruszaj się stąd.

– Ty tu nie rządysz – zaoponowała.

– Założysz się?

Spojrzał jej w oczy. W tym pojedynku nie miała szans. Była uparta, ale nie została wychowana tak jak Kingowie. W rodzinie Kingów wszyscy chcieli mieć rację. I nikt nigdy się nie wycofywał, więc jeśli sądziła, że w pojedynku na spojrzenia z nim wygra, nie mogła się bardziej mylić.

Wyrwała kilka sekund, lecz w końcu opuściła wzrok i opadła na poduszki, mrużąc pod nosem słowa, których Colton nie słyszał. Całe szczęście. Na jego wargi wypłynął uśmiech. Podziwiał jej walecznego ducha, choć nie mogła liczyć na zwycięstwo.

Do pokoju weszła ładna ciemnowłosa kobieta o dużych brązowych oczach, minęła Roberta i Coltona i usiadła na małym stoliku naprzeciw Penny.

Wzięła Penny za ręce i uściśnęła je.

– Bliźniaki mają się dobrze. Śpią jak susły, a ponieważ było już późne popołudnie, daliśmy im kolację. Wiem, że to trochę za wcześnie, ale może prześpią do rana.

– Dziękuję, Mario. Bardzo ci jestem wdzięczna.

– Oboje jesteście pani wdzięczni – rzekł Colton.

Kobieta podniosła na niego wzrok. Nie patrzyła przyjaźnie. Colton miał ochotę się uśmiechnąć.

Bardzo cenił lojalność.

– Musieliśmy się nimi zająć – rzekła chłodno. – Penny nie miała nikogo innego.

– Mario... – Robert westchnął.

Colton potrząsnął głową. Teraz wiedział już, że młodszy brat Penny był gotów użyć pięści w jej obronie, a Maria była jej wiernym sojusznikiem.

Mimo wszystko lepiej, by cała ta trójka przywykła do nowych porządków.

– Teraz już ma.

– Przekonamy się, prawda? – Maria przeniosła wzrok na Penny i powiedziała: – Gdybyś czegoś potrzebowała, zadzwoń. Przybiegnę w ciągu kilku minut.

Penny cicho się zaśmiała.

– Dzięki, obiecuję.

– Świetnie. – Maria się pochyliła i pocałowała Penny w policzek. – Pójdziemy już, na pewno macie mnóstwo do omówienia.

– Och, nie musicie tak szybko iść.

– Muszą – wtrącił Colton, a Penny rzuciła mu spojrzenie, które źle wróżyło ich rozmowie.

– Okej. – Robert pociągnął Marię za rękę. – Pamiętaj, gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń.

Colton i Penny zostali sami. Nie miał pojęcia, od czego zacząć. Tyle chciał wiedzieć. Na przykład po co używać prezerwatywy, jeśli nie spełnia swojej roli? Egzystencjalne pytanie, któremu musi poświęcić więcej czasu. Chciał też dowiedzieć się wielu innych rzeczy.

Zamiast tego gapił się na kobietę, którą poślubił i z którą zaraz się rozwiódł, i próbował nie zwracać uwagi na to, jak bezbrinnie wygląda. Trudno prowadzić niełatwą rozmowę z kimś, kto dopiero wyszedł ze szpitala.

Szpital. To słowo przywoływało obrazy, które go przytłaczały. Obiecał Penny, że rano po nią wpadnie, lecz nie był w stanie wejść znów do tego budynku, do miejsca przesiąkniętego zapachem strachu i nieszczęścia.

Cienie przeszłości niczym farba zamalowywały wszystko na czarno.

Poruszony do głębi szukał ratunku w złości. Jeśli na tym się skupi i odsunie od siebie przeszłość, przetrwa. Tak jak wiele już razy.

– W porządku?

– Co? – Powrócił do terażniejszości jak zalewany morską pianą surfer, który próbuje złapać oddech. – Co? A, tak. W porządku.

Penny nie wyglądała na przekonaną, ale wcale się tym nie przejął. Prawdziwy problem polegał na tym, że wciąż czuł się z nią związany. Wciąż go przyciągała.

Unikając wzroku Penny, rozejrzał się po jej małym domu i właściwie dopiero teraz go zobaczył.

Pokój pomalowano na ciepły żółty kolor, co wyglądało, jakby słońce rozświetlało ściany. Na jednej z nich znajdował się stary kamienny kominek, drugą wypełniały wbudowane półki na książki.

Nad kominkiem wisiał morski pejzaż. Meble były stare, ale wyglądały na wygodne. Na niskich stolikach stały lampy do czytania, a pod frontowym oknem znajdowało się duże plastikowe pudło z zabawkami dla dzieci.

Obok pokoju był hol, który pewnie prowadził do sypialni i jadalni, za którą niewątpliwie kryła się kuchnia. Dom wybudowano zapewne w latach czterdziestych z przeznaczeniem na długie weekendy

nad morzem. Pokoje były małe, podwórko maleńkie, a jeśli człowiek cierpiał na klaustrofobię, nie przetrwałby tu nawet weekendu.

Te stare domy jednak miały swój urok. Były blisko plaży, nocą słyszało się szum fal. Wzdłuż ulicy rosły liczące dziesiątki lat drzewa, ich rozrośnięte korzenie zniekształcały chodnik. Ilekroć miasto przymierzało się do wycinki tych drzew, mieszkańcy głośno protestowali.

Takie miejsca jak to się nie zmieniają.

– Jesteś głodna? – spytał nagle, by przerwać ciszę.

– Zaraz coś przygotuję – odparła Penny i oparła się o poduszki.

– Ja to zrobię. – Kiedy spojrzała na niego zdziwiona, omal się nie zaśmiał. Chociaż miał gosposię, nie zatrudnił kucharza. Zbyt rzadko bywał w domu, by to usprawiedliwić. – Radzę sobie w kuchni.

Pokręciła głową i spojrzała na sufit podzielony starymi przydymionymi belkami.

– Tamtego tygodnia, kiedy byliśmy razem, powiedziałeś, że kiedyś z bratem spowodowaliście pożar w kuchni waszej ciotki, jak próbowaliście zrobić francuskie grzanki.

Colton zmarszczył czoło. Nie pamiętał, by jej o tym mówił. Zwykle nie opowiadał kobietom o swoim prywatnym życiu. Nie chciał takiej bliskości i nie lubił tego, co tak uwielbiają kobiety – zwierzeń. Kto, do diabła, chciałby obnażać przed kimś swoją duszę?

Uśmiechnął się, choć wargi miał zaciśnięte.

– Od tamtego pożaru minęło dużo czasu. Nieźle wychodzi mi kurczak i makaron, chociaż pierwszy przyznam, że nie jestem świetnym kucharzem. Za to doskonale radzę sobie z zamawianiem jedzenia na wynos.

Penny lekko się zaśmiała, a zaraz potem skrzywiła z bólu, Colton zaś poczuł wyrzuty sumienia. Ale kiedy się odezwała, znów się zirytował.

– Posłuchaj, Colt, wiem, że musimy porozmawiać, ale dzisiaj nie czuję się na siłach. – Westchnęła.

– Może pojechałbyś do domu i spotkalibyśmy się za dzień czy dwa?

– Do domu? – powtórzył, bo nie wierzył, że to zasugerowała. Nie zamierzał stamtąd wychodzić, w każdym razie jeszcze nie. – A kto się zajmie dziećmi, kiedy będziesz siedziała na kanapie i gryzła wargi?

Penny rzuciła mu wrogie spojrzenie.

– Dam radę, zawsze sobie radzę.

– Nie – poprawił. – Zawsze sobie radziłaś. Teraz nie ma takiej opcji.

– Ty tutaj nie decydujesz.

Colton do niej podszedł.

– Cholera, Penny, jestem niemal gotowy wyjść i zostawić cię tutaj samą, żebyś się przekonała, jak głupio mówisz.

– No to cześć.

– Powiedziałem niemal. – Przysiadł na piętach obok kanapy i spojrzał jej w oczy. – Chociaż bardzo ci się to nie podoba, w tej chwili mnie potrzebujesz. Zapomniałaś, że musiałem cię wnieść do domu?

– Mogłam iść sama.

– Co ci bardziej przeszkadza? – spytał. – To, że potrzebujesz pomocy czy że mnie potrzebujesz?

– Mylisz się – odparła. – Nie potrzebuję cię. Okej, może przydałaby mi się jakaś pomoc, ale ciebie nie potrzebuję.

– To masz problem. – Wyprostował się i zmusił ją, by uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy. – Bo ja akurat tu jestem. I dopóki nie załatwimy tego, co trzeba, nigdzie się nie wybieram.

Penny prychnęła zniecierpliwiona.

– Nie musisz wspinać się na jakiś szczyt? Albo skakać z jakiegoś budynku?

Przez ułamek sekundy pomyślał o Sycylii i Etnie.

– Mam na to mnóstwo czasu. Teraz ty jesteś moją jedyną przygodą.

– Super. – Uniosła się i skrzywiła.

– Co ty wyprawiasz?

Rzuciła mu poirytowane spojrzenie.

– Idę zajrzeć do bliźniaków. Potem się przebiorę. Włożę coś luźniejszego.

Szczerze mówiąc, wołał ją w czymś obcisłym. Teraz na przykład najchętniej by ją widział w zbroi i pasie cnoty. Ale skoro to było niemożliwe, wziął oddech i starał się nad sobą zapanować. Pamiętaj, że cię okłamała, mówił sobie. Ukryła przed tobą dzieci. To powinno zdusić pożądanie.

– W porządku, chodźmy.

Penny podniosła na niego wzrok.

– Sama to zrobię.

– Jasne, jesteś superbohaterką. – Pomógł jej się podnieść. – Zrób mi przysługę. Przestań tak walczyć. Udawaj, że oczekujesz mojej pomocy. Pozwól, żebym poczuł się mężczyzną.

Penny parsknęła śmiechem.

– Jakbyś potrzebował potwierdzenia.

– Uznam to za komplement.

– Komplementów też nie potrzebujesz.

– Jesteś okrutna – stwierdził, rozbawiony mimo woli.

Gdy za nią szedł, jego wzrok padł na jej pośladki podkreślone opiętymi džinsami. Zacisnął zęby, czuł, że jego ciało znów budzi się do życia.

Penny powoli dreptała przed siebie. Colt czuł, że każdemu jej krokowi towarzyszy ból. W głębi ducha podziwiał jej determinację. Nie chciała się poddać bólowi, skulić się gdzieś i pojękiwać.

Do diabła, jest od niego silniejsza. Gdy on na skutek wypadku podczas wyścigu samochodowego w Monako złamał nogę, każdemu, kto tylko chciał go słuchać, skarżył się i marudził.

Nawet Connor stracił wówczas do niego cierpliwość. Na swoją obronę Colton miał to, że nie był człowiekiem, którego zadowala siedzenie w fotelu przed telewizorem. On musiał być w ciągłym ruchu, szukać ryzyka i adrenaliny. Życie jest zbyt krótkie, by z niego nie wycisnąć wszystkiego, co się da.

Cholernie krótkie. Te dwa słowa kołatały mu się po głowie, wyciągając z cienia przeszłość. Odepchnął ją od siebie. Nie chciał nawet na nią spojrzeć.

To już było. Teraz liczy się to, co jest.

Penny po cichu podeszła do drzwi i nacisnęła klamkę, niemal bezszelestnie weszła do środka. Colton się zawahał. Wiedział, że za tymi drzwiami są jego dzieci. Emocje mało go nie udusiły, kiedy Penny się do niego odwróciła, patrząc pytająco.

Spodziewała się, że za nią pójdzie, on jednak w takiej chwili wołałby być sam. Jeszcze trochę poczeka. Zobaczycy dzieci w swoim czasie.

Do diabła, zdał sobie sprawę, że naprawdę się denerwuje. Nie pamiętał, kiedy ostatnio był taki niespokojny. Pokonywał na desce morderczo wysokie fale. Skakał ze spadochronem, który się nie otworzył. Złamał nartę na stromym zboczu góry, o której mówiono, że nie nadaje się dla narciarzy. A jednak myśl o pierwszym spotkaniu z dziećmi kazała mu się cofnąć od otwartych drzwi, jakby to była brama do niebezpiecznej jaskini.

Zaczekał w holu, a Penny poprawiła dzieciom kocyki i powiedziała coś do nich ciepłym kojącym głosem. Colton bał się, że przestanie oddychać. To nie były tylko nerwy. To było znajome uczucie,

które powracało za każdym razem, gdy stawał na szczycie góry, skakał ze skały, płynął na wysokiej fali. To był skok adrenaliny, który mówił Coltowi, że żyje, że zamierza postawić wszystko na jedną kartę – i albo zmienić życie, albo je zakończyć.

– Colt?

Penny zamknęła drzwi pokoju dzieci. Colton spojrzał w jej zielone oczy, których nigdy nie zapomniał.

– Co?

– Myślałam, że chcesz zobaczyć bliźniaki.

– Chcę – zapewnił ją, biorąc się w garść. – Później.

– Okej. – Minęła go wolnym krokiem, kierując się do kolejnych zamkniętych drzwi. Obejrzała się przez ramię i niechętnie przyznała: – Miałeś rację. Chyba będę potrzebowała twojej pomocy, żeby zdjąć te ciuchy.

W innych okolicznościach rozebranie Penny byłoby priorytetem Coltona, ale nie teraz. Nie są już kochankami. Są... wrogami? Być może. Na pewno nie przyjaciółmi. Byłymi kochankami, którzy mają wspólne dzieci.

W powietrzu czuło się rosnące napięcie. Nie tylko sytuacja z bliźniakami do niego doprowadziła. Wciąż istniała między nimi chemia. Ale przecież nie trzeba jej ulegać, prawda? Kiwając głową, odparł:

– Jasne.

Trudno mu było opanować gonitwę myśli, ale tak jest lepiej. Jeżeli wytrwa w złości, zdoła zignorować pożądanie.

Poszedł za Penny do sypialni i przez chwilę się rozglądał. Przy jednej ze ścian stało duże łóżko, nocne szafki i komoda. Na ścianach wisiały oprawione fotografie – założyłby się, że autorstwa Penny – plaż, parków i dwojga uśmiechniętych dzieci.

Były piękne. Oboje. Serce Coltona gwałtownie przyspieszyło. Jego dzieci. Tak, zrobi test na ojcostwo, ale wystarczyło spojrzeć na te dwie twarzyczki, by wiedzieć, że to jego dzieci. Były do niego podobne. Miały czarne włosy i niebieskie oczy Kingów.

– Są do ciebie podobne – powiedziała Penny.

Colton miał ściśnięte gardło, w uszach słyszał bicie serca. Nie mógł oderwać oczu od tych zdjęć.

– Kiedy je zrobiłaś?

– Dwa tygodnie temu – odparła. – Poszliśmy do parku, dlatego Reid ma na buzi piasek. Bierze do ust wszystko, co mu wpadnie w ręce.

Colt patrzył na łobuzerski uśmiech syna i sam się uśmiechnął. W oczach chłopca widniał błysk, który zapowiadał kłopoty. Jego siostra miała w sobie coś wyjątkowego. To jego dzieci, pomyślał, a dotąd ich nie znał. Nawet o nich nie słyszał. Nigdy nie trzymał ich na rękach. Siłą woli odwrócił się od fotografii i spojrzał na przycupniętą na skraju łóżka kobietę.

– Oszukałaś mnie, Penny – powiedział przez zęby. – Nikomu, kto oszuka Kinga, nie uchodzi to na sucho.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Oszukałam cię? – odparowała. Jej zielone oczy błyszczały. – To ty ode mnie odszedłeś. Sam się oszukałeś.

Kręcąc głową, Colton cofnął się o krok i mimo złości próbował zapanować nad głosem. Widząc zdjęcia dzieci na ścianie, zdał sobie sprawę, jak wiele stracił.

– Tak, odszedłem. Od małżeństwa, które było błędem – mruknął.

Nie chciał wracać do tamtego dnia. Nie chciał pamiętać bólu i szoku w oczach Penny, kiedy ją opuszczał.

– Nie trwało na tyle długo, aby stwierdzić, że było błędem – zauważyła.

Miała rację. Colton wsunął palce we włosy. Miliony razy wracał myślą do spontanicznej decyzji o ślubie i nadal nie mógł sobie wytłumaczyć, dlaczego to zrobił. Ale w tamtej szalonej chwili w małej tandetnej kaplicy był pewien, że chce zostać z Penny na zawsze.

To „zawsze” trwało niespełna dziesięć godzin.

Bo potem nadszedł świt, a w jasnym świetle dnia w końcu sobie uprzytomnił, że „zawsze” nie istnieje, że nie miał w planie małżeństwa, niezależnie od tego, jak cudownie było z Penny w łóżku.

Wówczas wierzył, i nadal tak uważał, że powinien odejść, bo to jedyne dobre rozwiązanie. Gdyby jednak Penny wspomniała, że jest w ciąży, wróciłby do niej.

– Jak sobie to wyobrażałaś, Penny? – Mierzył ją wzrokiem, nie dał się zbić z tropu błyskowi w oczach i dumnie uniesionej głowie. – Naprawdę wyobrażałaś sobie, że zamieszkamy razem w domu na przedmieściu?

– Nie – zaśmiała się krótko. – Ale...

– Ale co? Byłoby lepiej, gdyby nasze małżeństwo trwało miesiąc? Sześć miesięcy? A potem się skończyło? Czy to wydaje ci się lepszym rozwiązaniem? – spytał. – Czy tylko odsuwalibyśmy nieuniknione?

– Nie wiem. – Zniecierpliwionym gestem odgarnęła z twarzy włosy. – Wiem tylko, że w ciągu jednego tygodnia poznaliśmy się, pobraliśmy się i rozwiedli, a teraz pojawiaasz się tu i śmiesz twierdzić, że cię oszukałam!

– Wszystko sprowadza się do jednego, Penny – odrzekł niskim głosem. – Powinnaś była mi powiedzieć o dzieciach.

Głośno wypuściła powietrze i spojrzała na niego ze złością.

– Będziemy się tak przerzucać słowami czy coś postanowimy?

Odszedł kilka kroków od łóżka, ale nie daleko, bo pokój był mniejszy od jego garderoby. Czuł się jak w pułapce w tej małej przestrzeni, w tej sytuacji. Niezależnie od wrażenia, że niewidzialne łańcuchy z każdą chwilą mocniej się na nim zaciskają, wiedział, że nie może wyjść. I nie wyjdzie. Miał dzieci, czy to planował, czy nie.

I musi się nimi opiekować.

Odwrócił się do Penny.

– Nie możesz mnie odsunąć od dzieci.

– Tylko namieszasz im w głowie – odparła.

– Namieszam im w głowie? – Uniósł i opuścił ręce, uderzył nimi o uda. – To dzieci. Nie wiedzą, co się dzieje.

– Mów ciszej, obudzisz je. – Zmierzyła go wzrokiem. – One świetnie wyczuwają, kiedy ktoś jest

nieszczęśliwy albo zdenerwowany.

– Dobrze. – Zniżył głos, bo nie zamierzał krzyczeć. – Jak miałbym im namieszać w głowach?

– Jesteś dla nich obcym człowiekiem. Chcesz tak ni stąd, ni zowąd wkroczyć w ich życie? Na jak długo? Ile czasu minie, zanim im powiesz: przepraszam, dzieciaki, ale nie nadaję się na ojca. Moi prawnicy się z wami skontaktują w sprawie alimentów.

– Bardzo śmieszne. – Zmrużył oczy. – Nie zamierzam tego zrobić.

– Skąd mam to wiedzieć? – Penny skrzywiła się, zmieniając pozycję. – Odszedłeś od żony. Czemu nie miałbyś odejść od dzieci?

– To co innego, wiesz o tym.

– Nie wiem. W tym problem.

Przez okno wpadały ostatnie promienie słońca, kładąc się na dębowej podłodze. Stary dom szykował się do snu, skrzypiąc i pojękując jak stary człowiek. Na nocnej szafce stało urządzenie zwane elektroniczną nianią, przez które nagle usłyszeli kaszel jednego z dzieci.

Colton mało nie podskoczył.

– Duszą się?

– Nie – odparła z westchnieniem. – To tylko Riley. Kiedy śpi, tak mocno ssie smoka, że pokasłuje.

– To normalne? – Colton czuł się nieswojo. Skąd miał wiedzieć, co jest dla dziecka normalne? Nie spędzał wiele czasu z małymi członkami rodziny Kingów. Widywał je tylko na rodzinnych imprezach, ale to go nie przygotowało na spotkanie z bliźniakami.

– Tak. Colt...

W głosie Penny słyszał zmęczenie. Widział je też w jej oczach i na bladej twarzy. Kręcili się w kółko, niczego nie rozstrzygnęli. Ale mają na to mnóstwo czasu.

– Przebierz się, dobrze? – powiedział. – Jutro porozmawiamy.

– Ojej – mruknęła. – Jest na co czekać.

Rozpięła dzinsy.

– W czym ci pomóc?

– Nocna koszula jest w górnej szufladzie komody.

Nocna koszula. Oczywiście, pod koszulą będzie naga. Colton zastanowił się, jak to możliwe, że jednocześnie jest na nią wściekły i jej pożąda. Zaciskając zęby, otworzył szufladę i odkrył tam skuteczny lek na swoje libido.

– To? Naprawdę? – spytał, wyjmując z szuflady najpaskudniejszą nocną koszulę, jaką widział.

Penny zmarszczyła czoło.

– A co z nią nie tak?

Kręcąc głową, podał jej jaskrawoczerwoną koszulę w ogromne musztardowe kwiaty i różowe kokardy.

– Poza tym że wygląda, jakby była radioaktywna? Nic – mruknął. – Wystarczy, że facet raz na ciebie w tym spojrzy i ucieka w góry.

– Bardzo zabawne. – Wyrwała mu koszulę. – Była na wyprzedaży.

– Od ilu lat? – W życiu nie widział nic brzydszego i nie mógł się nadziwić, że Penny chce to włożyć.

– Nie pytałam cię o opinię na temat mojej garderoby.

– Mogłabyś mnie poprosić, żebym ją spalił – zaproponował. – Przynajmniej część.

– Mógłbyś... – Odsunęła do tyłu falujące włosy. – Nieważne. Sama to zrobię. Tylko... wyjdź.

– Nie bądź taka uparta. – Chciał już mieć to z głowy. – Pomogę ci włożyć tę koszulę, ale zamknę oczy, żeby ochronić źrenice.

Penny zmierzyła go wzrokiem.

– Pomożesz mi czy będziesz wygłaszał złośliwe komentarze?

– Mogę robić jedno i drugie. Mężczyźni potrafią być wielozadaniowi.

– Boże, jesteś irytujący.

– Miło, że to zauważyłaś.

Sam wiele zauważył. Na przykład to, że Penny drży, i to nie z zimna ani złości. Czuła to samo co on. Pożądanie, które kiedyś zaprowadziło ich do łóżka. Wiele razy sobie powtarzał, że nie jest tym zainteresowany.

Najwyraźniej jego ciało o tym zapomniało.

– Zmieniłam zdanie. Sama się rozbiore.

– Nie dasz rady. – Podeszedł do niej, a kiedy się cofnęła, rzekł: – Uspokój się. Już cię widziałem nagą, zapomniałaś?

Bóg wie, że on świetnie to pamiętał. Każdy centymetr jej ciała, niezależnie od tego, jak bardzo starał się wymazać je z pamięci.

– Jesteśmy dorośli, i wierz mi albo nie, ale potrafię nad sobą panować. Nie rzucę się na kobietę, która właśnie wyszła ze szpitala.

Raczej nie. Penny odgarnęła do tyłu włosy.

– I tak byś tego nie zrobił.

Gdyby wiedziała, co w tym momencie działo się z jego ciałem, nie mówiłaby z takim przekonaniem.

– To ty ode mnie odszedłeś, Colt. Czemu teraz chcesz wrócić?

No właśnie, czemu?

Bo, do jasnej cholery, pragnął jej od chwili, gdy ją zostawił w Vegas. Do diabła, właśnie dlatego od niej odszedł. Bo przez nią za dużo myślał, za dużo czuł.

Żeby teraz ukryć swoje myśli, powiedział:

– Wierz mi, jak tylko włożysz ten swój nadzwyczaj skuteczny środek odstraszający, będziesz bezpieczna.

– Co za ulga – odparła, choć w jej tonie nie było tego słychać.

– Daj spokój, miejmy to z głowy. – Chwycił brzeg jej T-shirtu i zdjął go Penny przez głowę.

Jej włosy opadły na ramiona. Jeśli tylko skupi się na włosach, da radę. Chętnie by ich dotknął, lecz nie tak chętnie jak obejmującego piersi koronkowego biustonosza. Wziął płytki oddech i czekał, aż Penny rozepnie stanik, a potem go zdejmie.

Skromnie, lecz nieskutecznie zakryła się rękami. Coltonowi wystarczyło jedno spojrzenie i znów poczuł erekcję. Pomyślał, że dla własnego dobra powinien przywyknąć do tej szczególnej niedogodności.

Pomógł Penny włożyć jej obrzydliwą koszulę i cofnął się, bo niestety na niego ten straszak nie działał.

Penny zsunęła tenisówki, potem włożyła ręce pod koszulę, by rozpiąć dzinsy. Colton znowu do niej podeszedł.

– Połóż się na plecy. Zdejmę ci spodnie.

Odchyliła się, oparła na łokciach i bacznie go obserwowała. Colton starał się nie myśleć o jej długich opalonych nogach, które kiedyś go obejmowały. Starał się nie pamiętać jej westchnień ani zaciskających się na nim rąk Penny. Bez rezultatu.

– Już – oznajmił, wycofując się. – Zrobione.

– Dzięki. – Penny usiadła, poprawiając koszulę.

No i słusznie, pomyślał Colton, bo ledwie nad sobą panował. Złość nie złagodziła bolesnego pulsowania. Ta kobieta wciąż bez wysiłku sprawiała, że szalał z pożądania. Na szczęście od dziesięciu lat serce miał z kamienia, więc przynajmniej ono nie jest zagrożone.

– Myślę – podjęła Penny, sprowadzając go znów do teraźniejszości – że na chwilę się położę.

– Dobry pomysł. Nadal pijasz tę paskudną zieloną herbatę?

W jej oczach pojawił się błysk zdziwienia.

– Tak.

Wzdrygnął się, ale rzekł:

– To ci ją zaparzę.

Czuł na sobie jej wzrok, gdy szybkim krokiem opuszczał sypialnię. Nie chciał się torturować, patrząc, jak Penny leży w łóżku. Ściągnął brwi i przypomniał sobie, że już z nią skończył. Jedynym powodem, który go tam sprowadził, były dzieci.

Zamierzał iść prosto do kuchni, zamiast tego przystanął przed pokojem bliźniaków. Położył rękę na staroświeckiej mosiężnej klamce i poczuł, jak metal chłodzi mu w skórę. Serce zaczęło mu walić, oddech przyspieszył.

Czuł się tak jak wtedy, gdy po raz pierwszy leciał na parolotni w Alpach. Mieszanka podniecenia, przerażenia, paniki. Gdy znów stanął na ziemi, poczuł tak wielką wdzięczność, że chciał pocałować ziemię. Ale tak jak wtedy, tak i teraz nie było odwrotu. Musi skoczyć z tej góry. Musi zrobić kolejny krok w przyszłość, której nigdy by nie przewidział.

Cicho otworzył drzwi. Usłyszał dzieci, zanim je zobaczył. Szybkie ciche oddechy. Jedno z dzieci poruszyło się przez sen. Colton podrapał się w kark i ruszył przez pograżony w półmroku pokój.

Na zewnątrz zachodziło słońce.

Dwa białe łóżeczka stały tak, by dzieci mogły się widzieć, kiedy się obudzą. W jednym rogu pokoju stał fotel na biegunach. Były tam półki na zabawki i książki, a przy jednej ze ścian dwie identyczne komody. Na ścianach wisiały zdjęcia w kolorowych ramkach, a na nich tęcza, park, zwierzęta... wszystko, co budzi uśmiech dziecka.

Colta obchodziły przede wszystkim dzieci. Starał się iść bezszelestnie, lecz drewniana podłoga skrzypiała. Jednak dzieci nie reagowały, spały, śniły. Nabierając głęboko powietrza, stanął między łóżeczkami.

Riley miała różową piżamę i spała na brzuchu, z podłożonymi pod siebie rękami i pupą do góry. Colton się uśmiechnął i spojrzał na drugie dziecko. Reid miał krócej niż siostra ostrzyżone włosy, czarne. Jego piżama była jasnozielona. Spał na plecach, z rozłożonymi rękami i nogami, jakby robił na śniegu orła. Oboje byli tacy piękni, delikatni, że w jednej sekundzie skradli mu serce.

Nie musiał robić testu na ojcostwo. Instynktownie wiedział, że to jego dzieci. Może jeśli chodzi o kobiety, miał serce z kamienia, ale te dzieci już odcisnęły swój ślad na jego sercu. Każdy ich oddech napinał niewidzialną nić, która je z nim łączyła i już po kilku sekundach wiedział, że wszystko by dla nich zrobił.

Ale najpierw musi dogadać się z ich matką.

Penny obudziła się zdezorientowana. Szybko się rozejrzała i uświadomiła sobie, że jest już w domu. Odetchnęła z ulgą.

Nagle zdała sobie sprawę, że przez okno sypialni wpada poranne słońce. Przespała całą noc. Nie widziała dzieci od minionego wieczoru, kiedy ledwie na nie zerknęła. Nie słyszała ich głosu. A jeśli płakały? Jak mogła spać tak mocno, że po raz pierwszy od ośmiu miesięcy nie słyszała bliźniaków?

Wstała i w pośpiechu ruszyła do drzwi, ale po dwóch krokach ból w brzuchu zwolnił jej ruchy.

Poszła do pokoju dzieci i stanęła w drzwiach. Łóżeczka były puste. Serce tak jej waliło, że ledwie oddychała. Wciąż zaspany umysł ogarnęła panika.

Potem usłyszała głos. Niski głos Coltona, cichy i łagodny. Panika ustąpiła miejsca czułości.

Powoli ruszyła za tym głosem przez dom, który od dwóch lat był jej domem. Dom wypełniony wspomnieniami dzieciństwa.

W drzwiach kuchni przystanęła, niezauważona przez znajdujące się w środku trzy osoby. Bliźniaki siedziały na wysokich krzeselkach, grzebały palcami w jajecznicy. Ich ojciec – Colton – siedział naprzeciw nich, mówił do nich, śmiał się, gdy Reid rzucił w niego jajecznicą.

Penny poczuła ukłucie w sercu. Marzyła o takim widoku. Wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby byli we czwórkę. Przez jedną krótką chwilę pozwoliła sobie na luksus życia w fantazji. Na wiarę, że minione osiemnaście miesięcy wyglądały inaczej.

– Wejdiesz czy będziesz tak stała?

Podskoczyła. Colton odwrócił głowę i przeszył ją wzrokiem. Jaki jest sens dręczyć się fantazjami, przecież wie, że Colt jej nie chce.

Chce tylko dzieci. Ale bliźniaków nie dostanie.

– Nie sądziłam, że jeszcze tu jesteś.

– Słyszę w twoim głosie niezadowolenie.

Zaczerwieniła się i weszła do kuchni. Dzieci zaczęły piszczeć z radości. Pocałowała je i wciągnęła ich cudowny zapach. Potem usiadła obok nich i przyglądała się, jak Colton je karmi brzoskwinowym jogurtem, a bliźniaki, jak pisklęta, siedzą z otwartymi buziami.

– Ubrałeś je – zauważyła, widząc czyste ubranka.

– Wydajesz się zdziwiona.

– Chyba jestem zdziwiona. – Myślała, że Colton sobie z nimi nie poradzi. On tymczasem je przebrał i nakarmił, jakby zawsze tak zaczynał dzień.

– Przez ostatnie lata rodzina Kingów rozmnażała się w niesłychanym tempie – oznajmił, nie przestając karmić dzieci. – Na każdym rodzinnym spotkaniu ktoś podaje ci dziecko, które trzeba przebrać albo nakarmić, więc mam sporo praktyki. Jak wszyscy w rodzinie. Nie spędzam z dziećmi dużo czasu, ale dość, żeby wiedzieć, jak zmienić pieluchę.

To prawda. Opowiadał jej o dzieciach swoich kuzynów, jednak nie sądziła, że się nimi interesuje.

– Mimo wszystko – odparł nieco spięty – nigdy nie zajmowałem się moimi dziećmi. – Spojrzał na nią z ukosa, a to chłodne spojrzenie obiecywało trudną rozmowę.

Z Coltonem poza seksem nic nie było proste. Od pierwszej chwili, gdy spotkali się wzrokiem, była między nimi chemia pozbawiająca wszelkich zahamowań, rozsądku, a nawet głęboko zakorzenionych mechanizmów obronnych.

W obliczu tej chemii wszystko, co Penny myślała na swój temat, uległo przewartościowaniu. Odepchnęła od siebie wszystko, w co wierzyła. Wszystko, co sobie obiecywała. A po odejściu Coltona słono za to zapłaciła.

Nie powtórzy tego błędu. Cokolwiek miał jej do powiedzenia, będzie walczyć. Oprze się namiętności, świadoma, że jest nietrwała.

– Chyba skończyliśmy – zauważył Colton, przerywając jej myśli. Wstał, wziął papierowy ręcznik, zmoczył go lekko i wytarł dwie umazane buzie oraz ręce dzieci. Potem spytał: – Opowiesz mi o nich?

Penny wzięła Riley na rękę. Ciepło córki warte było nawet ukłucia bólu. Pocałowała ją w policzek i powiedziała:

– Co chcesz wiedzieć?

– Wszystko, Penny – odparł, podnosząc z krzeselka Reida. – Przez ostatnie dwie godziny sam

pewne rzeczy odkryłem.

– Na przykład? – Zastanawiała się, co Colton myśli o dzieciach, które dopiero poznał.

– Cóż, Reid będzie leworęczny. – Uśmiechnął się, kiedy chłopiec poklepał go w policzki. – Riley jest odważniejsza. Nie lubi, jak się ją za długo trzyma na rękach. Woli szaleć na podłodze. Reid lubi się przytulać, ale więcej niż chętnie dołączy do siostry, żeby buszować po pokoju.

Penny zaśmiała się krótko. Trafnie to opisał.

– Masz rację. Zawsze uważałam, że Riley jest bardziej do ciebie podobna.

Colton uniósł brwi.

– Kiedy byliśmy mali, Connor był poszukiwaczem przygód, ja wolałam być blisko mamy. I ciasteczek.

Penny uśmiechnęła się, wyobrażając sobie małego Colta, który kradnie ciasteczka.

– To czemu ty szukasz przygód, a Connor siedzi za biurkiem?

Oczy Coltona pociemniały.

– Wszystko się zmienia.

Penny odniosła wrażenie, że dotknęła czulej struny, choć nie miała pojęcia jakiej. Extreme Adventures było bardzo znaną firmą, wszyscy wiedzieli, który z bliźniaków jest szaleńcem. W ciągu spędzonego razem tygodnia Colton opowiadał jej o swoich podróżach.

Większość tych opowieści budziła w niej grozę. Lecieć helikopterem na szczyt, by potem na nartach zjechać stromym zboczem? Wspinać się na wulkan, gdzie temperatura magmy jest tak wysoka, że trzeba mieć na sobie ubranie ochronne? Latać na paralotni w Alpach? Ścigać tornada? Wszystko to Colton już przeżył i wydawało się, że to nie sama przygoda tak go interesuje, ale ryzyko.

Choć go pokochała i cierpiała, gdy odszedł, musiała w duchu przyznać, że nic by z tego nie było. Jak mogła kochać człowieka, który dla adrenaliny ryzykował życiem? Jak mogła teraz pozwolić, by jej dzieci pokochały ojca, który tak bardzo nie dbał o własne życie, że pewnego dnia może nie wrócić do domu?

– Masz rację.

Zniosła Riley do pokoju. Słyszała, że Colton za nią idzie. Jego głośnie kroki na drewnianej podłodze zdawały się naśladować bicie jej serca.

– Niektóre rzeczy się zmieniają – rzekła, ostrożnie sadzając córkę na podłodze obok pudełka z zabawkami. Zdjęła pokrywę pudełka i z uśmiechem patrzyła, jak Riley z dumą podciągnęła się na nogi.

Penny usiadła na kanapie. Colton posadził Reida obok siostry, potem podszedł do okna i zerknął na poranne słońce, dopiero później się odwrócił.

Sądząc z jego miny, nadeszła pora na rozmowę. Penny była na nią gotowa. Powie otwarcie, by sobie poszedł i zostawił ich w spokoju.

– Powinnaś była mi powiedzieć.

– Rozumiem, że jesteś zły.

– Tak sądzisz?

Spojrzała mu w oczy. Nie da się zastraszyć.

– Ostatniego ranka w Vegas oświadczyłeś, że nie chcesz się żenić i na pewno nie chcesz mieć dzieci.

Mięsień w policzku Coltona nerwowo zadrżał.

– Tak – przyznał. – Mówiłem o hipotetycznych dzieciach. Czy kiedykolwiek powiedziałem, że jeśli zajdziesz w ciążę, nie chcę o tym słyszeć?

– Miałam wrażenie, jakbyś i to powiedział. – Penny przesunęła się na kanapie, bo szwy

przypomniały jej, że nie jest w dobrej formie. – Uznałam, że nic cię to nie obchodzi.

– Aha, więc potrafisz czytać w cudzych myślach.

– Nie musiałam czytać w twoich myślach. Sam to wyznałeś. – Nie zamierzała brać na siebie odpowiedzialności za to, co się między nimi wydarzyło. – Zostawiłeś mnie, Colt. Czemu miałabym ci być cokolwiek winna?

– Urodziłaś moje dzieci – rzekł z naciskiem, ale widząc jej zbolaną minę, podjął: – W porządku. Zaczniemy od nowa. Czemu się ze mną nie skontaktowałaś, dowiedziawszy się o ciąży?

– Już to mówiłam. – Choć nie dodała, że się bała. Bała się jego nazwiska i fortuny Kingów. Bała się, że zatrudnią prawników i zabiorą jej dzieci. Jaką miała szansę w tej nierównej walce?

– Straciłem cholernie dużo, Penny, i szybko o tym nie zapomnę.

– Rozumiem. – Stali po przeciwnych stronach barykady i dopóki nie znajdą sposobu, by zbudować most, nie pogodzą się. – Teraz już o nich wiesz. Co zamierzasz?

Wsunął palce we włosy. Pamiętała ten jego gest: świadczył o zniecierpliwieniu.

– Nie wiem – burknął i rzucił okiem na dzieci. – Jestem tylko pewien, że nie pozwolę na to, żeby moje dzieci wychowywały się bez ojca. Chcę mieć udział w ich życiu.

Obszedł kanapę i usiadł na krześle. Kiedy spojrzał na dzieci, jego twarz złagodniała. Potem wrócił wzrokiem do Penny, a jego oczy znów stały się jak okruchy lodu.

Czy Penny się to podobało, czy nie, Colt już z nimi pozostanie. Teraz musi znaleźć sposób, by dzieci za bardzo się do niego nie przywiązały. Bo choć twierdził, że chce stanowić część ich życia, ona wiedziała, że to nie potrwa długo. Colton wciąż był w podróży.

Wzięła głęboki oddech i zapytała:

– A co z twoim następnym lotem na parolotni?

Ściągnął brwi.

– O czym ty mówisz?

– O tobie – odparła. – Bycie tatą w domu na przedmieściu nie leży w twojej naturze. Miesiąca nie wytrzymasz, uciekniesz i znów pogonisz za szaleństwem.

– Szaleństwem?

– Cały czas ryzykujesz życiem, sprawia ci to przyjemność. – Pokręciła głową. – W zeszłym miesiącu widziałam w gazecie twoje zdjęcie na aktywnym wulkanie.

– Tak, byłem w Japonii szukać nowych miejsc dla naszych klientów. I co z tego?

– Więc jak miałyby ci wystarczyć cicha uliczka w Laguna Beach? – Posłała mu lekki uśmiech. – To nie twój świat. Po co walczyć, żeby być częścią czegoś, czego nigdy nie chciałeś?

Nie spuszczał wzroku z dzieci. Reid kłapnął na siedzenie, a Riley się pochyliła i zabrała bratu samochód. Reid się skrzywił, gotowy do płaczu. Colton sięgnął do plastikowego pudła, wyjął drugi samochód i podał go chłopcu. Reid natychmiast uśmiechnął się szeroko, pokazując ojcu trzy zęby.

Colton się zaśmiał.

– Ponieważ, Penny – odparł – jestem Kingiem. A dla Kinga rodzina jest najważniejsza.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Penny zacisnęła palce na koszuli i trzymała się jej, jakby jej życie od tego zależało. Zresztą w pewnym sensie tak właśnie było. Koszula, którą Colton nazwał radioaktywną, przypominała jej, kim i gdzie jest. To jej dom, a on jest tu intruzem.

Przynajmniej w tym momencie znajdowali się na jej terenie i to ona trzymała w garści wszystkie karty.

Nie była w stanie przewidzieć, jak długo to potrwa.

Czuła magnetyczne przyciąganie Coltona i siłą woli musiała z nim walczyć. Nie pojawił się tutaj z jej powodu – pojawił się, by wywrócić jej świat do góry nogami.

Była wściekła, że nadal był w stanie ją zranić. Tak bardzo się starała, by o nim zapomnieć. Już prawie o nim nie myślała, cóż, nie więcej niż parę razy w ciągu dnia.

No i nocami, bo wypełniał jej sny. W przyszłości znów czekał ją ten sam ból, który już raz przeżyła. Ale lepiej przeciąć to teraz, kiedy dzieci są jeszcze zbyt małe, by coś rozumieć, coś zapamiętać. Żeby za nim tęsknić, gdy odejdzie.

– Colt, rozumiem twoje motywacje.

– Tak?

– Ale naprawdę nie musisz tego robić. Tylko dlatego, że są twoją rodziną, nie musisz tutaj być.

Powoli kiwając głową, patrzył na nią bacznie. Penny przysięgłaby, że temperatura w pokoju spadła.

– A gdzie mam być?

Uniosła rękę. Zapomniała już o tym, że chciała znaleźć jakiś wspólny grunt.

– Nie wiem. Na Bali? W Australii? Na szczycie jakiejś góry czy na dnie oceanu?

– Mylisz się. Powinienem być właśnie tutaj.

– Nie, nie myślę się. – Zaśmiała się krótko. – Robisz to, co teraz wydaje ci się słuszne, ale nie to, co chciałbyś zrobić. Kiedy to nagłe poczucie odpowiedzialności minie, znów odejdziesz. Bo taki jesteś.

Riley właśnie doczołgała się do ojca i chwytając się nogawek jego spodni, podciągnęła się do góry. Colton siedział nieruchomo, patrząc na córkę, która na jego oczach pokonywała nowe przeszkody. Wokół jej uszu kręciły się czarne kosmyki, niebieskie oczy błyszczały radośnie, a gdy już stanęła na nogach, triumfalnie go poklepała.

Zakrył jej rączkę dłonią i pogłaskał ją palcem. Penny patrzyła poruszona i przez sekundę widziała coś, o czym marzyła. W końcu Colton spojrzał na nią.

– Musisz się pogodzić z moją obecnością – rzekł.

Ale nie na długo, powiedziała sobie zdeterminowana, by nie dać się zwieść czułości, z jaką traktował dzieci. Już raz ją oszukał.

Jedyne, co ją trzymało przy życiu po podpisaniu dokumentów rozwodowych, to świadomość, że jest w ciąży. To pomogło jej znaleźć nowy cel. Skupić uczucia na dzieciach, które stały się centrum jej świata.

– Poza tym dopiero wyszłaś ze szpitala. Potrzebujesz pomocy, czy tego chcesz, czy nie.

Chciała zaprotestować, ale ból jej to uniemożliwił. Musiała przyznać, przynajmniej przed samą sobą, że tym razem nie wygra. Jeśli nadal będzie się z nim sprzeczała, wyjdzie na idiotkę. Nie była w stanie sama sobą się zająć, nie wspominając o dzieciach. Colton ma rację, potrzebowała pomocy.

Po prostu nie chciała, by to on jej pomagał.

Mimo wszystko, skoro już tu jest... Omal się nie uśmiechnęła. Może jeśli na własnej skórze doświadczy, ile pracy wymaga dwójka dzieci, szybciej opuści jej dom.

Wiedziała, że w tym momencie kieruje nim złość i żal. Prędzej czy później powróci jego naturalna skłonność do przygód. Penny czuła, że nawet teraz miałby chęć stąd uciec. Jeśli pozwoli mu zostać, zaopiekować się bliźniakami, może to wystarczy, by go zniechęcić. Choć z przykrością myślała o ponownym odejściu Coltona, wiedziała, że im szybciej to nastąpi, tym lepiej.

– Okej.

– Co okej? – Spojrzał na nią podejrzliwie.

– Okej, masz rację. Potrzebuję pomocy, a ty jesteś ojcem. – Posłała mu uśmiech, który trochę ją kosztował. – Nie rób takiej zdziwionej miny. Przekonałeś mnie.

– Naprawdę?

Penny westchnęła.

– Chciałeś, żebym się z tobą zgodziła, więc to robię.

– I to mnie właśnie niepokoi – przyznał, patrząc na nią nieufnie.

Reid na czworakach popędził do siostry. Chwycił się dzinsów Coltona, podciągnął się i zaśmiał radośnie, gdy na zmianę z Riley zaczęli klepać w udo Coltona. Przez chwilę Colton z uśmiechem na nich patrzył, a kiedy spojrzał znów na Penny, uśmiech widniał w jego oczach.

Penny poczuła dobrze jej znane niebezpieczne podniecenie połączone z mocnym biciem serca. Ale już nie chciała tego ognia. Nie chciała zostać spalona przez własne emocje. Wiedziała jednocześnie, że nie jest w stanie ich powstrzymać. Jedynym lekarstwem jest jak najszybsze pozbycie się Coltona z domu.

Później poświęci się pracy i dzieciom i będzie udawała, że w jej sercu nie ma wielkiej otwartej rany.

Nazajutrz rano, po koszmarnej nocy wypełnionej erotycznymi snami z Coltonem w roli głównej, Penny stała w łazience, przeglądając się w lustrze. Żałowała, że nie zasłoniła go ręcznikiem.

Włosy miała w nieładzie, twarz bladą. Powinna odświeżyć się pod prysznicem, ale bała się, że sama sobie nie poradzi. Nie miała też ochoty prosić Coltona o pomoc. Na samą myśl o jego rękach na jej namydlonym ciele omal nie jęknęła z pożądania. To wystarczyło, by odsunąć na bok tę fantazję i zająć się rzeczywistością.

Marszcząc czoło, spuściła wzrok. Zgoda, ta koszula nie jest najatrakcyjniejszym ciuchem w jej szafie, ale należy do niej. Tak jak ten dom i dzieci. Może sprawi, że Colton będzie trzymał się od niej z daleka. Nie wiedziała jednak, co zrobić, by ona przestała go pragnąć. Ilekroć znajdowała się w pobliżu Coltona, emocje spychały na drugi plan rozsądek.

Kręcąc głową na widok smutnej kobiety w lustrze, Penny uczesała włosy i umyła twarz. Włożyła zielony T-shirt z długim rękawem, wygodne stare dzinsy i uznała, że jest gotowa zmierzyć się z Coltonem.

Oczywiście, nie mogła się bardziej mylić.

– Co robisz? – Weszła do kuchni.

Dzięki Bogu trochę pewniej czuła się na nogach niż dzień wcześniej. Ale na widok tego, co zobaczyła, omal się nie zachwiała. Colton siedział przy małym okrągłym stole, na którym stał otwarty laptop i leżały sterty jej niezapłaconych rachunków. Poczowała się upokorzona. Prawie trzęsła się ze złości.

Colt ledwie podniósł wzrok znad komputera.

– Płacę rachunki.

– Nie możesz tego robić – wydusiła przez zęby.

– Z pewnością mogę. Do tego trzeba tylko pieniędzy, a mnie ich nie brakuje.

Kolejny słowny policzek, kolejne przypomnienie, jak bardzo różni się ich życie. Penny nie mogła nawet marzyć o takich pieniądzach, jakie posiadał Colton. Teraz rzucał jej to w twarz. Żeby wiedziała, gdzie jest jej miejsce.

Siedzące na swoich krzeselkach bliźniaki pałaszowały rozrzucone na tackach płatki Cheerios.

– Nie obchodzi mnie, ile masz pieniędzy – skłamała Penny. Gdyby był biedny, mniej by się nim przejmowała. Colton był jednym z najbogatszych ludzi w Kalifornii. – Swoje rachunki płacę sama.

Colton uniósł brwi.

– Ostatnio nie płacisz.

Z zażenowaniem przeniosła wzrok na plik rachunków, na których położył rękę.

– Ostatnio miałam trochę mniej zleceń, ale to się zmieni. – Splotła ręce na piersi. – Odczep się, Colt.

– Nie ma takiej możliwości.

Jego oczy znów wyglądały jak okruchy lodu, tyle że teraz skąpane w słońcu.

– Sądząc z tego, co tu leży, masz kłopoty.

Poczuła się jeszcze bardziej upokorzona. To jej sprawa, że nie sypia nocami, martwiąc się, jak zapłaci rachunki. Była zła, że się o tym dowiedział. Wyprostowała się, uniosła głowę i zrobiła to, co zawsze robiła, stając twarzą w twarz z nieodwołalnymi faktami. Zachowywała się, jakby nic się nie stało.

– Rozwijam firmę – oznajmiła. – To wymaga czasu. Domyślam się, że nic o tym nie wiesz, bo Kingowie nie muszą pracować, żeby się utrzymać.

W duchu skrzywiła się, słysząc swój złośliwy ton. Wiedziała także, że nie powiedziała prawdy. Wymachiwanie czerwoną płachtą przed rozwścieczonym bykiem to nie jest dobry pomysł, ale nie chciała czuć się przegraną.

Widziała, jak lód w oczach Coltona twardnieje.

– Tak, Kingowie mają pieniądze – odrzekł – ale pracują. Musimy pracować, żeby rozwijać firmę. Każdy z nas haruje i jesteśmy w tym naprawdę dobrzy.

Penny się zaczerwieniła.

– Wiem. Ale nie masz pojęcia, jak to jest, kiedy się to robi samemu, w pojedynkę.

Wziął oddech, potarł twarz, potem skinął głową.

– Dobrze. Punkt dla ciebie. – Patrząc na nią, dodał: – Tym bardziej powinnaś się była ze mną skontaktować. Pomógłbym ci.

– Nie chcę twojej pomocy – przypomniała mu i zdała sobie sprawę, że mówi jak płaczące dziecko.

Zirytowana sobą i Coltonem przeszła przez kuchnię i sięgnęła po najbliższej leżące rachunki.

Colton był szybszy. Chwycił je i przejrzał.

– Prąd, gaz, telefon, kablówka. – Urwał i podniósł na nią wzrok. – Karty kredytowe. Wszystkie zadłużone.

– Spłacam w ratach – odparła. Wstyd walczył w niej o lepsze ze złością.

– Czy określenie spłata całkowita coś ci mówi? – zapytał spokojnie.

– Płacę tyle, ile mogę, wtedy, kiedy mogę.

– No to teraz nikomu nic nie jesteś winna – oznajmił.

– Poza tobą – zauważyła i poczuła przygniatający ciężar.

Zabije Roberta, obiecała sobie. Brat pewnie się tego domyślał, bo się nie pokazał. Gdyby nie pojechał do Coltona, to wszystko by się nie zdarzyło.

– Już i tak byłaś mi winna – odrzekł.

– Co? – Czego jeszcze się od niej spodziewał?

Patrzył na nią w milczeniu. Powietrze gęstniało.

– Czas. Straciłem osiem miesięcy z życia bliźniaków. I dziewięć miesięcy, kiedy byłaś z nimi w ciąży. Nie widziałem ich pierwszego uśmiechu. – Powoli kręcił głową. – Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. Nigdy tego nie zapomnę.

– Ani ja – rzekła lekko zawstydzona.

Nadal uważała, że postąpiła słusznie, choć reakcja Coltona na wiadomość o bliźniakach ją zaskoczyła. Nie sądziła, że zainteresuje się nimi do tego stopnia, by przyjechać i je zobaczyć, nie wspominając o opiece.

– To nie znaczy, że będziesz się wtrącał w moje sprawy. To nie twoja rzecz, jak żyję.

– To jest moja sprawa, o ile dotyczy dzieci – odparował. – Przejrzałem te rachunki, bo twój brat powiedział, że nie masz ubezpieczenia. Martwiłem się o dzieci. Ale wydaje się, że one są bezpieczne i te płatności są regulowane.

– Oczywiście, że są bezpieczne – odparła, znów sięgając po rachunki, które trzymał w ręce. – Nie ryzykowałabym ich zdrowia.

– Ale swoje ryzykujesz.

– Ja nigdy nie choruję.

Uniół brwi, a jego znaczące spojrzenie padło na jej świeżą bliznę na brzuchu, ukrytą teraz pod T-shirtem.

Penny przewróciła oczami.

– Wyrostek to co innego. Każdemu może się zdarzyć.

– Dlatego się ubezpieczamy – powiedział tak spokojnie, że omal nie krzyknęła.

– Potrafię sama się o siebie troszczyć. Robiłam to prawie całe życie. – Urwała, nim powie więcej, niż chciała. Jej przeszłość się tu nie liczy. – Nie miałeś też prawa płacić za szpital.

– Ktoś musiał to zrobić – zauważył.

– To nie musiałeś być ty.

Dwa dni, powiedziała sobie. Jest znów w jej życiu od dwóch dni, a jej świat już wywrócił się do góry nogami. Nie chciała mieć u niego długów, bo jeśli to dłużej potrwa, nigdy mu ich nie odda.

– Dom jest spłacony – stwierdził – ale kiedy rano wyszedłem z bliźniakami na podwórko, zauważyłem, że trzeba wymienić dach.

– Tak, mam to na liście i zajmę się tym, kiedy tylko będę mogła.

Lista miała wiele kilometrów, dach był bliżej końca. Jeśli szczęście jej dopisze, zimą nie będzie wiele deszczu i jeszcze przez rok nie będzie musiała martwić się dachem.

– Dekarz przyjedzie w piątek – oznajmił Colton.

Penny była u kresu cierpliwości. Colton King jest jak walec, który rozjeżdża wszystko na swojej drodze.

Wiedziała, że i ją spotka podobny los, jeżeli stanie między nim a bliźniakami. Ale jaka by z niej była matka, gdyby nie próbowała chronić dzieci?

– Nie zgadzam się, żebyś mi robił nowy dach.

– To już załatwione. – Odłożył na bok opłacone rachunki, potem odchylił się z krzesłem, splótł ramiona na piersi i rzekł: – Dzwoniłem do mojego kuzyna Rafe'a. Pracownicy z jego firmy budowlanej będą tu w piątek. Przy okazji sprawdzą, czy nie ma tu termitów, bo stare drewniane domy

to świetna spizarnia...

– Jasny szlag! – zawołała i zniżyła głos, patrząc na dzieci. Niedługo zaczną mówić, nie chciała, by się nauczyły nieodpowiednich słów. – Nie życzę sobie, żebyś to robił.

– Kiedy spadnie deszcz, jeszcze mi podziękujesz.

Tego ranka czuła się lepiej. Mniej ją bolało. Teraz miała ochotę wrócić do łóżka. Może gdyby spała dość długo, po kolejnym przebudzeniu już by go nie zastała. Wiedziała jednak, że to nie takie łatwe.

Colton nie odejdzie, dopóki sam nie będzie gotowy. A wtedy nic go nie powstrzyma.

Wyciągnęła krzesło i usiadła obok niego.

– Nie możesz ni stąd, ni zowąd pojawiać się w moim życiu i zmieniać go na swoją modłę.

– Zapłaciłem kilka rachunków – odparł. – Chyba potrzebujesz pieniędzy, a mnie na to stać. O co tyle krzyku?

– O to, że sama płacę swoje zobowiązania. – Usiłowała zachować spokój. – Potrafię zająć się sobą i swoją rodziną.

Zimne oczy Coltona były poważne.

– No ale właśnie o to chodzi. Bliźniaki to moja rodzina, więc się nimi zajmuję.

Serce Penny zamarło. Tego się właśnie obawiała: gdy tylko Colt dowie się o bliźniakach, zechce je odebrać.

Słońce częściowo przesłoniły napływające chmury. Bliźniaki radośnie szczebiotały. Penny po raz pierwszy nie zastanawiała się, co mówią ani czy rozumieją jedno drugie. Była zbyt zajęta próbą zrozumienia podtekstów wypowiedzi Coltona.

Czy zechce domagać się prawa do wyłącznej opieki nad dziećmi? Czy już poczynił kroki, by odsunąć od nich Penny? Ze strachu nie mogła oddychać. Przez większą część swojego życia sama się o siebie troszczyła. Teraz nagle odnosiła wrażenie, jakby straciła kontrolę nad własnym życiem. Nie potrafiła sobie z tym poradzić. Wiedziała tylko, że się nie podda.

W każdym razie nie bez walki.

– Colt, o co ci chodzi? – zapytała cicho i spokojnie. – Powiedz wprost, czego oczekujesz?

Pochylił się ku niej, przelotnie zerkając na dzieci. Cień chmury przesłonił jego twarz.

– Oczekuję, że moje dzieci będą miały właściwą opiekę. Wszystko, czego potrzebują.

– Mają to – odparła szeptem. Pracowała od rana do nocy, by im to zapewnić. Może nie płaciła w terminie rachunków, ale wszystko zamierzała uiszczyć. Kiedyś. A dzieciom niczego nie brakowało. – Bliźniaki są zdrowe i szczęśliwe.

Położyła dłoń na przedramieniu Coltona. W tej samej chwili tego pożałowała i cofnęła rękę. Chemia, która od pierwszej chwili ich łączyła, nic nie straciła ze swojej mocy. Ignorując pożądanie, powtórzyła:

– Niczego im nie zabraknie.

– Masz rację – odparł i znów odchylił się na krześle. King w każdym calu, jakby nie miał żadnych trosk.

Tak to wygląda, kiedy jest się nieprzyzwoicie bogatym. Colton przywykł do tego, że ma, co chce, i nawet się nad tym nie zastanawiał. Zamówił dla niej nowy dach, jakby kupował litr mleka.

W ciągu minionych osiemnastu miesięcy zdołała zapomnieć o jego arogancji. Zapomniała, że jego styl życia tak bardzo różnił się od jej życia, jakby mieszkali na dwóch planetach.

– W tej kwestii nie próbuj ze mną walczyć, Penny – ostrzegł. – Bo przegrasz.

– Nie bądź taki pewny – odparowała, choć wcale nie czuła się pewnie.

Colton miał na zawołanie sztab prawników i niewyczerpane konto w banku. Gdyby trafili do sądu,

nie miałyby szansy. Musi zatem zrobić wszystko, by nie stanęli przed sędzią. Nie mogła ufać, że sąd wybierze miłość matki, a nie pieniądze ojca.

– Myślisz, że mogłabyś stanąć ze mną w szranki? – spytał rozbawiony.

W tym zdaniu było kilka znaczeń. Penny poczuła znajome pulsowanie. Spuściła wzrok, by Colton nie zobaczył, jak na nią działa.

– Dziś rano zrobiłem jeszcze coś, o czym chyba powinnaś wiedzieć – oświadczył.

Miała nadzieję, że jej głos brzmi normalnie.

– Co takiego?

– Twoje rachunki są zapłacone, ale przelałem też pieniądze na twoje konto...

– Co?!

Colton się uśmiechnął.

– Przelałem pieniądze na twoje konto bankowe.

Penny słyszała w uszach bicie swojego serca.

– Ile?

Colton uniósł brwi.

– Jesteś chciwa?

– Jestem zbulwersowana.

Wzruszył ramionami.

– Większość kobiet byłaby zachwycona, słysząc, że na ich konto wpływa pół miliona.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Pół... – Głośno przełknęła, a potem zamrugła. Przed jej oczami wirowały czarne punkciki. – Pół...

– Oddychaj, Penny, oddychaj – powiedział Colton.

Chciała oddychać, ale jej płuca przestały pracować. Widziała wszystko jak przez mgłę. Przyłożyła rękę do piersi, jakby w ten sposób mogła znów uruchomić serce, które najwyraźniej się zatrzymało.

Ten człowiek jest szalony. I beczelny. Arogancki. I hojny. I doprowadza ją do szału.

Otworzyła i zamknęła usta. Łapała oddech. Wiedziała, że zaraz zemdleje i to będzie koniec rozmowy.

– Niech to szlag – mruknął Colton, pochylił się, położył rękę na tyle jej głowy i pchnął, aż jej głowa znalazła się między kolanami. – Oddychaj, bo zemdlejesz.

Penny nabrała powietrza, ale płuca nadal miała ściśnięte. Czowała palce Colta we włosach, jego dotyk przyprawił ją o dreszcz. Nie dość, że omal nie straciła przytomności? Musi jej to robić?

Gdzieś z oddali dobiegł ją śmiech dzieci. Na szczęście były za małe, by rozumieć, co tatuś robi mamusi.

Gdy wreszcie wykonała kilka wdechów i wydechów, siłą woli powiedziała:

– Dość, już dobrze, pozwól mi się wyprostować. – Gdy usiadła prosto, wzięła kolejny oddech i spojrzała mu w oczy.

Dojrzała w nich rozbawienie.

– Dobrze wiedzieć, że kobiety wciąż mdleją z mojego powodu.

– To miał być żart?

Wzruszył ramionami, nie spuszczać z niej wzroku.

– Nie żartuję, mówiąc, że to moje dzieci i zrobię wszystko, żeby miały dobrą opiekę.

– Kupując ich matkę? – Czowała się, jakby Colton wymierzył jej policzek. On naprawdę sądzi, że może jej przed nosem wymachiwać pieniędzmi, a ona robi wszystko, by go zadowolić? – Pół miliona dolarów? Co ci przyszło do głowy?

– Że potrzebujesz pieniędzy.

– Nie chcę ich – odparła stanowczo.

– Trudno, już je masz – rzekł i zamknął komputer. – Nie musisz żyć od pierwszego do pierwszego, Penny.

– Nie potrzebuję jałmużny. – Oj, znów skłamała. Potrzebowała pieniędzy, tylko nie od niego.

Pół miliona dolarów? To szaleństwo, które po raz kolejny pokazuje, w jak różnych światach żyją.

– To nie jałmużna. To moja powinność.

– Twoim zdaniem – warknęła.

– Tylko moje zdanie się liczy.

– Jakie to typowe – mruknęła, kręcąc głową, jakby próbowała się przekonać, że to koszmar senny i musi tylko z niego się obudzić.

– Co to miało znaczyć?

– To ty zdecydowałeś, że nasz ślub był błędem. – Pamiętała jego zimne spojrzenie. Patrzył na nią wtedy, jakby widział kogoś obcego. Odchodząc, nawet się nie obejrzał. – Wtedy też tylko twój głos się liczył.

Twarz Coltona stężała.

– To było wtedy, a teraz jest teraz. Im szybciej do tego przywykniesz, tym będzie łatwiej. Wszystkim.

Penny podniosła się z krzesła.

– Dlaczego miałabym ci cokolwiek ułatwiać? Wparowałeś tutaj i rządzisz się jak u siebie. Niezależnie od tego, co myślisz, nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań.

Colton zerknął na nią przez zmrużone oczy, a potem przeniósł wzrok na bawiące się dzieci.

– Nie chodzi o ciebie, Penny. Chodzi o bliźniaki. Jestem za nie odpowiedzialny. Zrobię wszystko, co uznam za stosowne, żeby niczego im nie brakowało.

– Potrzebują tylko miłości, a tego im nie brak.

Colton prychnął i postukał palcem w jej rachunki.

– Miłością nie zapłacisz za jedzenie ani prąd.

Zaczerwieniła się ze złości i zażenowania. Była wściekła, że odkrył jej finansowe problemy i że jednym kliknięciem myszki je rozwiązał. Że czuła się, jakby ktoś zdjął jej z ramion ogromny ciężar.

– Nie potrzebuję rycerza na białym koniu ani w czarnym SUVie, który pędzi mi na ratunek.

– Do diabła, Penny...

– Nie przeklinaj przy dzieciach – przerwała mu.

Spojrzał na nią.

– Mają osiem miesięcy. Nie sądzę, żeby nas słuchały.

– Nie masz pojęcia, co słyszą i zapamiętują.

Burcząc coś pod nosem, odsunął się od stołu. Nogi krzesła zaskrzypiały na podłodze. Kiedy wstał, minął Penny i ruszył w stronę dzbanka z kawą. Po drodze przesunął palcami po czubku głowy Riley. Nalewając kawę do dwóch kubków, obejrzał się na Penny.

– Masz dwójkę dzieci pod opieką. Czemu tak się bronisz przed moją pomocą?

Czemu? Bo jego obecność wytrąca ją z równowagi. To było dla niej za trudne, zbyt mgliste. Dzisiaj tu jest, a jutro może go nie być. Pytanie, czemu on nie zdaje sobie z tego sprawy? Jak długo wytrwa w domu przy plaży na sennej uliczce, gdzie największy skok adrenaliny wywołuje walka z wysypką pieluszkową?

– Bo to nie jest twoje miejsce – rzekła, zgarniając rozsypane płatki Reida. – Nie zamierzam przyzwyczajać się do czegoś, co jest skazane na niepowodzenie.

Kręcąc głową, podał jej kubek z kawą.

– To co innego, mówiłem ci. – Wskazał na dzieci. – To przez nie jest inaczej.

– Jak długo?

– Co?

Penny objęła kubek palcami, grzejąc dłonie.

– Byliśmy małżeństwem jeden dzień. Potem odszedłeś. Nie pozwolę, żebyś to zrobił moim dzieciom.

– Kto mówi, że tak zrobię?

– Ja – odparła, ledwie nad sobą panując. – Kochasz ryzyko, a ja nie. Nie dopuszczę do tego, żeby moje dzieci tak żyły. Nie pozwolę, żeby ojciec, który w końcu je opuści, złamał im serce.

– Więc gdzie ona jest?

Później tego popołudnia Connor rozglądał się po małym saloniku, jakby spodziewał się znaleźć Penny schowaną pod ozdobną poduszką.

– Poszła się zdrzemnąć – odparł Colton i opadł na kanapę. Miękka kanapa była wyjątkowo wygodna, przez rok mógłby się z niej nie ruszać. – Bliźniaki też śpią.

Connor schował ręce do kieszeni spodni i zakołysał się na piętach.

– To je obudźmy. Chcę poznać moją bratanicę i bratanka.

Oślupiały Colton spojrział na brata.

– Zwariowałaś? Od trzech godzin pierwszy raz siedzę.

Connor się zaśmiał, podszedł do krzesła i usiadł.

– Mówisz jak zapracowana gospodyni domowa.

Colton zmarszczył czoło, potem wzruszył ramionami.

– Nigdy więcej nie powiem „tylko gospodyni domowa”. Jak, do diabła, kobiety to robią? Jestem tu dwa dni i już padam z nóg. Gotowanie, sprzątanie, opieka nad dziećmi... – Urwał, odchylił głowę na oparcie kanapy i dodał: – Kobiety są zrobione z bardziej wytrzymałego materiału niż my, Con. Wierz mi.

Niewidzącym wzrokiem patrzył na belki na suficie i zastanawiał się, jak Penny dawała sobie radę przez minione miesiące. No i wcześniej, kiedy była w ciąży. Poczł coś, co przypominało żal, i ściągnął brwi. Tak, bardzo dużo stracił, i to nieodwołalnie. Penny nie ma nikogo oprócz brata, a Robert jest lekarzem stażystą, więc nie może jej poświęcić wiele czasu.

Owszem, zalegała z rachunkami, ale dom był czysty, dzieci zdrowe i szczęśliwe, poza tym rozkręcała firmę. Musiał przyznać, że ją podziwiał.

– Ten dom zbudowały elfy? – mruknął Connor. – Od samego siedzenia tu dostaję klaustrofobii. – Podniósł wzrok na sufit. – Czemu jest taki niski?

Colton westchnął.

– Rano mała nie rozwaliłem sobie głowy – wyznał. – Spałem na kanapie, a kiedy bliźniaki zapłakały, poderwałem się, pobiegłem do ich pokoju i walnąłem się w ościeżnicę.

Connor uniósł palec.

– Spałeś na kanapie?

– Zamknij się.

– Co za upadek. – Connor pochylił się, opierając łokcie na kolanach. – Kiedy to wyjdzie poza te mury, stracisz reputację.

– Kiedy to wyjdzie poza te mury – odparł Colton – będę wiedział, kogo winić.

– Zrozumiałem. – Connor wzruszył ramionami. – Opowiedz mi o bliźniakach. Jak było?

Colton zaśmiał się i wsunął palce we włosy.

– Dzisiaj rano wrzuciły do toalety mój portfel, wyrwały kwiaty z doniczek na podwórku, a na podłogę w kuchni wylały jogurt jagodowy, żeby zobaczyć, jak się rozpryskuje.

Connor się uśmiechnął.

– To chyba normalne. No i może człowieka wkurzyć.

– Słuszna uwaga – odrzekł Colton, wzdychając ze zmęczeniem. – Jak Penny sama sobie z tym radziła? Zajmowała się dziećmi, a do tego ma firmę fotograficzną. Nie wiem, kiedy znajduje czas, żeby robić zdjęcia cudzym dzieciom, kiedy jej bliźniaki wymagają stałego nadzoru.

Connor się zaśmiał.

– Od kiedy używasz takich słów jak nadzór?

Zażenowany Colton odparł:

– Odkąd odkryłem, że wspinaczka na Everest jest niczym w porównaniu z wykąpaniem tej dwójki. Po incydencie z jogurtem wsadziłem ich do wanny i na koniec wyglądałem jak uratowany z potopu.

– Chyba ci się to podoba?

Colton gwałtownie przeniósł wzrok na brata.

– Tego nie powiedziałem.

– Nie musiałeś. Nikt nie zna cię lepiej niż ja, a ja widzę, że bardzo ci się to podoba. Nawet z tym zmęczeniem i jogurtową traumą.

Na myśl o bliźniakach Colton poczuł w sercu ciepło. Ich oddech, kiedy spały, stał się jego ulubioną muzyką. Wiedział, że Riley przed snem chce się przytulić, a Reid rozkłada się na materacu i szuka najwygodniejszej pozycji.

Wiedział, że Riley kocha pluszowego misia, a Reid woli zielonego aligatora, że Riley chce rano płatki Cheerios, a Reida interesują wyłącznie banany.

Jego dzieci były dla niego prawdziwymi małymi ludźmi, z różnymi charakterami. Stały się jego częścią i nie potrafiłby powiedzieć, kiedy to się wydarzyło. Wiedział, że nie ma ochoty się z nimi rozstawać.

– Okej – odezwał się Connor. – Mieszkasz w tym tycim domku, opiekujesz się dziećmi i śpisz na małej kanapie. Dlaczego?

– Wiesz dlaczego – burknął Colton i przez sekundę żałował, że wpuścił brata.

Jakby nie miał dość na głowie!

– Tak, wiem. Powiedz mi, jak ci się układa z Penny.

– Ona uważa, że postąpiła słusznie, nie mówiąc mi o dzieciach – przyznał, podnosząc głowę. – To irytujące.

– Naprawdę?

Colton zmrużył oczy.

– Co to miało znaczyć?

Connor wzruszył ramionami,

– Nie ukrywałeś, że nie chcesz zakładać rodziny.

– Po czyjej jesteś stronie? – Colton usiadł prosto.

Unosząc ręce, Connor go zapewnił:

– Po twojej, to oczywiste. Ale musisz przyznać, że miała powody zachować się tak, jak się zachowała.

W ciągu minionych dwóch dni Coltonowi złość powoli mijała, myślał coraz logiczniej. I tak, do diabła, rozumiał Penny. Co nie znaczy, że się z nią zgadzał.

– Dobra, miała powód. Chodzi o to, że teraz wiem i...

– Co zamierzasz z tym zrobić?

– W tym problem – mruknął Colton. – Nie mam pojęcia. Obaj wiemy, że nie jestem człowiekiem, na którego mogą liczyć.

– Ja tego nie wiem. Na Boga, Colton, przestań się zadrećzać – prychnął Connor zniecierpliwiony. – To nie była twoja wina. Przez ostatnie dziesięć lat wszyscy powtarzaliśmy ci to niezliczoną ilość razy.

– Taa – odrzekł Colton, patrząc na brata. – Wszyscy to powtarzaliście, ale to niczego nie zmienia. Powinienem był tam być. Powiedziałem im, że będę. Gdybym był...

Nagle ogarnęła go ciemność, bolesna ciemność. Wspomnienia tak żywe, że był przekonany, iż właśnie w tej chwili czuje śnieg i wiatr. Słyszy krzyki, które słyszał niemal każdej nocy, w snach. Raz za razem.

– Na jakiej podstawie uważasz, że mogłeś to powstrzymać? – Connor poderwał się z krzesła, przeszedł przez pokój i popatrzył na brata. – Nie jesteś za to odpowiedzialny. Daj wreszcie spokój.

Colton zaśmiał się krótko. Gdyby to było takie proste. Dziesięć lat po najgorszym dniu jego życia wspomnienia wciąż były żywe. Jak mógł zapomnieć? Jak mógłby kiedykolwiek sobie wybaczyć? I czy mógłby wziąć odpowiedzialność za dwoje bezbronnych dzieci?

– Ty możesz to zrobić. Ja nie. – Colton wstał i stanął z bratem twarzą w twarz.

Nieważne, jak blisko z sobą byli, tę sprawę Colton musiał dźwigać sam. Musiał z tym żyć. Każdego cholernego dnia. I nikt nigdy nie zrozumie, jak to jest, gdy nieustająco dręczy cię pytanie: co by było gdyby.

Przez dwie pełne napięcia minuty bracia mierzyli się wzrokiem. Wreszcie Connor wzruszył ramionami i rzekł zniechęcony:

– Jesteś uparty jak osioł.

Colton prychnął.

– Lepiej mnie nie obrażaj.

– Dobra, więc dla odmiany pogadajmy o Sycylii. Chcesz, żebym posłał tam kogoś innego?

Colton się nad tym zastanawiał. Było dwóch doświadczonych ludzi, którzy już wcześniej sprawdzali dla nich nowe miejsca, gdy Colton był zajęty czymś innym. Ale teraz jeszcze nie był gotowy.

– Nie – odparł, kręcąc głową. – Sam to zrobię. Zanim Penny dojdzie do siebie, może minąć tydzień, ale sam się tym zajmę.

– W porządku – odparł Connor, po czym spytał: – Mogę spojrzeć na twoje dzieci? Obiecuję, że ich nie zbudzę.

Colt uśmiechnął się.

– Jasne. Ale jeżeli je obudzisz, zostaniesz tu do czasu, aż znów je uspisz.

Reszta popołudnia minęła na zmienianiu pieluch i karmieniu dzieci, które na czworakach przemieszczały się po całym domu, zazwyczaj każde w inną stronę. Colton nie miał wiele czasu na myślenie, ale jedno nie dawało mu spokoju. Rozważał to, kąpiąc dzieci i wkładając im piżamy. Nie było to łatwe, bo Reid nie chciał spokojnie leżeć, a Riley upierała się, że ściągnie sobie pieluchę, gdy tylko Colt ją założył.

Jakim cudem jego życie tak całkowicie zmieniło się w tak krótkim czasie?

Przerażało go, że wpadł w ten rytm i rutynę, i nie pędził co sił do najbliższego wyjścia. Ale schematy są po to, by je łamać. Nikt nie powiedział, że to jest na zawsze.

Kiedy jednak spojrział na układające się do snu dzieci, zdał sobie sprawę, że rozstanie z nimi wcale go nie ucieszy. Pomasażował kark i próbował uporządkować myśli i emocje.

Bliźniaki zdobyły jego serce. Nie potrafił nawet opisać, co czuł, gdy na nie patrzył, kiedy się do niego uśmiechały i obejmowały go za szyję. Oczywiście słyszał swoich kuzynów, którzy opowiadali, jak na nich wpłynęło posiadanie dzieci. Domyślał się, że dopóki sam tego nie doświadczy, nie zrozumie.

Dwoje małych dzieci – które nawet jeszcze nie mówiły – wszystko zmieniło. Nie wiedział, co zrobić, by je chronić, poza tym, by trzymać się od nich z daleka.

Problem w tym, że jeszcze nie był gotów ich zostawić.

– Dobrze się bawisz?

Płynący od drzwi głos go nie zaskoczył. Czuł, że Penny go obserwuje na długo, zanim się odezwała.

Obejrzał się przez ramię.

– Nie wiem, jak sobie sama dajesz z nimi radę.

Penny wydawała się zaskoczona, a Colton poczuł wyrzuty sumienia. W ciągu minionych dni ani razu nie docenił tego, co zrobiła w tym małym domu.

Na samą myśl o tym, jak wyglądało jej życie przez minione osiemnaście miesięcy, czuł się

wykończony.

– Dzięki – powiedziała trochę sztywno, jakby nie była przygotowana na komplementy. I nie potrafiła ich przyjmować. Mocnej ściągnęła poły szlafroka. – Nie zawsze jest łatwo...

– To jasne. – Colton spojrział na córkę.

Leżała w swojej ulubionej pozycji, pupą do góry. Usypiała uśmiechnięta. Kręcąc głową, Colton przeniósł wzrok na Reida, który już spał rozłożony w łóžeczku, jakby próbował pokazać, że każdy centymetr tej przestrzeni do niego należy.

Colton zgasił górne światło. Mała nocna lampka rzucała na sufit miękką poświatę. Razem z Penny wyszli do holu, Colton zamknął drzwi.

W ciszy, która nagle zapadła, na moment zatonął w zielonych oczach Penny. Kiedy zdał sobie sprawę, że pod szlafrokiem Penny jest naga, znieruchomiał.

W jednej chwili w jego wyobraźni pojawił się obraz ciała Penny. Krągłości, które pieścił godzinami, gładkiej skóry, którą bez końca głaskał.

Patrzył na szlafrok z takim napięciem, jakby skupiając się na nim, mógł go przeświecić i dojrzeć, co jest pod spodem. Jasna cholera, ta kobieta go zabije.

– Idę wziąć prysznic – oznajmiła Penny.

– Poradzisz sobie?

Szeroko otworzyła oczy, jakby kryjąca się w tych dwóch słowach sugestia jego pomocy ją przeraziła.

– Tak – zapewniła, robiąc jeden krok do tyłu. Potem podjęła, szybko wyrzucając z siebie słowa: – Mam już dość takiego połowicznego mycia się. Lekarz pozwolił mi już wcześniej wziąć prysznic, ale się trochę bałam. Teraz naprawdę muszę to zrobić.

Gorąca woda spływająca po jej skórze, mydlane bańki na fantastycznych nogach. Colton przeklął w duchu. Jeśli nie odsunie od siebie tych myśli, kroku nie zrobi. Pragnął jej, ale też wciąż się o nią martwił. A jeśli Penny wejdzie do kabiny i się poślizgnie?

– Nie wiem, czy to bezpieczne, żebyś była tam sama – zauważył i nawet częściowo wierzył w swoje słowa. – Pomogę ci.

– O nie. – Jej długie rude włosy zakołysały się na ramionach. – To niemożliwe.

– Nie kłóć się. – Wziął ją za rękę i poprowadził w stronę łazienki. – Jesteśmy dorośli, Penny.

– Tak – mruknęła. – W tym problem.

Puścił do niej oko.

– Chcesz powiedzieć, że sobie nie ufasz? Nie zapanujesz nad sobą i zerwiesz ze mnie ubranie?

Odpowiedziała mu krzywym uśmiechem.

– Owszem, Colt – powiedziała z ironią. – Nie chcę cię wykorzystać, bo jesteś osłabiony.

– Bardzo to rozsądne – zapewnił i wszedł do łazienki, mocno trzymając Penny za łokieć. – Poważnie, musisz wziąć prysznic, a ja nie chcę, żeby coś ci się stało.

– Nie jestem dziewięćdziesięcioletnią staruszką! Nie upadnę! Nie jestem inwalidką! – oburzyła się Penny, odkręcając wodę i niecierpliwie czekając, aż się ogrzeje.

Puścił ją, lecz stanął w drzwiach.

– Żarty na bok – powiedział. – Możemy się tak sprzeczać i stać tu wiele godzin albo zrobimy, co trzeba i będziesz mieć to z głowy.

Zastanowiła się nad tym przy akompaniamencie płynącego pod niskim ciśnieniem żalostnego strumienia wody.

– Dobrze. Możesz zostać, ale nie będziesz patrzył.

– Spróbuję.

Łatwo nie będzie, pomyślał. Łazienka była mała, umywalka wciskała mu się w biodro, gdy się odsunął, by Penny weszła do kabiny prysznicowej.

– Odwróć się – poleciała.

Colton się odwrócił i, czego Penny najwyraźniej nie przewidziała, stał teraz twarzą do lustra. Widział, jak za jego plecami zdejmuje szlafrok. Zaciśnął zęby. Przesunął wzrokiem w dół jej pleców na kształtną pupę. Z każdym ruchem jej włosy się kołysały.

Czuł pulsowanie w trzewiach. Wiele go to kosztowało. Nie mógł jednak oderwać wzroku od lustra i w nagrodę – albo za karę – przez chwilę widział piersi Penny, kiedy zasuwiała zasłonę prysznicową.

Dobiegły go jej uszczęśliwione westchnienia. Spojrzał na zasłonę i wyobraził sobie stojącą za nią kobietę, która unosi twarz pod strumień wody. Zastanawiał się, co by pomyślała o kabynie prysznicowej w jego domu, z sześciorami głowicami do masażu i podgrzewanym siedzeniem wyrzeźbionym w granicie. W wyobraźni kładł ją na szerokim siedzeniu, rozchyłał uda...

– Au!

– Co? – Wrócił do rzeczywistości. – Co się stało?

– Nic – odparła. – Zbyt gwałtownie się poruszyłam i trochę zabołało.

Colton jej nie uwierzył. Odsunął zasłonę i zrozumiał, że popełnił błąd. Jego wyobrażenia to było nic w porównaniu z widokiem mokrej Penny. Na jej piersiach widniały krople wody, policzki miała zaczerwienione. Wyglądała jak jakaś cholerna nimfa wodna.

Małe okno nad prysznicem było otwarte, wpadała przez nie chłodna bryza. Z sufitu odpadała zielona farba, brodzik był porysowany. Colton widział jednak tylko nagą kobietę, która patrzyła na niego z pożądaniem.

Pokręciła głową i przygryzła dolną wargę.

– Odejdź, Colt.

– Nie – odrzekł. – Za nic stąd nie wyjdzie.

Pożądanie ścisnęło go za gardło, nie mógł złapać oddechu. Wyciągnął rękę, by dotknąć jej piersi.

Penny wzdrygnęła się, ale zamiast się cofnąć, zbliżyła się, zwilżając wargi. Położyła dłoń na jego ręce i szepnęła urywanym głosem:

– Nie możemy tego zrobić. Nie powinniśmy. To znaczy, ja nie powinnam. To znaczy...

Wiedział, co chciała powiedzieć. Jest kilka dni po operacji.

– Będziemy uważać...

– Colt... – westchnęła, gdy pogłaskał jej sutek.

Uśmiechnął się pod nosem, potem zrobił krok do tyłu tylko po to, by się rozebrać, a po chwili stał już obok Penny pod prysznicem dla krasnoludków.

Nagle mu się spodobało, że jest tam tak ciasno. Penny nie mogła mu uciec, nawet gdyby chciała. Jedno spojrzenie w jej oczy powiedziało mu, że wcale tego nie chce.

– To nie jest dobry pomysł – szepnęła.

– Przestań myśleć – odparł.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Potem ją pocałował.

Strumień wody spływał na ich splecione ciała. Colton całował ją długo i namiętnie, aż do zatracenia, a kiedy rozchyliła wargi, pocałował ją mocniej. Żadna kobieta nie budziła w nim takiej namiętności, takiej niemal pierwotnej żądz.

Penny objęła go za szyję, a on poczuł dotyk jej piersi. Przesunął ręce w dół śliskiego mokrego ciała.

– Cudowna jesteś.

– Ty też – szepnęła.

Colton się uśmiechnął. Broniła się przed tym, pomyślał, a jednak go pragnęła. To mu wystarczyło. Odwrócił ją tak, że woda spływała teraz na jej plecy. Penny podniosła na niego wzrok.

– Colt...

– Pozwól się dotykać – szepnął. Przesunął palcami wzdłuż żeber Penny i zatrzymał je na brzuchu.

Zadrżała, zamknęła oczy.

– Nie wiem...

– A ja wiem – odparł i znów ją pocałował, zatapiając w niej najpierw jeden, a potem dwa palce.

Penny westchnęła, ściskając go za ramiona. Oddychała szybciej. Colton czuł na skórze ciepłe podmuchy jej oddechu. Pieścił ją, aż się zakołysała, niecierpliwie oczekując orgazmu. Wtedy pomógł jej, rozpalając prawdziwy ogień. Potem rozsunęła nogi, zdjęła rękę z jego ramienia i po chwili zacisnęła palce na jego członku. Teraz on głośno wciągnął powietrze. A kiedy znów głębiej wsunął palce, Penny jęknęła.

Nawzajem dawali sobie rozkosz. Penny tak długo pieściła Coltona, aż nie był w stanie utrzymać się na nogach. Na moment przed orgazmem widział wszystko jak przez mgłę. A jednak nie chciał ulec rozkoszy. W każdym razie dopóki nie zobaczy, że Penny pierwsza osuwa się w jego ramionach.

Nie musiał długo czekać.

Pocałował ją gorąco, by czuła to wszystko co on. Chciał, by miała świadomość, jak na niego działa. Penny oderwała od niego wargi. Jej źrenice się powiększyły, wypowiedziała jego imię.

Trzymał ją w objęciach i czekał, aż się uspokoi. Przestała drżeć. Wtedy dopiero pomyślał o sobie i o tym, że jego ciało domaga się takiego samego spełnienia, jakiego ona właśnie doświadczyła. Penny spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się. Ścisnęła go mocniej i delikatnie pieściła. Szybko tracił nad sobą kontrolę.

Chciał jednak zakończyć to inaczej. Odsunął się odrobinę, by Penny musiała go puścić, choć wiele go to kosztowało.

– Łóżko – mruknął. – Musimy się położyć.

– Nie powinniśmy... – zaczęła, ale jej oczy mówiły co innego.

– Wolno ci już się kochać? – zapytał, modląc się w duchu, by odpowiedziała tak.

– Powiedzieli, że kiedy tylko poczuję się gotowa.

– Powiedz, że czujesz się gotowa.

– To chyba jasne.

Uśmiechnął się, dotknął czołem jej czoła.

– Będziemy ostrożni. Możesz być na górze. Ty nadajesz tempo. To moja najlepsza oferta.

– Przyjmuję. – Penny sięgnęła za siebie i zakręciła wodę. Pozwoliła, by Colton wziął ją na ręce

i zaniósł do sypialni.

Łóżko było wąskie, ale jemu to nie przeszkadzało. Potrzebował tylko płaskiej przestrzeni. Padł na materac i patrzył, jak Penny się na niego wspina. Była drobnej kości. Delikatna, a przy tym diabelnie seksowna.

– Zaczekaj – mruknął. – Prezerwatywa.

– Tak, dlatego że ostatnio tak świetnie się spisała – zauważyła cierpko Penny.

– Słuszna uwaga – prychnął.

– Nieważne – powiedziała. – Jestem bezpieczna.

– Najlepsza wiadomość tego wieczoru. – Położył się znów na plecach i chwycił ją za biodra.

Gdy uklękła, wstrzymał oddech. Wyglądała jak waleczna księżniczka z irlandzkich legend. Jej rude włosy, wciąż mokre, sięgały szczytów piersi. Zielone oczy błyszczały, jasna skóra lśniła niczym porcelana. Była zachwycająca, a on pragnął jej bardziej niż kolejnego oddechu.

Drżała. Wiedziała, że to zły pomysł, ale teraz nic już nie mogło jej powstrzymać. Musiała czuć, że Colton ją sobą wypełnia. Jutro będzie się martwić przykrymi konsekwencjami, jeśli takie nastąpią. Teraz chciała żyć chwilą i wykorzystać ją do cna.

– Całą noc zamierzasz nas torturować? – zapytał Colton niskim głosem.

– Taki mam plan – mruknęła, patrząc mu w oczy, kiedy powoli na nim siadała. Niebieskie oczy Colta ciemniały. Ostatni szept rozsądku w głowie Penny ucichł.

Wiedziała, że nic się nie zmieniło, że Colton z nią nie zostanie. Nie ma dla nich przyszłości, ale przez chwilę zamierzała o tym zapomnieć.

Pragnęła go, tęskniła za nim, a teraz go miała. We własnym łóżku. Na dodatek tak na nią patrzył, jakby była jedyną kobietą na świecie. Zaczęła się poruszać, czuła, że Colton złapał jej rytm i z nią współpracuje. Poddała się temu, co nieuniknione.

Po spotkaniu z Coltonem w Vegas nie spodziewała się, by zapragnęła jeszcze innego mężczyzny. On był jedynym, którego kochała. Jak mogła sobie odmówić czegoś, co tylko z nim znajdowała? Wzięła głęboki oddech, a gdy już był w niej głęboko, cicho westchnęła. Kołysała się, przesuwając dłońmi po jego piersi pokrytej ciemnym zarostem. Colton uniósł ręce i ujął jej piersi. Odchyliła do tyłu głowę i na plecach poczuła dotyk wciąż mokrych włosów. Czuła przy tym niewielki ból, ale inne doznania spychały go w niebyt.

Za oknami zapadła ciemność, lekki wiatr kołysał gałęziami, które muskały ścianę domu. Wewnątrz słychać było wyłącznie rwące się oddechy i walące serca. Penny miała wrażenie, jakby ten czas bez Coltona w ogóle nie istniał. Tego wieczoru seks był jeszcze gorętszy, napiętność silniejsza. Penny się jej poddała. W uszach miała głośny szum szybko płynącej krwi zagłuszający inne dźwięki.

Nie przestawał jej dotykać, jego ręce wędrowały po jej ciele, jeszcze bardziej ją pobudzając. Oparła dłonie na jego piersi i spieszyła do spełnienia, które było już na wyciągnięcie ręki. Jakby wspinała się na szczyt, mając go przed oczami, zdesperowana, by tam dotrzeć, a potem sturlać się z boczem w dół.

– Chodź do mnie, Penny – szepnął, a jego głos był jak dodatkowa pieśczoła. – Pokaż mi, jak wysoko latasz.

Penny uniosła powieki, spojrzała w oczy Coltona, a kiedy wstrząsnął nią dreszcz, wybiegła mu na spotkanie. Wsunął między nich rękę i zaczął ją pieścić. Penny drżała, zdawało jej się, że się rozpadła na miliony cząstek.

W głowie wciąż jej wirowało, gdy poczuła, że Colton dotarł na swój szczyt. Słyszała jego pomruk, czuła jego napięcie, a potem razem, połączeni, zapadli się w nicość.

Niedługo później Colton stoczył się z łóżka, włożył dżinsy i zostawił śpiącą na boku Penny. Powiódł wzrokiem po jej krągłościach i znów poczuł podniecenie. Była piękna. I niebezpieczna.

Przykrył ją wypłowiałą kwiecistą kołdrą i po cichu wymknął się z pokoju. Dom był pogrążony w ciszy. Do diabła, było za cicho. Nie przywykł do takiej ciszy. Żył w świecie hałasu i tłumy, lubił takie życie. Zajrzał do bliźniaków, a potem szedł przez ciemny dom jak tygrys w klatce, który szuka ucieczki. Przeszedł przez kuchnię, otworzył drzwi i wyszedł na miniaturowe podwórko.

Nabrał w płuca chłodne powietrze z nadzieją, że zgasi ogień podniecenia. Płonne nadzieje. Usiadł na schodkach i podniósł wzrok na niebo.

Wciąż usiłował dojść do ładu z tym, co się właśnie stało. Pożądanie nie było dla niego niczym nowym. Przywykł je zaspokajać z jakąkolwiek kobietą, która się akurat nawinęła. Nie przywykł natomiast do tego, co się z nim działo, kiedy kochał się z Penny.

W ciągu dwóch minionych lat sam siebie przekonywał, że wspomnienie Penny było mocno przesadzone, bo nikt nie może być tak wspaniały. Że bliskość, którą czuł z Penny, nie istnieje. No i właśnie rzeczywistość temu zaprzeczyła.

Czarne niebo było usiane gwiazdami, księżyc w nowiu wyglądał jak dziecięca huśtawka. Oczami wyobraźni Colton zobaczył swoje dzieci i się wzruszył. Myśli o seksie odsunęły się na dalszy plan. Przypomnił sobie, z jakiego powodu się tu znalazł. Ta dwójka dzieci zasługuje na lepsze miejsce do życia niż mały ciasny dom. W końcu noszą nazwisko King. Podziwiał wysiłki Penny, ale teraz on wkroczył do akcji i sytuacja się zmieni.

Dla Penny i dzieci zrobił przerwę w życiu i pracy, ale to nie może trwać wiecznie. Musi jechać na Sycylię.

Ta myśl szybko przywołała kolejną. Twarz Coltona przeciął powolny uśmiech. Penny i dzieci mogą z nim lecieć. Bliźniaki powinny zobaczyć świat, nigdy nie jest za wcześnie na nowe doświadczenia. Penny może zrobić zdjęcia, które wykorzystają w reklamie. Jej firmie to też pomoże. Uśmiechając się pod nosem, kiwał głową.

Miał gotowy plan.

– Chyba kompletnie zwariowałaś. – Nazajutrz rano Penny patrzyła na niego osłupiała.

Colton podał po łyżeczce jogurtu do dwóch czekających otwartych buzi.

– Wcale nie. To świetny pomysł. Ja zrobię, co do mnie należy, ty przygotujesz materiały reklamowe, a dzieci przelecą się samolotem. Wszyscy coś zyskają.

Penny wzięła kubek i wypła spory łyk kawy. Miała nadzieję, że kofeina da jej siłę do walki z Coltem. Tego ranka po namiętnej nocy obudziła się w łóżku sama. Choć była zawiedziona, wcale jej to nie zdziwiło. Colt nie należał do pieszczochów. Mimo to poczuła ukłucie bólu.

Ale pomysł z Sycylią to szaleństwo.

– Nie możesz oczekiwać, że polecimy z tobą.

– Czemu? – Papierowym ręcznikiem wytarł buzię Riley i podał jej kolejną łyżeczkę jogurtu. – Zaczekamy jeszcze tydzień, żebyś całkiem wydobrzała.

Dla niego to naprawdę takie proste? Penny ma obowiązki, musi zająć się bliźniakami, firmą.

– Bliźniaki będą z nami. – Spojrzał na nią. – Jeśli chodzi o twoją firmę, dobrze wiesz, że na razie nie działa. Rano, kiedy spałaś, przekonałem się, że ledwie zarabiasz na podstawowe wydatki.

Wściekłość i zażenowanie walczyły w niej o lepsze. Nie dość, że grzebał w jej rachunkach, to jeszcze wściubiał nos w sprawy firmy. Zauważył tylko skromne zarobki, lekceważąc jej ciężką pracę, nadzieje i marzenia.

– Nie wierzę, że to zrobiłeś – mruknęła, po czym krótko zaśmiała się ze swojej naiwności.

W nocy pozwoliła sobie zapomnieć, jak głęboka przepaść ich dzieli. Uległa zmysłom, odsuwając na bok rozsądek. Ale teraz rozum wrócił.

Przeszyła Coltona wzrokiem i powiedziała spokojnie, by bliźniaki nie słyszały jej irytacji.

– Moja firma to nie twój interes.

– Mylisz się – odparł. Zanim się sprzeciwiła, podjął: – Nie szukam kłótni, Penny. Mówię tylko, że możesz skorzystać, robiąc zdjęcia dla Extreme Adventures.

Penny opadła na kuchenne krzesło. Przez okna wpadało słońce, kładło się na stole i dębowej podłodze.

– Tak, to byłaby dla mnie superreklama: zrobię twoim małym dzieciom tak piękne zdjęcia jak zdjęcia skaczącego z wulkanu szaleńca. Nie prosiłam cię o pomoc, Colt, nie potrzebuję jej.

– To zależy od punktu widzenia.

– Mnie obchodzi wyłącznie mój punkt widzenia.

Sypnął dzieciom trochę płatków.

– Proponuję ci pracę, dobrze płatną. I z bonusami- dodał ze znaczącym uśmiechem.

– Nie zabierzemy dzieci na wycieczkę na wulkan. Nie chcę robić ci zdjęć, jak znów będziesz ryzykował życiem, a jeszcze mniej chcę, żeby dzieci to widziały.

Colton prychnął.

– Nie przypominam sobie, żebyś dawniej była taka bojaźliwa. Kiedy się poznaliśmy, zajmowałaś się fotografią sportową. Chciałaś podróżować po świecie i utrzymywać na zdjęciach niebezpieczne i ekscytujące momenty. – Spojrzał na nią pytająco. – Teraz wystarczają ci zdjęcia przedmioty? Co się stało z twoimi marzeniami?

– Zostałam matką – odparła. Chciała, by ją zrozumiał, choć w to wątpiła. – Plany się zmieniły. I marzenia.

Jej słowa były łagodne, a jednocześnie tak stanowcze, że Colton skinął głową. Przeniósł wzrok na bliźniaki i jego twarz złagodniała. Penny wiedziała, że je pokochał. Ale też wiedziała, że Colton King, jak sam jej oznajmił, nie należy do mężczyzn, którzy długo siedzą w jednym miejscu.

W piątek wczesnym rankiem w domu Penny pojawił się Rafe King z King Construction. Colt ucieszył się na jego widok. Po tym, jak Penny odrzuciła jego pomysł wyjazdu na Sycylię, unikali się, jak mogli. W domu wielkości ogrodowej altanki nie było to łatwe.

Z dwoma kubkami kawy Colton wyszedł na dwór i spotkał się z kuzynem, gdy ten wysiadł z furgonetki.

– Kawa. – Rafe się uśmiechnął i wziął kubek. – Zawsze byłeś moim ulubionym krewnym.

– A ja ze wszystkich żon kuzynów najbardziej lubię twoją. – Colt zajrzał do szoferki. – Czy Katie mnie pożałowała i przysłała ciasteczka?

Żona Rafe'a, znana jako Katie King Królowa Ciasteczek, prowadziła firmę i opiekowała się ich córką Beccą oraz nowo narodzonym synem Bradenem. Poza tym piekła ciasteczka dla legionów kuzynów, którzy ją uwielbiali.

– Ja też się cieszę, że cię widzę – odparł cierpko Rafe. Wypił łyk kawy, sięgnął do szoferki i wyjął białe pudełko z napisem „Królowa Ciasteczek”.

Colton wyciągnął rękę, ale Rafe odsunął pudełko.

– Nie dla ciebie. Katie przysłała je dla Penny. Z wyrazami współczucia z powodu bliskiego związku z Kingiem.

Krzywiąc się, Colton zauważył:

– To chyba niezbyt dobrze o tobie świadczy, co?

– Nie – odparł Rafe z uśmiechem. – Mnie lubi.

– Świetnie. – Colton nie spuszczał wzroku z pudełka. – Jakie są te ciasteczka?

– Z białą czekoladą i orzechami makadamia.

– To po prostu nieludzkie – stwierdził Colton.

– Moja żona jest kochana.

– To prawda. – Colton spojrział na Rafe’a. Nie tak dawno temu Rafe był zdeklarowanym singlem, a teraz został szczęśliwym mężem i ojcem dwójki dzieci.

– Jak się ma Katie i synek?

Rafe uśmiechnął się szerzej.

– Świetnie. Mały jest wspaniały, a Katie... nigdy nie była tak zachwycająca. Urządzamy huczne chrzciny. Oczywiście będziecie z Connem, prawda?

– Jasne. – W ciągu ostatnich paru lat Colton uczestniczył w większej liczbie chrzcin niż przez wszystkie poprzednie lata. Uroczyście witano narodziny każdego Kinga. Co mu przypomniało, że powinien porozmawiać z Penny o przedstawieniu bliźniaków rodzinie Kingów.

W tym małym domu nie urządzą wielkiego przyjęcia, ale mogą je zorganizować w jego domu, gdzie miejsca nie brakowało. Zabawne, wcześniej o tym nie pomyślał, że dom, który kupił przed trzema laty, był przeznaczony dla dużej rodziny. Wówczas uznał, że to dobra inwestycja. Tak też było, ale ciekawe, czy Penny i dzieciom by się tam podobało. Byłoby im tam lepiej. Wygodniej.

Potrząsnął głową. Zaczynał się poważnie martwić swoim stanem.

– A jak twoje dziecko? – spytał Rafe. – Właściwie to dzieci.

– Mają już osiemnaście miesięcy – odrzekł Colton.

– Prawda. – Rafe oparł się o samochód. – Connor mi mówił. To nie było dla ciebie łatwe.

– Nie. – I z czasem nie stawało się łatwiejsze.

Cała ta sytuacja wciąż budziła w nim mieszane uczucia. Chciał, by dzieci były szczęśliwe i bezpieczne, ale żeby się na nim nie zawiodły. By nie było tak, że gdy najbardziej będą go potrzebowały, on będzie daleko. Z drugiej strony myśl, że nie usłyszy ich pierwszego słowa i nie zobaczy ich pierwszego kroku była nie do zniesienia. A myśl, że nigdy więcej nie ujrzałby Penny, bolała bardziej, niż chciał przyznać.

– Jak sobie z tym wszystkim radzisz?

– Jakoś. – I nie chcę o tym rozmawiać, pomyślał Colton. Nawet z kuzynem. – Jestem ci bardzo wdzięczny, że zajmiesz się tym dachem.

– Nie ma sprawy. Dla Kinga wszystko. – Rafe spojrział na dach domu Penny i zmarszczył czoło. – Jest w opłakanym stanie.

Tak, cały dom był w opłakanym stanie. Colton wiedział, że Penny go kocha, ale czy w istocie nie mieszkała tu wyłącznie dlatego, że nic ją to nie kosztuje? Pokoje były ciasne, a dzieci szybko rosną. Brakowało miejsca do zabawy. Poza tym w domu była tylko jedna łazienka, więc za jakiś czas powstanie problem.

Ale dlaczego on nagle zawraca sobie tym głowę? Czemu przejmuje się wielkością cudzego podwórka albo tym, czy cudzy dach przetrwa kolejną zimę?

Krzywiąc się, mruknął:

– Sprawdź też, czy nie ma tu termitów, dobrze? Mam uczucie, że ten dom to świetny bufet dla tych drani.

– Okej, wezmę drabinę i obejrzę to wszystko, a potem cię znajdę.

– Jeszcze raz wielkie dzięki.

Rafe się uśmiechnął.

– Po to ma się rodzinę, prawda? – Podał Coltonowi pudełko ciastek. – Proszę, zanieś je Penny. Za moment do was przyjdę.

– Okej. Kiedy możesz zacząć?

– Typowy King – zauważył Rafe. – Dlaczego wszyscy rodzimy się niecierpliwi?

– Chyba mamy szczęście. – Wzruszył ramionami.

Rafe skinął głową.

– Obejrzę to i pomierzę. Sprawdzę, czy są ślady po termitach. Potem ci powiem, jak planuję pracę. Ale jeśli chcesz, w poniedziałek mogę przysłać robotników.

– Im szybciej, tym lepiej. – Colton nie mógł wyjechać, dopóki Penny i dzieci nie będą bezpieczne w tym domku dla lalek. Był przekonany, że firma Rafe'a wykona niezbędne naprawy sprawnie i skutecznie.

Kingowie zawsze sobie pomagali.

Ale skoro dla Kingów rodzina jest najważniejsza, a on zamierzał wyjechać i zostawić swoje dzieci, jaki z niego King?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Oczywiście, że mieszkają tu termity. I to niemało. Można powiedzieć, że były głównymi lokatorami w domu Penny. Lokatorami o nienasyconym apetycie, który zaspokajały drewnianą konstrukcją dachu.

Penny westchnęła i chwyciła Riley, zanim dziewczynka uciekła na czworakach z rozłożonego na trawie koca. Reid darł właśnie jedną ze swoich książek. Penny podała Riley zabawkę i podniosła wzrok na mężczyznę na dachu domu. Rafe był kochany, no i miło ze strony Colta, że się o to zatroszczył.

Ale coraz bardziej przejmowała się tym, że tyle mu zawdzięcza. Najgorsze było to, że nawet przestało ją to złościć. Naprawa dachu to dla niej wielka ulga, pozbędzie się problemu. Czy zatem jest hipokrytką?

Wpadła w furję, kiedy Colton spłacił jej karty kredytowe, a potem przesłał fortunę na jej konto. Wściekała się, że zapłacił jej zaległe rachunki. Takie przynajmniej stwarzała pozory, bo w głębi duszy była mu wdzięczna, tylko nie chciała tego przyznać.

Czuła jednocześnie ulgę i urazę – niezbyt to logiczne. Ale jeśli chodzi o Coltona, nigdy nie była całkiem logiczna. Poza tym znała go dość dobrze i wiedziała, dlaczego to robił. Zajmował się wszystkim, czym jego zdaniem należało się zająć, by potem z czystym sumieniem zniknąć.

Wzięła głęboki oddech. Rozczarowana i przerażona równocześnie próbowała się uspokoić. Dwie noce wcześniej kochała się z Coltem. Seks był nadzwyczajny. Łączyło ich silne erotyczne przyciąganie, niekwestionowana namiętność. Ale potem żadne z nich słowem o tym nie wspomniało.

Penny była bliska wiary, że to się w ogóle nie zdarzyło, tyle że od tamtej pory czuła znajome napięcie. Seks z Coltonem nie tylko rozbudził na nowo ciało, rozbudził też jej marzenia. Niemal dwa lata wcześniej, kiedy się poznali, tak szybko się zakochała, że widziała tylko radość i magię, i oczekiwała szczęśliwej przyszłości. Wkrótce jednak rzeczywistość pokazała co innego. Penny została sama. Niełatwo było jej się po tym podnieść. Domyślała się, że tym razem będzie jeszcze trudniej.

Oczywiście miała świadomość, że nadal kocha Coltona. Miłość to nie jest coś, co się nagle kończy. Widok Coltona z bliźniakami tylko pogłębił jej uczucie. Penny wiedziała, że to skuteczna recepta na katastrofę.

Bo Colton już się od niej dystansuje. Od niej i od dzieci. Im bliżej była wyzdrowienia, tym szybciej się odsuwał. Żałowała, że nie potrafi przestać go kochać. Długo uczyła się bez niego żyć.

Teraz, gdy nieoczekiwanie wrócił, było jej trudniej niż kiedykolwiek. Dzień i noc się tym dręczyła. Patrzyła na dzieci i pogrążała się w smutku, wiedząc, że ojciec jest tylko gościem w ich życiu. Wiele tracą, podobnie jak Colton, który nawet nie zdawał sobie z tego sprawy. Coś wciąż go pchało naprzód. Był ciepłym, pełnym humoru, inteligentnym człowiekiem, zdeterminowanym, by spędzić życie w samotności. Czemu? Czy jego przeszłość kryje odpowiedź na to pytanie?

W tym momencie Reid odwrócił się do Penny. Uśmiechał się, jego niebieskie oczy błyszczały zaufaniem i radością. Miękkie czarne włosy opadły mu na czoło, uniósł do warg pulchne rączki. Penny gorąco pragnęła, by Colton dostrzegł, od czego ucieka, by w porę odkrył prawdę.

Przeniosła wzrok na dach, gdzie pracowała ekipa Rafe'a. Jeszcze godzinę wcześniej Colton też tam był. Ryzyko leżało w jego naturze, nawet jeśli było to tylko chodzenie po dachu. Tak bardzo był zajęty wynajdywaniem sobie zajęć, że nie zauważał tego, co było obok, co dawało największy skok

adrenaliny. Miłości.

– Och, niedobrze, co?

Penny gwałtownie uniosła głowę. Maria. Miała na sobie czarną spódnicę i czerwony sweter oraz białą jedwabną bluzkę, jej obcasy tonęły w trawie.

– Cześć. Co mówiłaś?

– Powiedziałam, że nie wygląda to dobrze. – Maria zmrużyła oczy, podnosząc wzrok na robotników, którzy właśnie szykowali się do rozciągnięcia nad dachem ochronnej plandeki. – Termity?

– Tylko kilka milionów.

Maria pokręciła głową.

– To co tu jeszcze robisz? Nie powinnaś być w domu Coltona?

– Dzisiaj po południu tam pojedziemy – odparła Penny z westchnieniem.

Wcale na to nie czekała, ale nie miała wyboru. Gdy pracownicy Rafe'a użyją specjalnego gazu na termity, przez czterdzieści osiem godzin nie będzie można wejść do domu. To oznacza, że albo przeniosą się do motelu, albo zrobią to, przy czym upierał się Colton: wprowadzą się do niego.

Jakby nie dość ciężko było jej z Coltonem w jej własnym domu. Nigdy nie widziała miejsca, które nazywał domem. Czy to pałac? Willa? Luksusowy apartament? Nie zaspokoił jej ciekawości, powiedział tylko: „Zobaczysz”.

– Widzę, że jesteś uszczęśliwiona tą perspektywą. – Maria zdjęła buty na obcasie i usiadła na kocu. Wciągnęła Reida na kolana, a chłopiec zaśmiał się i zajął złotym łańcuszkiem na jej szyi.

– Cóż – odparła Penny – mieszkanie u niego to co innego niż jego obecność w moim domu.

Maria pokiwała głową.

– Na własnych śmieciach człowiek zawsze czuje się pewniej.

– No właśnie. – Penny się uśmiechnęła, zabrała z rączki Riley żdźbło trawy i dodała: – Nie chcę mu już nic więcej zawdzięczać.

– Chyba się przesłyszałam – powiedziała Maria. – Coś mu jesteś winna? Dałaś mu dwoje dzieci.

Penny zaśmiała się. Maria była nie tylko narzeczoną Roberta, ale także jej przyjaciółką. A w tej chwili Penny potrzebowała przyjaciółki.

– Zapłacił rachunki. Przelał mi na konto pieniądze.

– No i dobrze.

– Co? Nie jesteś po mojej stronie?

– Jestem całym sercem, ale czemu nie miałby zapłacić twoich rachunków? Szczerze mówiąc, duma jest super, ale wolałabym mieć światło, niż siedzieć w ciemności i powtarzać sobie w kółko, jaka jestem dumna.

– Nie bardzo mi pomagasz.

– Jestem prawniczką. Prawnicy są bezduszni, zapomniałaś?

– Przy tobie tak. Skąd wiedziałaś, że tu jestem?

– Colt mi powiedział.

– Colt? Kiedy go widziałaś?

Maria wyjęła łańcuszek z ust Reida.

– W szpitalu. Miałam zjeść lunch z Robertem, ale jak tam przyjechałam, okazało się, że Colt i Robert właśnie szli do baru.

– Co? – zdziwiła się Penny.

Colton pojechał do jej brata? Nie wspominając jej o tym? Co znów knuje? Maria wzruszyła ramionami i pocałowała czubek głowy Reida.

– Nie wiem. Rob powiedział tylko, że spotkamy się w domu. Ale miny mieli... poważne.

– Świetnie – rzekła Penny. Teraz będzie się zamartwiała, jaki spisek gotuje z bratem jej... No właśnie, kim jest dla niej Colt? Byłym kochankiem? Tak, ale też kimś więcej. Ojcem jej dzieci? Owszem. Jedna noc z nim rozbudziła w niej marzenia o kolejnych nocach, choć wiedziała, że powtarza stary błąd.

– Boże. Ty go wciąż kochasz!

Penny gwałtownie przeniosła wzrok na Marię.

– Oczywiście, że nie. To byłaby głupota.

Maria uniosła brwi i objęła ją spojrzeniem adwokata.

– No dobra, masz rację. – Penny wyjęła z buzi Riley brzeg swojego T-shirtu. – Nadal go Kocham, bo najwyraźniej nie uczę się na błędach.

– I co z tym zrobisz?

– Będę cierpieć – mruknęła Penny. – Będę znów patrzyła, jak odchodzi. A potem spytam Roberta, czy mają jakąś szczepionkę na miłość.

Maria się roześmiała.

– Żałosne.

– Łatwo ci mówić – rzekła Penny. – Robert szaleje na twoim punkcie.

– Wiem – odparła radośnie Maria – a ja to w nim uwielbiam. Ale wracając do ciebie, czemu chcesz mu znów pozwolić odejść?

– A co mogę na to poradzić? – spytała Penny. – Przywiązać go do łóżka?

– Nie taki zły sposób.

– To prawda. Ale w końcu by się uwolnił, a potem i tak by odszedł. – Penny odebrała Riley kamyk i rzuciła go na grządkę kwiatów. – Poza tym, jeśli on tak bardzo chce odejść, jaki jest sens go zatrzymywać?

– Z miłości.

– Nieodwzajemnionej?

– Możesz o nią zawalczyć – zasugerowała Maria.

– Nie. – Penny kręciła głową. – Przegram.

– A jeśli wygrasz?

– To bez sensu, Mario – stwierdziła Penny. – Colt kocha ryzyko. Będzie tak długo szukał śmierci, aż w końcu ją znajdzie. – Na samą myśl o tym zadrżała, po czym spojrzała na dzieci i znów pokręciła głową. – Nie chcę na to patrzeć. Nie mogę. I nie pozwolę dzieciom na to patrzeć.

W cichej zazwyczaj okolicy huknęła muzyka z hiszpańskojęzycznej stacji radiowej. Mężczyźni na dachu coś pokrzykiwali.

– Więc co? Tym razem koniec? – spytała Maria.

Penny pogłaskała Riley po głowie.

– Nie tym razem. To się skończyło niemal dwa lata temu, zaraz po tym, jak się zaczęło.

W szpitalnym barze na wyłożonej linoleum podłodze stały proste stoliki i krzesła. Przez okna wpadało jasne światło, a za przeszklonymi drzwiami znajdowało się ocienione patio z grządkami kwiatów.

Nie było to miejsce, które wybrałby na lunch, ale ponieważ spotykał się z zapracowanym lekarzem, musiał się tym zadowolić. Spojrzał na siedzącego naprzeciw mężczyznę.

– Dobrze zrobiłeś, informując mnie o bliźniakach.

Robert ugryzł kanapkę z kurczakiem i odparł:

– Miałaś prawo wiedzieć. A co ważniejsze – dodał, wymachując kanapką – Penny dość długo zmagła się z tym wszystkim sama.

– To prawda. – Przypominając sobie, co odkrył w jej rachunkach, Colton poczuł wyrzuty sumienia. Chociaż czemu, do diabła, miałby się czuć winny, skoro o niczym nie wiedział?

Zdegustowany włożył do ust kęs enchilady z kurczaka i natychmiast tego pożałował. Zmarszczył czoło, odłożył widelec na pomarańczową tacę i z trudem przełknął.

– Jak możesz to jeść?

Robert wzruszył ramionami.

– Nic innego tu nie ma. Jestem głodny.

Okej, Colt to rozumiał. Rozejrzał się po zatłoczonym barze. Większość klientów stanowili lekarze i pielęgniarki, choć było też kilku cywilów.

– Więc – podjął Robert, zanurzając łyżkę w talerzu jarzynowej zupy – mam tylko pół godziny na lunch. O czym chciałeś pogadać?

Colton odsunął tacę i splótł ręce na stole.

– Wiem, co to jest rodzinna lojalność – zaczął. – Rozumiem, czemu tak długo milczałeś. I domyślam się, ile cię kosztowało, żeby wbrew Penny wyjawić mi prawdę.

Robert wsunął palce we włosy.

– Nie było łatwo. Wiele przeszliśmy z Penny. Zawsze mi pomagała, wszystko jej zawdzięczam, ale miałem dość patrzenia, jak się męczy.

Robert coś ukrywa, widział to w jego oczach. Wszystko zawdzięcza siostrze? Przez co razem przeszli?

– Nie powiem nic więcej, żeby nie zawieść jej zaufania – rzekł Robert. – Jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć, sam ją zapytaj. Co innego powiedzieć ci o bliźniakach. Jesteś ich ojcem. Masz prawo to wiedzieć.

– Tak. – Pomasował kark. – Przyjechałem tu, żeby cię zapewnić, że chcę nadal uczestniczyć w życiu dzieci.

Robert sprawiał wrażenie zaskoczonego.

– Więc zostaniesz?

– Nie – odparł bez wahania.

Nie zostanie. Zawsze stał jedną nogą za drzwiami, bo tak jest bezpieczniej. Nie tylko dla niego, ale też dla tego drugiego człowieka, który akurat znalazł się w jego życiu.

– Nie zostanę, ale będę niedaleko, nie stracę z nimi kontaktu – ciągnął gładko. – I zadbam o to, żeby twoja siostra nigdy więcej nie martwiła się o pieniądze.

– Dobrze wiedzieć. – Robert sięgnął po kawę i wypił łyk. – A co zrobisz z tym, że ona wciąż cię kocha?

Colton zmierzył go spojrzeniem. Nie zamierzał poruszać tego tematu. Unikał nawet podobnych myśli, bo nie znał odpowiedzi. Wiedział, że Penny go kocha. Widział to w jej oczach, ilekroć na niego spojrzała. To był jeden z powodów, dla których powinien wynieść się z jej życia, zanim będzie za późno.

Nie chciał, by na niego liczyła, by dzieci na niego liczyły. Już raz kogoś zawiódł. Kogoś, kto był dla niego ważny, i to omal go nie zabiło. Po dziesięciu latach wciąż za to płacił. Jego sny wciąż nawiedzały wspomnienia tamtych chwil. Tamtych krzyków. Wycia syren karettek, kiedy było już za późno.

Nie pozwoli, by to się powtórzyło. I nie będzie o tym rozmawiał z bratem Penny.

– Nie twoja sprawa – odrzekł.

– Może – zgodził się Robert. – Ale to moja siostra.

– Wiem. Lojalność w rodzinie jest ważna. – Niezależnie od tego, co się wydarzy między nim i Penny, ona i bliźniaki na zawsze pozostaną jego rodziną. Zadba o to, by nigdy niczego im nie brakowało. Zrobiłby dla nich wszystko. Poza jednym.

Nie zostanie z nimi.

Dom Coltona był niesamowity.

Stał na szczycie skarpy w Dana Point, ze wszystkich okien rozciągał się widok na Pacyfik. Dwa piętra przestrzeni mieszkalnej, tarasy i patia. Po bokach domu ciągnął się trawiasty i zadrzewiony teren. Ogrodzenie z pleksiglasu chroniło mieszkańców, a jednocześnie nie zasłaniało widoku.

Dom był luksusowy, a przy tym przytulny. Mieścił dziesięć sypialni, siedem łazienek i kuchnię, która prawdziwego szefa kuchni doprowadziłaby do łez. Wszystko w tym domu, od architektury po widoki, zapierało dech. A jednocześnie odnosiło się wrażenie, że to był dom na pokaz, czekający, aż jakaś rodzina w nim zamieszka.

– Więc – spytał Colton, dołączywszy do Penny na kamiennym tarasie – co o tym sądzisz?

– Jest piękny – odparła automatycznie, po czym przeniosła wzrok na ocean. Po wodzie mknęły żaglówki, na brzegu poniżej domu rozbijały się fale. – Długo tu mieszkasz?

Oparł się o kamienną balustradę i zerknął na wodę.

– Parę lat. To dla mnie idealna baza. Lubię być blisko oceanu.

– Baza – powtórzyła. – Czyli rzadko tu bywasz.

– Owszem. – Wyprostował się i schował ręce do kieszeni dżinsów.

– Twoja gosposia na pewno kocha swoją pracę – mruknęła.

Uśmiechnął się, a ona siłą woli uspokajała serce.

– Bardzo się ucieszyła, że zamieszkaś tu z dziećmi. To prawda, że rzadko tu bywam, ale znasz mnie, Penny. Lubię być w ruchu.

Stał obok niej, wysoki i przystojny, z rozwianymi włosami, mrużąc oczy przed słońcem. A jednak równie dobrze mógłby teraz skakać z tego durnego wulkanu na Sycylii. Duchem był od niej daleko. Czują, że gdyby wyciągnęła rękę, wcale by go nie dotknęła.

Zauważyła, że zacisnął zęby. On też był zdenerwowany. Z jakiegoś powodu poprawiło jej to samopoczucie. Dobrze wiedzieć, że nie jest jedyną osobą, która nie może zebrać myśli.

– Położyłaś dzieci?

– Tak – odparła z ciepłym uśmiechem. – Nie do wiary, że w ciągu kilku godzin udało ci się urządzić ten pokój.

– Pieniądze pozwalają działać szybko.

Uśmiechnęła się szerzej. Może i udawał dystans, ale to, co zrobił dla bliźniaków, temu zaprzeczało. Pokój dla dzieci w jego domu był niemal repliką ich pokoiku w domu Penny. Większą, rzecz jasna, z cudownym widokiem na ocean. Ale łóżeczka były identyczne, nocna lampka, która rzucała na sufit gwiazdy, także. Były też ich zabawki i komody, a także sterty nowych ubrań i pieluch.

– Tak, zapłaciłeś za to – powiedziała. – Ale to nie twój rachunek bankowy wybrał dwa identyczne pluszowe misie, nie on zainstalował barierkę przy oknie.

Colton lekko ściągnął brwi.

– To ty, Colt. Myślałeś o swoich dzieciach, o ich bezpieczeństwie. O ich szczęściu.

– Dziwi cię to? – zapytał.

– Nie. – Przynęła się do niego, unosząc głowę. – Ale myślę, że ciebie dziwi. Kochasz je.

Zmarszczka na czole Coltona się pogłębiła, sprawiał wrażenie zakłopotanego.

– Oczywiście, że dzieci są mi drogie. Ale nasza bliskość jest... tymczasowa. Niedługo wyjadę i...

Nie chciała o tym myśleć, dopóki nie będzie musiała. Wiedziała, że to, co ich łączy, nie wystarczy, by go zatrzymać, ale mogli cieszyć się chwilą. Tym, co mieli tu i teraz. Jeżeli starczy jej odwagi.

Natychmiast przypomniała sobie spędzoną razem noc i znów obudziło się jej pożądanie. Pragnęła Coltona, nawet jeśli to oznaczało, że za to zapłaci. Na to była gotowa. Nie była gotowa tracić czasu, który im pozostał.

– Wiem. – Położyła palec na jego wargach. Miała świadomość, że go straci. Nie mogła walczyć z jego naturą. Nie mogła mu zaoferować ryzyka i niebezpieczeństw, w jakich znajdował upodobanie. Mogła go zaakceptować takiego, jakim był, a później martwić się tym, jak przeżyje rozstanie.

– Penny...

– Bliźniaki śpią. – Przysunęła się bliżej, jej piersi dotknęły jego torsu. Uniosła głowę i spojrzała w jego błękitne oczy, w których teraz widziała namiętność. – Twoja gosposia poszła na zakupy. Mamy dom dla siebie. Nie zmarnujmy tego.

Colton chwycił ją i mocno przytulił.

– Wiesz, co mówisz?

Stali w zimowym słońcu, morska bryza rozwiewała im włosy i przyprawiała ich o dreszcze.

– Wiem. Pragnę cię. Nie ma sensu temu zaprzeczać – oznajmiła, kładąc ręce na jego piersi. Pod palcami poczuła jego galopujące serce. – Ty też mnie pragniesz.

Nie zaprzeczył. Przyciągnął ją mocniej, aż poczuła dowód jego pożądania.

– Cieszymy się tym, co mamy, póki to mamy – powiedziała.

– Nie mogę zostać. – Badawczo patrzył jej w oczy.

– A ja nie mogę z tobą jechać – odparła Penny. – Ale teraz oboje jesteśmy tutaj.

Przez kilka minionych dni tylko ogromnym wysiłkiem woli powstrzymywał się przed zaciągnięciem znów Penny do łóżka. Pragnął jej każdym oddechem. Żył w stanie nieustającego bólu i dyskomfortu. Ale jeśli znów się z nią prześpi, powtórzy dawny błąd.

Do diabła, nie po to wrócił do jej życia. Penny zasługuje na lepszego mężczyznę. Nie mógł jej dać tego, czego chciała i potrzebowała. Stabilności, szczęśliwej rodziny mieszkającej w domku dla lalek otoczonym białym drewnianym płotem. Penny tylko to dałoby szczęście. Powinna poszukać mężczyzny, który zawsze będzie obok.

Choć na myśl o tym, że to inny mężczyzna by jej dotykał, wychowywałby jego dzieci, Coltona ogarniała furia. Tyle że nie znajdował innego rozwiązania. Gdyby został, zawiódłby ich. Był o tym przekonany. To jedyne ryzyko, którego nie miał ochoty podejmować.

– Mamy teraz – powtórzyła Penny. – Postarajmy się, żeby nam to wystarczyło.

Uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Nie jesteś typem kobiety, która się tym zadowala – odparł. – Musisz mieć wszystko albo nic.

– Może kiedyś taka byłam, ale ludzie się zmieniają.

– Nieprawda. – Ujął jej twarz w dłonie. Bardzo by chciał, żeby było inaczej. – Sytuacje się zmieniają, a ludzie próbują się do nich dostosować. Ale jesteśmy, jacy jesteśmy. Zawsze tacy sami.

– Więc kim ty jesteś?

– Ryzykiem – odrzekł zdecydowanie.

– Zaryzykuję. – Stała na palcach i pocałowała go.

Przez sekundę, a może dwie, nie odpowiadał. Rozum kazał mu się cofnąć przez wzgląd na Penny, jeśli już nie przez wzgląd na siebie. Kazał mu zachować się przyzwoicie, by Penny zrozumiała, że nic dobrego z tego nie wyniknie.

Ale jej wargi były nieustępliwe. Kiedy jej język dotknął warg Coltona, jego rozum zamilkł. Sumienie przesiadło się na tylne siedzenie, ustępując miejsca pożądaniu. Colton odpowiedział na jej pocałunek, ich języki się połączyły. Gdy Penny objęła go za szyję, przysięgłby, że dotyczy to także ich dusz.

Jak, do diabła, mógłby odrzucić jej propozycję? Była gotowa podjąć ryzyko. Czy jego na to nie stać? Będzie się z nią kochał, a potem odejdzie. Tylko w ten sposób zapewni jej bezpieczeństwo. Zapewni bezpieczeństwo dzieciom. Penny westchnęła i przywarła wargami do jego ust.

Było ciepło, ale nie gorąco, natomiast między nimi zapłonął taki ogień, który zawstydził blade zimowe słońce. W ciszy słyszeli tylko szum fal i skrzek mew. Wiał lekki wiatr. Stali objęci na tarasie, zapominając o całym świecie. Ręce Colta wędrowały po ciele Penny. Całował ją, scałowując jej oddech, jej westchnienia i zachowując je dla siebie. Kiedy się o niego otarła, wiedział, że musi ją mieć. To nie był czas na uprzejmości, na delikatne uwodzenie. To było pożądanie w najczystszej postaci, które domagało się zaspokojenia.

Przerywając pocałunek, lekko się pochylił i wziął Penny na rękę, ruszając do domu.

– Nie możesz mnie nosić na rękach – zaprotestowała.

– Wygląda na to, że mogę – odparł, nie zwalniając.

– To takie romantyczne.

Zaśmiał się.

– Cieszę się, że tak myślisz. Moim zdaniem to wygodne.

– To też. – Penny położyła rękę na jego policzku.

Colton miał w głowie tylko jedno: łóżko. Musi dotrzeć do najbliższego łóżka. Kierował się do głównej sypialni i nie zatrzymał się, aż położył Penny na materacu.

Za oknami rozciągał się majestatyczny ocean. W nocy zasuną żaluzje, które zapewnią im prywatność, ale teraz nie były im potrzebne. Tylko patrzący przez lornetkę człowiek w helikopterze mógłby zajrzeć do tego pokoju.

Colton cieszył się z tej prywatności. Chciał wziąć Penny w słońcu, nie w ciemności, nacieszyć się jej widokiem, zapisać w pamięci jej obraz, by wtedy, gdy już odejdzie, móc wspominać ten dzień.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Patrzyła na Coltona, a on miał wrażenie, że mógłby zatonać w jej zielonych oczach. Jej włosy rozsypały się na poduszce. Kiedy usiadła, przyciągnął ją do siebie i namiętnie pocałował. Potem, łapiąc powietrze, mruknął:

– Natychmiast się rozbierz.

W pośpiechu zdjęła ubranie i położyła je na łóżku. Colton chyba nigdy tak szybko się nie rozebrał. Sekundy później leżeli złączeni w chłodnej świeżej pościeli. Już nie wiedzieli, która noga jest czyja. Ich ręce nie ustawały w pieszczocie. Serca były jednym rytmem.

Po niebie przepływały chmury, to zasłaniając, to odsłaniając słońce. Drzwi zostawili otwarte, wpadała przez nie łagodna bryza, chłodząc rozgrzane ciała.

Colton przycisnął Penny do materaca i pochylił głowę nad jej piersią. Ciche westchnienia Penny jeszcze bardziej go rozpalały. Pieścił ją wargami, językiem, zębami, bawił się z nią i drażnił, a ona, dysząc, szeptała jego imię.

Kiedy wsunął w nią palce, Penny uniosła biodra, zakołysała się. Ledwie nad sobą panował. W końcu się poddał i chętnie skoczył w płomienie. Objął Penny spojrzeniem i zapisał sobie ten obraz w pamięci. Promienie słońca tańczyły na jej jasnej skórze pokrytej maleńkimi złotymi piegami i kępce rudych włosów u sklepienia ud. Była doskonała.

Nagle coś sobie uświadomił i serce zaczęło mu walić. Z rozmysłem wyłączył rozum. Nie chciał teraz myśleć. Uniósł rękę, a Penny jęknęła zawiedziona.

– Nie przestawaj – prosiła. – Nawet nie próbuj.

– Nie przestanę, wierz mi – odparł. Nie mógłby przestać jej dotykać, nawet gdyby jego życie od tego zależało. Muśnięcie jej języka, błysk namiętności w oczach, jej podniecenie – to wszystko mu na to nie pozwalało.

Przewrócił ją na brzuch i przesunął palcami wzdłuż kręgosłupa, aż dotarł do pośladków. Penny rozchyliła nogi, odrzuciła do tyłu włosy i obejrzała się przez ramię.

– Tak – szepnęła, jakby potrzebował zachęty.

Zwilżyła wargi, jakby dokładnie wiedziała, jak to na niego działa, i cieszyła się tą władzą. Potem uniosła się na kolanach i zapraszająco poruszyła biodrami.

– Nie każ mi czekać, Colt. Nie każ nam czekać – szepnęła, wlepiając w niego oczy.

Klęknął za nią, przyciągnął ją i jednym gwałtownym pchnięciem w nią wszedł. Prawie nie słyszał jej westchnienia rozkoszy, zagłuszonego jego własnym głosem. Była taka gorąca, że musiał wziąć się w garść, by natychmiast tego nie zepsuć pośpiechem.

Penny kręciła biodrami, wciągając go głębiej. Posuwał się naprzód i cofał, kierowany rytmem swojego walącego serca. Mocno trzymał Penny za biodra, czując, że razem wspinają się na szczyt, gdzie czeka ich nagroda. Kiedy poczuł jej pierwsze drżenie, wyciągnął rękę i dotknął miejsca, które było centrum wielu doznań.

Penny odwróciła twarz do materaca i krzyknęła. Sekundę później dołączył do niej.

Po kilku minutach, kiedy leżał z wtuloną w niego Penny, a słońce tańczyło po pokoju, wróciły do niego dawne lęki. Kochał Penny. Kochał ją, choć uważał, że już nie potrafi kochać.

Nie mógł jej tego powiedzieć. Oczekiwałyby... tego, czego miałyby prawo oczekiwać od mężczyzny, który kocha. Nie mógł jej tego dać. Wpadł w panikę, lecz szybko ją zdusił. Wlepił wzrok

w niewielką bliźnę Penny, ślad po niedawnej operacji. Kiedy Penny całkiem wyzdrowieje, on wyjedzie. Cały czas o tym wiedział.

Miłość. Nie chciał nawet myśleć, co to znaczy. Był wobec tego bezbronny. Co gorsza, przez tę jego miłość Penny stawała się bezbronna. Nie mógł tego znieść.

Westchnęła przytulona do jego piersi, z nogą na jego nogach. Colton zaczął planować ucieczkę.

Przez kilka następnych dni na zmianę zajmowali się bliźniakami. Penny musiała przyznać, że życie z dwojgiem dzieci stało się łatwiejsze, odkąd je z kimś dzieliła. Przepelniała ją miłość. Chciała zaufać Coltonowi, ale wiedziała, że z nimi nie zostanie. A zatem zamknęła swoją miłość głęboko w sercu, by jej nie zobaczył. I żeby ona nie musiała codziennie sobie o niej przypominać.

Próbowała cieszyć się spędzonym wspólnie czasem, póki trwa. Po wyjeździe Coltona po raz kolejny nauczył się bez niego żyć.

Wynieśli się z luksusowego domu na skarpie i wrócili do swojego. Teraz Penny, choć kochała stary dom, wyraźniej dostrzegała jego braki. Oczywiście wypełniały go dobre wspomnienia, był idealny dla niej i bliźniaków. Pewnego jednak dnia okaże się za mały i będą zmuszeni gdzieś się przenieść. Więc z domem było podobnie jak z nią i z Coltem. W tej chwili było idealnie, lecz przyszłość nie malowała się różowo.

Pomyślała o wygodnym domu Colta. Było im tam dobrze, za oknami mieli bezkres nieba i oceanu. Ale to nie za widokami tęskniła, lecz za bliskością z Coltonem, którą tam znalazła. Nadal spędzali razem noce, lecz każdego dnia czuła, że on bardziej się odsuwa. Wkrótce, nawet w jej małej kuchni, będzie za daleko, by mogła go dosięgnąć. Ta świadomość łamała jej serce.

Kiedy bliźniaki zjadły lunch i Penny położyła je na popołudniową drzemkę, znalazła Coltona w saloniku. Siedział przed kominkiem, w którym przed godziną rozpałił. Iskry sypały się jak miniaturowe fajerwerki.

Na zewnątrz zbierało się na deszcz. W domu, chociaż radośnie trzaskał ogień, panowała chłodna atmosfera.

– Bliźniaki śpią? – zapytał, nie zdejmując wzroku z ognia.

– Tak. Jak się przejadą samochodem, zawsze zasypiają. – Co prawda to nie była długa podróż. Tylko do sklepu. Ale dobrze było wrócić do znanej rutyny. Dobrze przypomnieć sobie, że nawet po wyjeździe Coltona będzie miała swoje życie. Z jego wyjazdem nie wszystko się skończy. Tylko będzie jakoś tak... pusto.

– Powinnaś mi była powiedzieć, że musisz kupić coś do jedzenia – rzekł, wciąż nie przenosząc na nią wzroku.

– To tylko drobne zakupy spożywcze. Stale je robię.

Usiadła na podniszczonej kanapie. Domyśliła się, że Colton jest zdenerwowany. Marszcząc czoło, spytała:

– O co chodzi?

Wreszcie odwrócił głowę i przeszył ją spojrzeniem.

– O co chodzi? Jadę do biura na dwie godziny, a ty już dźwigasz ciężkie torby z zakupami, nie wspominając o dzieciach, i jeszcze pytasz, o co chodzi?

– A jak ci się wydaje, kto to robił, kiedy cię nie było? Robię też pranie i koszę trawnik. Wielka sprawa!

– Owszem, wielka – rzucił przez zęby. – Jesteś świeżo po operacji. Nie powinnaś dźwigać, dopóki lekarz ci nie pozwoli.

– Za parę dni idę do kontroli – broniła się Penny. – A poza tym czuję się dobrze.

– Nie o to chodzi.

– Więc o co?

Przejechał ręką włosy. Patrzył tak, że ją przestraszył. Znała to spojrzenie, już je widziała. Tamtego ranka po ślubie, gdy oświadczył, że to koniec.

Więc nadeszła pora, pomyślała ze smutkiem. Znowu odchodzi. Nie była jeszcze gotowa. Szczerze mówiąc, nigdy nie będzie na to gotowa.

– Nie podoba mi się, że wszystko robisz sama – oznajmił. – Mogłaś na mnie poczekać.

– Poczekać na ciebie? Jak długo?

– Wiedziałaś, że jadę do biura załatwić parę spraw i wracam.

– Nigdy nie wiem, czy wrócisz. Za każdym razem, kiedy wychodzisz, zastanawiam się, czy to już.

– Co już?

Penny skuliła ramiona.

– Oboje wiemy, że odejdziesz. Jedyne, czego nie wiem, to kiedy.

– Nie mówimy o mnie, Penny. Chodzi o ciebie. Za dużo pracujesz.

– Ile to jest za dużo? – broniła się. – Mam dwoje dzieci, którymi muszę się zajmować.

– Tak – mruknął. – Wiem, ale powinnaś mieć jakąś pomoc.

Miała jego pomoc. Teraz, kiedy zamierzał odejść, chciał znaleźć kogoś, kto go zastąpi?

– Pomoc?

– Mógłbym zatrudnić nianię. Albo gosposię – zaproponował. – Kogoś, kto trochę ci ulży w obowiązkach.

– Chcesz kogoś zatrudnić? – Penny usiadła prosto, patrząc mu w oczy. Czowała, że Colton buduje między nimi symboliczny mur.

– Tak. Co w tym złego?

– Wydawanie pieniędzy nie jest jedynym rozwiązaniem.

– Podaj mi inne – odparował.

– Zostań.

W chwili, gdy to powiedziała, pożałowała, że nie ugryzła się w język. Najchętniej udałaby, że nic podobnego nie wyszło z jej ust. Zwłaszcza gdy zobaczyła spojrzenie Coltona.

– Już to przerabialiśmy. Nie mogę zostać.

– Tak, wspominałeś, ale nie wiem dlaczego. – Poderwała się z kanapy i stanęła naprzeciw niego.

– A ty mi nie wyjaśniłaś, czemu nie chcesz przyjąć pomocy, jaką ci proponuję.

– Bo nie chcę twoich pieniędzy, Colt. – Pragnęła tylko jego miłości, a tej nie mogła dostać. – Nie chcę, żebyś mi pomagał z poczucia winy.

Podniósł ręce.

– Co ma do tego poczucie winy?

– Myślisz, że tego nie widzę? – Postąpiła krok do przodu. – Szykujesz się do odejścia, więc chcesz mieć pewność, że zaspokoiliśmy nasze potrzeby, jakbyś miał w głowie taką listę. Pomoc dla Penny, odhaczone. Niania dla bliźniaków, odhaczone. Pieniądze na konto, odhaczone. Kiedy załatwisz całą listę, będziesz mógł wyjechać z czystym sumieniem. Zapomnij o tym. Jak będę potrzebowała pomocy, sama o nią poproszę.

– Nie poprosisz. – Zaśmiał się gorzko. – Wydaje ci się, że mnie rozgryzłaś, co? Cóż, ja też cię poznałem. Jesteś uparta, nie chcesz przyjąć pomocy. Nie chcesz na nikim polegać.

Ten słowny policzek poruszył w niej czułą strunę. Do oczu Penny napłynęły łzy. Zamrugowała, nie zamierzała płakać. Colton odsuwa się od niej coraz dalej i jeszcze ma czelność ją oskarżać, że nie chce na nim polegać?

– Czemu miałabym na kimkolwiek polegać? – spytała niemal szeptem. – Przez większą część życia sama się o siebie troszczyłam. Opiekowałam się Robertem. Nikt nam nie pomagał.

Colt ściągnął brwi.

– A rodzice?

W pokoju jakby pociemniało. Na ścianach tańczyły cienie płomieni. Mały pokój wypełniła przeszłość.

– Kiedy mama zmarła dziesięć lat temu, ojciec chodził do pracy i wracał do domu, ale duchem był nieobecny.

Brzmiało to beznamiętnie, a przecież wspomnienia wciąż bolały. W chwili śmierci matki Penny była nastolatką. Czuła się zagubiona, u ojca nie znajdowała emocjonalnego wsparcia. Musiała nauczyć się liczyć na siebie i jeszcze być wsparciem dla Roberta.

– Nie mogłam polegać na ojcu – oznajmiła. – Sama troszczyłam się o siebie i brata. Po moich osiemnastych urodzinach ojciec zniknął, od tamtej pory nie dał znaku życia. – Wskazała na niego palcem. – Więc nie mów mi, że jestem zbyt uparta, żeby prosić o pomoc. To nie upór. Trudno mi komuś zaufać. Wcześniej się nauczyłam, że łatwiej jest polegać na sobie.

Nie spuszczała wzroku z Colta. W jego oczach dojrzała cień współczucia. Uniosła głowę.

– Nie potrzebuję też twojej litości.

– Nie lituję się nad tobą.

Splotła ręce na piersi i przekrzywiła głowę, patrząc na niego wyzywająco.

– Okej – przyznał. – Może masz rację. Ale myślałem tylko o tym, że na młodą dziewczynę spadł wielki ciężar.

– Przeżyłam.

– Tak, ale przecież odcisnęło to na tobie jakieś piętno. – Potrząsnął głową. – Mówisz, że ja za dużo ryzykuję, a ty w ogóle nie podejmujesz ryzyka. Wolisz nikomu nie ufać, wydaje ci się, że tak jest bezpieczniej.

Penny nerwowo przestąpiła z nogi na nogę. Colt za bardzo zbliżył się do prawdy.

– Raz ci zaufałam. Poza tym nasza sytuacja jest nieporównywalna. Ty wciąż ryzykujesz życiem, ja nie chcę ryzykować, że zaufam niewłaściwej osobie. To wielka różnica.

– Tu nawet nie chodzi o zaufanie – odparował. – Ani o to, co jest między nami. Chodzi o to, żebyś potrafiła przyjąć pomoc. Już udowodniłaś, że sama sobie radzisz. To nie znaczy, że musisz sama wszystko robić.

Penny krótko się zaśmiała.

– Nie rozumiesz. Na kim mam się oprzeć? Na Robercie? On i Maria mają własne życie. Nie chcę się na nich uwiesić. Na tobie? – Westchnęła. – Przecież nie ukrywasz, że wyjedziesz możliwie jak najszybciej.

– Możesz się na mnie oprzeć, dopóki tu jestem.

– Czemu miałabym się przyzwyczajać do twojej pomocy? – Wsunęła palce we włosy. – Przez cały czas, odkąd się pojawiłeś, jedną nogą jesteś za drzwiami. Więc powiedz mi, powinnam na ciebie liczyć?

– Nie! – rzucił gwałtownie.

– Cóż, przynajmniej jesteś szczery.

Nie po raz pierwszy pomyślał, że Penny jest jedną z najsilniejszych osób, jakie znał. Teraz, gdy bliżej poznał jej przeszłość, jeszcze bardziej ją cenił. Nic dziwnego, że Robert stwierdził, iż wszystko jej zawdzięcza.

Colton nie chciał, by Penny na nim polegała, więc powinien się cieszyć, że nie miała takiego zamiaru. Tymczasem nigdy dotąd nie czuł się tak podle jak w tym właśnie momencie. Chciał wziąć ją w ramiona i nigdy już nie wypuścić. Ale to było niemożliwe.

Niestety Penny uważała, że on po prostu nie chce z nimi zostać. Gdyby jej wyznał prawdę, nie tylko by go zrozumiała, ale zgodziłaby się z nim, że jego wyjazd będzie dla wszystkich najlepszym rozwiązaniem.

– Myślisz, że nie chcę zostać.

– Myślę, że nie możesz się już doczekać, kiedy odejdziesz. Tak jak poprzednio – rzekła ze smutkiem.

– Mylisz się.

– Udowodnij mi to – odparła. – Zostań.

– Nie mogę – rzekł zmęczonym głosem, czując znajome wyrzuty sumienia.

– To idiotyczne. Nic mi nie mówisz. Co niby mam myśleć? Że odchodzisz dla mojego dobra? Jeśli tak – warknęła – nie rób mi tej przysługi.

– Chcę zrobić wszystko, żebyście byli bezpieczni. – Chwycił ją za ramiona, jakby chciał nią potrząsnąć. – Myślisz, że łatwo mi odejść? Nie. Ale jeśli zostanę, w pewnym momencie dojdzie do katastrofy.

– Co ty pleciesz? – Patrzyła na niego ze złością.

Cofnął się o krok, potarł twarz.

– To było dziesięć lat temu.

– Co?

Odwrócił od niej wzrok.

– Byłem z przyjaciółmi i rodziną w Szwajcarii. To miał być fantastyczny wypad na narty. – Na moment zacisnął powieki, ale obrazy z przeszłości były jak żywe. Mało go nie zabiły. Szybko otworzył oczy i popatrzył na ogień w kominku. – Mieliśmy polecieć helikopterem na szczyt i zjechać na nartach, ale poprzedniej nocy spotkałem w barze pewną blondynkę... Nawet nie pamiętam jej imienia. Chodzi o to, że machnąłem ręką na narty i wybrałem blondynkę. Moi rodzice zginęli w lawinie.

Spojrzał na Penny i zdał sobie sprawę, że teraz on widzi współczucie w jej oczach, i tak jak ona wcale tego nie chce. Schował ręce do kieszeni dzinsów.

– Zawiodłem ich. To ja miałem im pokazać bezpieczną drogę na dół, a mnie tam nie było.

– Colt, tak mi przykro, ale...

Potrząsnął głową.

– Nie mów tylko, że to nie moja wina. Gdybym tam był, żyliby, bo pokierowałbym ich na bezpieczny szlak.

– Albo – odparła Penny – zginąłbyś razem z nimi.

– Może. – On też o tym myślał, czasami zastanawiał się, czy tak nie byłoby lepiej. Wyjął ręce z kieszeni i potarł twarz. Penny wciąż na niego patrzyła. Pragnął wziąć ją w ramiona, ale gdyby jej dotknął, uległby namiętności. A to niczego by nie zmieniło.

– To był wypadek – stwierdziła stanowczo Penny. – To nie powód, żebyś uciekał przede mną i dziećmi.

– Czy ty mnie nie słuchałaś? – Potrząsnął głową. – Nie uciekam, nie o siebie się martwię. Martwię się o tych, którzy by na mnie liczyli. Zawiodłem rodziców. Zginęli. Nie zafunduję tego dzieciom. Ani tobie. Nie chcę, żeby sumienie gryzło mnie jeszcze bardziej niż do tej pory, gdybym znowu zawiódł.

Penny zniecierpliwionym gestem uniosła rękę.

– Więc zamiast spróbować, zakładasz, że zawiedziesz.

– Nie rozumiesz.

– Owszem, rozumiem – odparła łamiącym się głosem. – W ciągu minionego tygodnia obserwowałam cię z dziećmi. Widziałam, jak świetnie dajesz sobie z nimi radę, jaki masz z nimi dobry kontakt. Jak bardzo cię kochają. I próbowałam pojąć, czemu, kiedy masz w życiu tak wiele, upierasz się, żeby gonić po świecie i ścigać się ze śmiercią, uprawiając te idiotyczne sporty ekstremalne.

Potarła ramiona, jakby nagle zmarzła.

– Teraz już wiem. Czy ginąc, chcesz coś odpokutować? O to chodzi? Myślisz, że to ty powinieneś być zginąć na tamtej górze?

– Tego nie powiedziałem – zaprzeczył.

– Mam wrażenie, że tak. – Mierzyła go wzrokiem.

Spodziewał się, że Penny w końcu pojmie, czemu ich związek nie ma szans, tymczasem ona patrzyła na niego, jakby zwariował.

– Powiem to wprost – rzekła, unosząc głowę. – Chcesz być dla mnie oparciem, a jednocześnie mówisz, że nie chcesz, żeby ktoś na ciebie liczył. Zgadza się?

Podrapał się w brodę. Brzmiało to jakoś... głupio. Zirytowany odparł:

– Celowo przekręcasz moje słowa.

– Nieprawda. – Podeszła bliżej, stukając go w pierś palcem wskazującym. – Zwracam ci uwagę, że to, co mówisz, nie ma sensu.

– Dla mnie ma – mruknął. – To przeze mnie rodzice zginęli. Gdybym tam był...

Penny mu przerwała:

– Nie masz pojęcia, co by się wydarzyło, gdybyś tam był. To nie ty spowodowałeś lawinę. To był wypadek. Tragiczny wypadek. Nie ty jesteś temu winien. Nawet cię tam nie było.

– No właśnie – warknął. – Obiecałem, że będę, ale mnie nie było.

– Założę się, że ostatnią myślą twojej matki było: Dzięki Bogu, że nie ma z nami Colta.

Gwałtownie odchylił głowę, jakby go spoliczkowała.

– Ja bym tak pomyślała – ciągnęła. – Byłabym wdzięczna, że moje dziecko jest bezpieczne. Jak możesz wierzyć, że twoi rodzice myśleli inaczej?

Odwrócił się od niej, w głowie miał mętlik. Tak długo żył z poczuciem winy, że stało się jego częścią, cieniem, którego nie był w stanie się pozbyć.

– Wiem, że to musiało być dla ciebie straszne – objęła go, stając za jego plecami – ale to nie twoja wina.

Connor przez lata powtarzał mu to samo. Podobnie pozostali bracia i kuzyni.

Colton się odwrócił, popatrzył w oczy Penny.

– Więcej nie zaryzykuję. Zabiłoby mnie, gdyby coś wam się stało.

– A jeśli tak czy owak coś nam się stanie?

Jej oczy błyszczały od łez. Powoli odsunęła się od niego i schowała ręce do kieszeni starych spłowiałych dzinsów, jakby w ten sposób powstrzymywała się przed wyciągnięciem ich do Coltona.

– Nikt nie ma w życiu gwarancji. Mamy tylko tu i teraz. Mamy ludzi, z którymi chcemy spędzić życie, to znaczy być z nimi tak długo, jak długo się da. Nie możesz się winić za los, jaki spotkał rodziców. Ale może łatwiej ci mówić sobie, że jesteś temu winien.

– Łatwiej? – spytał twardo. – Myślisz, że to jest łatwe?

– Łatwiej jest odejść, niż zostać i postarać się, żeby się udało.

– Mówiłem ci...

– Wiem, co mówiłeś. – Jej wargi drżały. – Jesteś w błędzie. Nie uciekłeś przed tamtą lawiną, Colt.

Tamtego dnia coś w tobie umarło.

Czuł rosnącą złość. Oczekiwał od niej zrozumienia. Spodziewał się, że zobaczy, iż on robi to dla ich dobra. Tymczasem ona patrzyła na niego zimno.

– Cholera, Penny, pojęcia nie masz...

– Zamierzasz płacić przez resztę życia? Za coś, czego nie zrobiłeś? – Przekrzywiła głowę. – Nie wolno ci być szczęśliwym? Nie wolno ci być kochanym?

– To nie jest kara – sprzeciwił się. – Staram się was chronić, ciebie i dzieci. Czemu tego nie widzisz?

– Widzę, że pora na ciebie, Colt. Pora, żebyś odszedł. – Wyjęła rękę z kieszeni i odgarnęła do tyłu włosy. – I tak byś odszedł, więc zrób to dziś. Nie chcę, żeby moje dzieci kochały ojca, który tak bardzo pragnie się zabić, że zapomniał, jak żyć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pozbierał swoje manatki i wyjechał, kiedy dzieci spały, bo nie sądził, że mógłby odejść, gdyby odprowadzały go wzrokiem. Jego dzieci.

Te słowa wciąż tłukły się w jego głowie jak maniakalnie odbijana piłeczka. Nie zrobił testu na ojcostwo. Uznał, że nie jest to konieczne. Był pewien, gdy tylko ujrzał bliźniaki, że to jego dzieci. Tak jak teraz wiedział, że musi od nich odejść.

Nie spodziewał się tylko, że to Penny nakaże mu ich opuścić. Do diabła, zawsze to on o tym decydował. Nigdy żadna kobieta go nie odprawiła. Chociaż przypuszczał, że Penny miała po temu powód.

– Problem w tym, że ona tego nie rozumie – mruknął, jadąc szosą nad Pacyfikiem i nawet nie widząc oceanu. – No ale Penny nikogo dotąd nie zawiodła.

W przeciwieństwie do niego. Na domiar złego, gdy już odgrzebał ponure wspomnienia, nie mógł się od nich uwolnić.

– Niepotrzebnie się przed nią tłumaczyłem – mruknął do siebie, odsuwając czarne myśli, by skupić się na drodze. – Nie powinienem był tak długo siedzieć w tym jej cholernym domku dla krasnoludków.

Ale tam przecież mieszkają jego dzieci, które zasługują na... Na coś lepszego niż tata na pół etatu.

Colton skręcił na prywatną drogę do swojego domu na skarpie. Uderzył ręką w kierownicę, a potem pomachał ochroniarzowi przy bramie. Minał go szybko i jechał wąską krętą drogą, a kiedy dotarł na podjazd przed domem, zatrzymał się i wyłączył silnik.

Najchętniej jechałby dalej. Docisnąłby gaz do dechy i nie zastanawiał się nad tym, czy jedzie bezpiecznie.

Nagle przypomniały mu się słowa Penny. „Ścigasz się ze śmiercią. Zapomniałeś, jak żyć”.

Ona się myli się. Nie ścigał się ze śmiercią, na Boga. Cieszył się każdą chwilą, nie tracił czasu. Nie chciał na starość żałować, że nie zaryzykował, że nie żył pełnią życia. Przecież o to w tym wszystkim chodzi.

O życie, nie o śmierć.

Ale głos Penny go nie opuszczał. Ani jej oskarżycielskie świdrujące spojrzenie, które chyba zaglądało w głąb jego duszy. Nigdy nie zapomni wyrazu jej twarzy, kiedy kazała mu opuścić dom.

Od chwili, gdy poznał Penny, wiedział, że jej nie zapomni. Teraz czuł się tak, jakby sam sobie odciął rękę. A nawet kawałek serca.

Zaciskając palce na kierownicy, siedział w cieniu luksusowego domu, który naprawdę stał się domem dopiero wtedy, gdy Penny i dzieci w nim zamieszkały. Podniósł wzrok na okna i poczuł pustkę.

Już tęsknił za Penny. Za jej zapachem, śmiechem, smakiem. Nigdy nie myślał o tym, czy się zakocha. Nie brał tego pod uwagę. Teraz zdał sobie sprawę, że gdy tylko spotkał Penny w Vegas, instynktownie wiedział, że nigdy się z niej nie wyleczy.

Nie zobaczy pierwszych kroków dzieci. Straci ich pierwszy dzień w szkole. Pierwszą miłość. Nie będzie w tym wszystkim uczestniczył.

Serce go bolało, lecz nie mógł się cofnąć. Postąpił jak należy i będzie się tego trzymał.

Chwycił swój worek marynarski, wysiadł z samochodu i ruszył do domu. Musi wrócić do prawdziwego świata, do ekscytującego poszukiwania coraz większych wyzwań.

Dom był pogrążony w martwej ciszy. Colton starał się nie zauważać śladów, jakie zostawili tam Penny i dzieci. Miał nadzieję, że z czasem wspomnienia zbledną. A jeśli nie, sprzeda ten cholerny dom.

Wykonał kilka telefonów, do brata, na lotnisko i do adwokata. Wrzucił do drugiej torby kilka rzeczy, wziął sprzęt narciarski i ruszył na lotnisko im. Johna Wayne'a. Czekał tam na niego prywatny samolot. Za kilkanaście godzin znajdzie się tam, gdzie miał się znaleźć niemal dwa tygodnie wcześniej. Na Sycylii. Na Etnie.

Wróci do normalności. Ostatnie dwa tygodnie będą jak niegroźna stłuczka, o której szybko się zapomina.

Gdyby tylko wciąż nie widział oczu Penny.

Dzieci marudziły. Penny doskonale wiedziała dlaczego. Tęskniły za Coltonem, podobnie jak ona. Przez dwa krótkie tygodnie stał się częścią ich życia, a teraz zniknął. Ten brak był dotkliwy.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że kazała mu się wynieść, choć tak bardzo pragnęła, by z nimi został. Co za ironia!

Nocami leżała i powtarzała sobie ich ostatnią rozmowę, słowo po słowie. Pamiętała jego przesłonięte cieniem oczy, kiedy mówił o śmierci rodziców. Widziała jego ból i wyrzuty sumienia, choć starał się skrywać przed nią emocje. Miała świadomość, że od lat tak cierpiał. Współczuła mu, że tyle czasu żył z bezzasadnym poczuciem winy, a równocześnie miała chęć na niego nawrzeszczeć. Nie zabił rodziców, więc dlaczego wciąż się zadręczał?

Ona przewyciężyła przeszłość. Czemu on nie mógł tego zrobić? Czemu nie cenił jej i dzieci bardziej niż swoich lęków i poczucia winy?

Riley zapłakała.

– Wszystko dobrze, Riley – rzekła łagodnie Penny. – Wiem, że tęsknisz za tatusiem, ale obiecuję ci, że to przejdzie. Będzie lepiej.

Kłamała. Dlaczego rodzice zawsze okłamują dzieci? To niczego nie ułatwia. Nie będzie im łatwiej żyć bez Colta. Bliźniaki i tak miały szczęście, były za małe, by wiele zapamiętać. Penny wiedziała, że ojciec je odwiedzi i będzie jakoś uczestniczył w ich życiu. Ale to tylko cień tego, co mogłoby być, gdyby żyli razem.

– Nie powinienem był mu nic mówić – oznajmił Robert, stając w drzwiach pokoju dzieci. – Bardzo mi przykro, Pen. Myślałem, że zachowa się przyzwoicie.

– Nie masz za co przepraszać – odparła, wkładając Riley czystą koszulkę. Dziewczynka klasnęła w rękę. Penny zerknęła na brata. – Colt miał prawo wiedzieć o dzieciach. Zostawmy to.

– Jasne. Bo to żaden problem, że wyjechał, prawda?

– Nie, ale życie idzie naprzód, czy jak się to banalnie mówi. – Coraz lepiej kłamała. Chyba powinna zacząć się tym martwić. Wzięła córkę na rękę, a potem odwróciła się do Roberta, który patrzył na nią znacząco. – Nic by z tego nie wyszło – oznajmiła, bo od popołudnia, gdy wyrzuciła Colta z domu, sama to sobie powtarzała. Ale przecież nie miała wyboru. Oświadczył, że nie można na niego liczyć, więc co miała zrobić? – Za bardzo się różnimy. On zbyt ryzykuje, a ja...

– Ty w ogóle nie podejmujesz ryzyka?

– Mówisz jak Colt – odparła zirytowana.

– Nic dziwnego. To dość oczywiste, Pen. – Wszedł dalej do pokoju, wziął od Penny Riley. – Tata zrobił nam niezły numer, kiedy odszedł. Myślałaś, że byłem za mały, żeby to zrozumieć. Ale ja widziałem, jak ciężko pracowałaś.

Oczy Penny wypełniły się łzami, otarła je opuszkami palców. To były bardzo trudne, ale też pełne

satisfakcji lata. Przekonała się wtedy, że można zwalczyć lęk. Znalazła swoją pasję – fotografię. Dopilnowała, by Robert otrzymał pełne stypendium do college'u, a potem poznała Coltona i przez chwilę jej się zdawało, że znalazła szczęście.

Ta chwila była krótka, ale przyniosła jej nową radość. Została matką. Miała też Roberta i Marię. Pewnego dnia może uzna, że to jej wystarczy.

Kiedy ból po rozstaniu z Coltem w końcu minie.

– Widziałem, jak cierpiałaś po odejściu taty. Zamknęłaś się w sobie, Penny. Przed wszystkimi oprócz mnie – dodał Robert.

Podniosła wzrok i spotkała się z nim spojrzeniem. Czuła, że ma rozpalone policzki. Może to prawda, przyznała w duchu, ale osiemnaście miesięcy wcześniej otworzyła się przed Coltem.

Podjęła ryzyko i przegrała.

– Nigdy nie widziałem cię szczęśliwszej niż wtedy, kiedy byłaś z Coltem – dodał Robert i pocałował czubek głowy siostrzenicy. – Wiem, że jesteś mu droga, więc miałem nadzieję...

Ona też miała nadzieję. Tak bardzo za nim tęskniła. Ta strata była dla niej nieskończenie trudniejsza niż tamta sprzed osiemnastu miesięcy. Dzieci zostały pozbawione codziennego kontaktu z ojcem. Mężczyzna, którego kochała, był bardziej zainteresowany ściganiem się ze śmiercią niż życiem z rodziną.

Pogłaskała córkę po głowie i poprawiła jej małą różową kokardkę we włosach.

– To koniec. Muszę nauczyć się z tym żyć.

Robert otoczył ją ramieniem. Penny z wdzięcznością wtuliła się w brata. Riley poklepała ją po policzku, jakby wiedziała, że mama potrzebuje pocieszenia. Z salonu dobiegał śmiech Reida, który był tam z Marią.

Mimo wielkiej pustki w sercu Penny się uśmiechnęła. Przez wzgląd na dzieci będzie się uśmiechała.

– Co zrobisz, jeśli on wróci?

– Nie wróci.

– Już raz wrócił – przypomniał jej Robert. – Nie tylko dla dzieci. Nie widziałaś jego miny, kiedy mu powiedziałem, że jesteś w szpitalu. Nie jesteś mu obojętna, Penny. Może on nawet nie do końca zdaje sobie z tego sprawę. Jeśli uzna, że jesteś gotowa zaryzykować, może wrócić.

Jak mogłaby mu znów zaufać? Jeżeli zaryzykuje, już nie tylko ona będzie cierpiała. Skaże na cierpienie dzieci.

– Nie, Roberte – powiedziała stanowczo. Im szybciej zaakceptuje prawdę, tym szybciej poradzi sobie z bólem. Szkoda, że nie ułożyło się inaczej, ale żal niczego nie zmieni. – On już nie wróci.

Czuł, jakby w miejscu serca miał ciężki kamień.

Podzielił się z Penny swą najskrytszą tajemnicą, a ona go odprawiła. Z jakiegoś powodu spodziewał się, że przynajmniej zrozumie, ile go to kosztowało.

Niczego nie zrozumiała.

Jej słowa wciąż dźwięczały mu w uszach. Próbował udawać, że nie miała racji, ale przecież od dziesięciu lat był w ciągłym ruchu. Kiedy tkwił w jednym miejscu dłużej niż trzy tygodnie, zaczynał się tam dusić. Nikdzie nie zagrzał miejsca. Nikomu nie pozwolił się do siebie zbliżyć ani przyzwyczać.

A teraz zabijała go świadomość, że Penny nie chce na niego liczyć.

– Ma rację – mruknął. – To nie ma sensu.

Tłem dla jego chaotycznym myśli był szum silnika samolotu. Colton zdał sobie sprawę, że

normalnie siedziałby z mapą Sycylii na kolanach i planował swą wyprawę, czując gorączkowe oczekiwanie, które przez minione dziesięć lat było jego wiernym towarzyszem.

Tego dnia czuł tylko pustkę, samotność i ból. Nie obchodziła go Etna ani wyzwanie, jakie stanowił zjazd na nartach z wulkanu. Cały czas myślał o jednym: co robią teraz Penny i bliźniaki. Czy Penny była na kontrolnej wizycie u lekarza? Czy Reid zaczął mówić? Czy Riley pakuje się we wszystkie kałuże na podwórku?

Czy za nim tęsknią?

Podróż do Włoch z Kalifornii była długa. Najpierw lecieli do Nowego Jorku, tam nabierali paliwo i ruszali dalej na Sycylię. Na lotnisku w Katanii Colton miał przesiąść się do helikoptera, polecieć na Etnę i zjechać na nartach ze szczytu wulkanu, który lada moment miał ożyć. Patrzył na chmury ciągnące się niczym ścieżka na niebie. Poniżej znajdowały się Włochy, ale ledwo to dostrzegał.

Zamiast tego wciąż widział twarz Penny. Słyszał jej głos, kiedy go pytała, czemu ściga się ze śmiercią. Kiedy mówiła, że jego matka z pewnością się cieszyła, że tamtego fatalnego dnia nie było go na zboczu. I chociaż go to irytowało, niechętnie musiał przyznać, że Penny miała rację. Gdyby to jego porwała lawina, w ostatnich minutach byłby wdzięczny, że jego dzieci żyją, że Penny jest bezpieczna.

Potarł twarz. Czy szukał śmierci, by zapłacić za to, że nie uratował rodziców? To brzmiało tak głupio, że aż się skrzywił. Głupio i bezsensownie. Tyle czasu uciekał przed życiem, właściwie jakby nie żył.

Poderwał się na nogi i zaczął krążyć po pokładzie. Zwykle cieszyło go, że ma samolot tylko dla siebie. Tego dnia samotność powodowała, że nie mógł zapanować nad chaosem myśli. Tyle czasu uciekał, tyle czasu biegł, że zatrzymanie się w miejscu wydawało mu się niemożliwe. Ale co zyskał tym biegiem?

Przystanął przed barkiem i nalał sobie whisky, wypił ją jak lekarstwo. Może od początku się mylił. Może stracił dziesięć lat życia, goniąc za ryzykiem, i nie zauważył, że to jest bieg donikąd. Uciekał od największego ryzyka, jakie istnieje.

Od miłości.

Ryzykowanie życiem to nic, pomyślał. Podjęcie ryzyka życia z drugim człowiekiem to coś, co naprawdę wymaga odwagi. Penny zrobiła ten krok. Była silna, niezależnie od tego, przez co przeszła w dzieciństwie.

Głośno odstawił szklankę i podszedł do najbliższego okna. Oczami wyobraźni ujrzął Etnę, zaśnieżone szczyty. Zaraz potem zobaczył oczy Penny, kiedy się z nią kochał. A w nich ciepło, miłość, obietnicę.

Nagle sobie uprzytomnił, że nie potrzebuje wyzwania wulkanu. Życie z tak silną kobietą jak Penny byłoby wystarczająco podniecającą przygodą, prawdziwym wyzwaniem – jeżeli Penny pozwoli mu do siebie wrócić. Nie dowie się tego, będąc na Sycylii.

Ruszył do kokpitu i otworzył drzwi.

Drugi pilot odwrócił się z uśmiechem.

– Gdzie jesteście? – zapytał Colton.

– Za jakąś godzinę będziemy lądować w Katanii.

Colton skinął głową i po raz pierwszy od dziesięciu lat posłuchał serca. Wiedział, co chce zrobić.

– Jak wylądujemy, proszę jak najszybciej nabrać paliwa. Wracamy.

Po najdłuższej w życiu podróży samolotem Colton wpadł do Extreme Adventures i bez pukania

wszedł do gabinetu brata.

– Myślałem, że jesteś na Sycylii. – Connor wyprostował się ze zdumieniem.

– Zmiana planów – odparł Colton i podszedł do okna z widokiem na ocean. – Powiedz mi coś. Zawsze mówiłeś, że mama i tata nie zginęli z mojej winy. Mówiłeś to poważnie?

– Oczywiście – odparł Connor. – A o co chodzi?

Na dole fale rozbijały się o brzeg, na autostradzie był korek, piesi spieszyli zatłoczonymi chodnikami.

– O Penny. – Colton pokręcił głową i przetarł oczy. Bracia i kuzyni przez lata próbowali przemówić mu do rozsądku, by rozumiał, że wypadki się zdarzają. Nie chciał ich słuchać. – Kazała mi się nad tym zastanowić. Myślałem o tym. I muszę wiedzieć, czy wszyscy naprawdę tak uważacie.

– Colt, to nie ty wywołałeś lawinę – stwierdził brat. – Nawet ty nie posiadasz takiej mocy.

Colton uśmiechnął się przelotnie.

– Gdybym tam był, dopilnowałbym, żeby wybrali bezpieczniejszą drogę ucieczki.

Connor wzruszył ramionami.

– Nie wiem, o czyich rodzicach mówisz, bo nasz ojciec nigdy nie wybierał bezpieczniejszej drogi.

Colton zmarszczył czoło, a Connor wstał.

– Nic byś nie zmienił. Tata był takim samym wariatem jak ty. Jak sądzisz, po kim to masz?

Nigdy w ten sposób o tym nie myślał, ale teraz...

– Jedyne, co mogło być inaczej – dodał Connor, klepiąc brata w ramię – to że ty też mógłbyś zginąć. A mnie by ciebie brakowało, głupku.

Colton lekko się uśmiechnął.

– Masz rację. Co do taty.

– No, nareszcie. Tylko dziesięć lat musiałem cię przekonywać. Zawsze mówiłem, że z nas dwóch to ja dostałem rozum.

– Bardzo zabawne. – Colton wziął głęboki oddech. Wiedział, że trzeba czasu, by na dobre pogodził się z przeszłością. – Posłuchaj, jadę do Penny, ale najpierw muszę zrobić kilka rzeczy. Po pierwsze pogadać z tobą o pomysły, który mi wpadł do głowy w samolocie.

Connor uśmiechnął się z zaciekawieniem.

– Słucham.

Penny nie sądziła, że można tak za kimsz tęsknić, jak ona tęskniła za Coltonem. Widziała, że bliźniaki też za nim tęsknią. Co jakiś czas jedno z nich rozglądało się, jakby szukało ojca. Wiedziała jednak, że dzieci z czasem zapomną, że ojciec je zostawił i będą go postrzegać jak obcego. Żałowała, że dla niej to nie takie proste. Do końca życia będzie o nim marzyła. Wspominała jego głos, kiedy czytał dzieciom przed snem. Brakowało jej nawet jego cichych przekleństw, które rzucał pod nosem, gdy uderzał głową w niską futrynę.

Zostawił w jej życiu wielką pustkę.

– Jestem żalosna – mruknęła i wzięła do ręki aparat. Włączyła go i zaczęła przeglądać zdjęcia zrobione podczas pobytu Coltona w jej domu.

Colt kąpiący bliźniaki, cały mokry. Colt ze śpiącą Riley na rękach. Colt uśmiechający się do Penny z łóżka, które krótko dzielili. Serce ją zabolowało. Ból był jej najwierniejszym sojusznikiem i uważała, że długo jej nie opuści.

Na szczęście w chwili, gdy już chciała się nad sobą poużalać, ktoś zadzwonił do drzwi. Wyłączyła aparat i wróciła do teraźniejszości. Dzieci już spały, nie chciała, by kolejny dzwonek je obudził. Pospiesznie otworzyła drzwi i zobaczył mężczyznę z podkładką do pisania.

– Penny Oaks? – Mężczyzna miał łysą głowę i krzaczaste brwi, spaloną słońcem twarz i atletyczne ramiona.

– Tak...

– Przesyłka dla pani – oznajmił i wręczył jej podkładkę. – Proszę podpisać.

– Co? – Sklep meblowy? – O co chodzi?

– Wnieś to wszystko, Tonny – zawołał mężczyzna i znów się do niej odwrócił. – Nie wiem, o co chodzi. Pani podpisze, okej?

Podpisała paragon i cofnęła się zdumiona, kiedy dwaj mężczyźni wypakowali czekoladową skórzaną sofę i fotel.

– Ja tego nie zamawiałam – zaprotestowała.

– Ale ktoś inny zamówił. – Mężczyzna machnął jej kartką przed nosem. – Zabierzemy pani stare graty. Dalej, chłopaki, mamy jeszcze robotę.

– Co do...

Mężczyźni minęli ją z uśmiechem, wchodząc do domu. Wynieśli spłowiałą starą kanapę i fotel, a potem ustawili skórzane meble. Zanim znów zapytała, o co chodzi, furgonetka odjechała. Penny zamknęła drzwi, patrząc na meble, których nie zamówiła.

– Boże, pachnie tak dobrze, jak wygląda – mruknęła, podchodząc do kanapy i dotykając miękkiej skóry. Poglaskała ją, jakby głaskała kota. – Ale kto... Colt! To na pewno on. Zamówił to przed wyjazdem. Pewnie zapomniał mi powiedzieć.

Westchnęła, przysiadła na oparciu kanapy i zmarszczyła czoło. Nagle na zewnątrz usłyszała kosiarkę do trawy. Wyrzała przez okno. Na jej trawniku pracowała ekipa ogrodników. Co się tutaj dzieje?

Zanim dotarła do drzwi, usłyszała, że dzieci się obudziły. Zrobiło się za głośno. Poszła do pokoju bliźniaków, wzięła oboje na ręce, a potem ruszyła do drzwi.

– Przepraszam! – zawołała do mężczyzn pracujących przed jej domem. – Kto panów zatrudnił?

Reid cicho zapłakał, gotowy rozszlochać się na cały głos. Penny wiedziała, że Riley nie pozostanie w tyle.

– Muszę wiedzieć – rzekła z uśmiechem Penny.

Mężczyzna machnął ręką i wrócił do pracy. Penny nie miała pojęcia, co począć. Weszła do domu, posadziła dzieci na podłodze obok pudełka z zabawkami i obserwowała porządkujących podwórko ludzi.

– To też sprawa waszego taty – szepnęła, czując piekące łzy pod powiekami. – Nie został, ale zajął się podwórkiem. Kupił mi nowe meble. Co jeszcze?

Gdy znów zadzwonił dzwonek, zeszywniała. Nie spodziewała się odpowiedzi na swoje ostatnie pytanie. Zerknąwszy na dzieci, podeszła do drzwi. Za progiem stał mężczyzna w garniturze, z kluczykami do samochodu.

– Kim pan jest? – zapytała.

– Tylko posłańcem, proszę pani. – Podał jej kluczyki. – Miłej jazdy.

– Co? – Penny z przerażeniem stwierdziła, że zabierają z podjazdu jej stary samochód. – Hej! Proszę zaczekać!

Spanikowana pognęła do salonu, wzięła dzieci i wróciła na ganek. Ogrodnicy przenieśli się na tył domu, na podjeździe stał lśniący czerwony SUV. Kątem oka zobaczyła swój znikający samochód.

– Proszę zaczekać! Halo!

– Wróciłem. – Zza suwa wyszedł Colt. – Jeśli mnie przyjmiesz.

Penny zrobiło się ciemno przed oczami. Oniemiała patrzyła na zbliżającego się mężczyznę.

– Miałaś być na wulkanie.

Uśmiechnął się tak, że zakręciło jej się w głowie.

– Po co, skoro mogę być tutaj?

– Tutaj? – Mało się nie zadławiła tym słowem.

– No właśnie. – Colton wszedł na ganek.

Na widok taty dzieci zaczęły radośnie popiskiwać i machać rękami. On też się zaśmiał, wyciągnął ręce i wziął bliźniaki od Penny, pocałował je w czoło i powiedział:

– Tęskniłem za wami.

– One też za tobą tęskniły – odparła Penny i po kryjomu otarła łzę.

– A ich mama? – zapytał.

– Bardzo – przyznała, bo nie było sensu tego ukrywać.

– Penny – jego cichy głos zabrzmiał jak pieszczota – miałaś rację.

– W jakiej sprawie?

– Możemy wejść do środka?

– Tak, jasne. – Cofnęła się, a Colt ją wyminął. Zaniósł dzieci do salonu, posadził je obok zabawek i podszedł do Penny. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Bała się, że jeśli to zrobi, Colton zniknie.

Ale nie, stał obok niej. Czarny kosmyk spadał mu na czoło, oczy wcale nie były lodowate. Były ciepłe jak letnie niebo, pełne emocji, których nie potrafiła nazwać.

– Miałaś rację – powtórzył – kiedy powiedziałaś, że ścigam się ze śmiercią, bo boję się życia.

– Colt...

Pokręcił głową z uśmiechem.

– Wszystko, co mówiłaś, było prawdą, Penny. Ale już nie jest. Chcę żyć. Z tobą i z dziećmi. Niczego więcej mi nie trzeba.

Tak bardzo pragnęła mu wierzyć...

– A co z twoją miłością do przygód? Będiesz szczęśliwy w małym domku w Laguna Beach?

Przytulił ją i odsunął, by spojrzeć jej w oczy.

– Życie z tobą i dziećmi jest jedyną przygodą, jakiej chcę.

– Ale...

– Wiem, że kochasz ten dom, ale dla gromadki naszych dzieci niedługo okaże się za mały. Więc pomyślałem, że możemy go wtedy podarować Robertowi i Marii, a my przeniesiemy do domu na skarpie. Tutaj kiedyś w końcu bym się zabił, rozbijając sobie głowę.

– Gromadki naszych dzieci? – zapytała półprzytomna.

Oczy Coltona zabłyśły.

– Może trafią nam się jeszcze kolejne bliźniaki, kto wie?

– Kolejne... Colt, to za szybko. Nie nadążam.

– Wcale nie za szybko. Straciłem za dużo czasu, myśląc o przeszłości, zamiast patrzeć w przyszłość.

Colton znów z nią jest. Tyle jej obiecywał. Patrzył na nią z miłością, o jakiej tylko marzyła, ale jeszcze nie powiedział tego słowa, które tak chciała usłyszeć.

– Rozmawiałem też z Connorem, zanim...

– Zanim wynajęłaś ogrodnika i kupiłaś nowe meble i samochód?

– Właśnie. – Puścił do niej oko. – Zmienimy profil naszej firmy. Con uważa, że to świetny pomysł. King's Extreme Adventures zamieni się w King's Family Adventures. Znajdziemy najlepsze miejsca wypoczynku dla rodzin. Chcemy, żeby ludzie cieszyli się życiem, a nie ryzykowali.

– Och, Colt! – Uśmiechnęła się uszczęśliwiona.

– Con i ja uważamy też, że powinnaś się zająć zdjęciami reklamowymi.

– A ja myślę, że muszę usiąść. – Zanim zemdleje.

Przez okna wpadało popołudniowe słońce, kładąc się na zniszczonej drewnianej podłodze. Dzieci bawiły się i śmiały. Mężczyzna, którego kochała, stał naprzeciw niej, oferując jej cały świat i jeszcze więcej.

– Przytrzymam cię w razie czego. – Objął Penny. – Możesz na mnie liczyć. Chcę, żebyś wiedziała, że masz we mnie oparcie. Pozwól mi myśleć, że ja mam oparcie w tobie. Nie zawiodę cię.

– Nigdy nie myślałam, że mnie zawiedziesz – powiedziała, kładąc dłoń na jego policzku.

Wziął głęboki oddech.

– Porozmawiamy o firmie i dzieciach, kiedy powiem ci najważniejszą rzecz. – Puścił ją, cofnął się i przyklęknął. – Tym razem zrobię to jak należy.

Penny uniosła rękę do ust, jej marzenie stawało się rzeczywistością.

– Kocham cię, Penny, od chwili, kiedy cię poznałem. – Posłał jej smutny uśmiech. – Dlatego tak szybko uciekłem. Przeraziło mnie to. Teraz przeraża mnie wyłącznie życie bez ciebie. – Z małego pudełeczka wyjął pierścionek z ogromnym kanarkowożółtym brylantem.

– Och Colt...

– Wyjdź za mnie jeszcze raz, Penny. Obiecuję, że nasze małżeństwo będzie wspaniałą przygodą.

– Tak, zgadzam się. Wyjdę za ciebie!

Wyprostował się i porwał ją w ramiona. Penny nie przestawała się uśmiechać.

– Tym razem urządzimy wesele, na jakie zasługujesz – oznajmił, ujmując jej twarz w dłonie, gdy już ją postawił. – To będzie największe wesele, jakie Kalifornia widziała. Wszystko, co zechcesz.

Penny przenosiła wzrok z pierścionka na pełne miłości oczy Coltona.

– Chcę wrócić do kaplicy, gdzie pobraliśmy się po raz pierwszy. Tylko ty, ja i bliźniaki.

– Jesteś zachwycająca – szepnął i ją pocałował. – Jeżeli twój lekarz się zgodzi, możemy lecieć choćby jutro. Byłaś u lekarza?

– Tak. Powiedział, że wszystko w porządku.

Penny nie mogła w to uwierzyć. Nagle miała wszystko, o czym marzyła. Ukochanego mężczyznę, dzieci...

– Tata.

Penny i Colt znieruchomieli, a potem się odwrócili. Reid stał na własnych nogach, a Riley klaskała w dłonie i znów zawołała:

– Tata!

Colt wziął dzieci na ręce i wtulił w nie twarz. Potem spojrzał na Penny.

– O mały włos tego nie straciłem – szepnął.

Penny objęła ich ramionami. Stali tak, aż usłyszeli zatrzymującą się przed domem ciężarówkę. Penny badawczo spojrzała na Coltona.

– Coś jeszcze?

Z uśmiechem wzruszył ramionami.

– To pewnie ekipa Rafe'a przyjechała postawić drewniane ogrodzenie.

Penny się roześmiała.

– Myślałam, że nie znosisz drewnianych ogrodzeń.

– Nie są takie złe – zauważył. – Poza tym, jak się pojawią szczeniaki, bardzo się przydadzą.

– Szczeniaki?

Życie z Coltonem nigdy nie będzie nudne, pomyślała.

On zaś pochylił głowę, pocałował ją i szepnął:

– Nasza wielka przygoda dopiero się zaczyna.

Tytuł oryginału: Double the Trouble
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2014

Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2014 by Maureen Child
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-1991-4

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.